Serya III. Kwiecień 1895. Nr 4.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Od Redakcyi

Numer niniejszy zawiera około pół tuzina artykułów i korespondencyi z Galicyi. Czytelnicy nasi zapewne wdzięczni nam za to będą, gdyż ciągły i niepowstrzymany wzrost ruchu socyalistycznego w Galicyi, jego zwycięskie opieranie się wszelkim zakusom władz oraz jezuicko-szlacheckiej szajki — zwracają obecnie na naszych towarzyszy galicyjskich oczy całego proletaryatu polskiego. Ale w ostatnich czasach zaszedł w Galicyi fakt, wieść o którym radośnym echem odbije się w sercu każdego socyalisty polskiego, — oto powstało tam nareszcie wśród rusinów stronnictwo prawdziwie socyalistyczne. Fakt to niezmiernie ważny, albowiem chociaż Ruś galicyjska drobną tylko cząstkę stanowi wielkiej ojczyzny rusińskiej, ale posiada za to najwięcej swobód politycznych, najlepsze warunki dla rozwijania się i jest z natury rzeczy przeznaczona dla dawania inicyatywy wszelkiemu ruchowi politycznemu. Dlatego zdobycie tej pierwszej placówki było koniecznem, zanim można będzie myśleć o rozpowszechnianiu naszych zasad na Rusi. Dziś jest to już faktem dokonanym i pierwsza warownia socyalizmu stanęła wśród ludu rusińskiego.

Powodzenie to zawdzięczać musimy w pierwszej linii towarzyszom galicyjskim. Ich niezmordowana praca, takt w postępowaniu z rusinami i wytrwałe obstawanie w swych stosunkach z nimi przy zasadach i taktyce, jedynie odpowiadających interesom socyalizmu międzynarodowego, przebiły nareszcie lody, zamykające dostęp do mas ludu rusińskiego i rozproszyły przesądy, które dawniej tak przeszkadzały propagandzie socyalistycznej na tem polu. To też sądzimy, że wypowiemy zdanie wszystkich naszych towarzyszy, jeżeli im publicznie za to wyrazimy uznanie. Ale wątpić należy, by praca ich tak rychło mogła doprowadzić do wyników pomyślnych, gdyby nie natrafili wśród rusinów na całą falangę ludzi młodych, energicznych i chętnych, którym znudziło się nareszcie ciągłe deptanie na jednem miejscu starego radykalizmu rusińskiego i którzy otwarcie i śmiało podnieśli sztandar socyalistyczny. Tym nowym towarzyszom w walce o święte prawa ludu pracującego zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

BANKRUCTWO DEMOKRACYI GALICYJSKIEJ

(SZKICE POLITYCZNE Z GALICYI)

II.

W codziennem życiu politycznem, w „szarej robocie“ wyglądają galicyjscy demokraci jeszcze niekorzystniej, niż na trybunie parlamentarnej, lub przy uroczystościach narodowych, kiedy te mieszczuchy ubierają się w kontusze i przyczepiają do boku karabele. Prasa, stowarzyszenia, zgromadzenia, kierunki polityki drobnej, lokalnej, wszystko to przesiąkłe czemś dwuznacznem, niepewnem i niekonsekwentnem, czemś co oburza u góry i u dołu, a nie zadawalnia nawet warstw środkowych. — Zamiast rozpisywać się tutaj szeroko o całej prasie liberalno-demokratycznej, wskażę raczej na odnośny artykuł „Przedświtu“ z końca r. 1894. Wykazuje on tam z wymienieniem *nazwisk* i bliższych stosunków wszystkie łotrostwa i fałsze fabryki opinii publicznej w kraju, nazywa ludzi poprostu po imieniu.... i nie ma innej pretensyi, jak tylko, aby czytająca publiczność polska miała odwagę sprawdzić te wszystkie daty. Potem dopiero każdemu stanie się zrozumiałem, czem jest właściwie „opinia publiczna“ w klasowem społeczeństwie nowożytnem. W artykule tym pominięto z umysłu dwa pisma, które właśnie najwięcej zasługują na nazwy „demokratycznych“, tj. krakowską *„Nową Reformę“* i lwowski *„Kuryer“*. Ludzie siedzący w redakcyach tych pism nie biorą łapówek, nic sprzedają się wprost, walczą nawet po swojemu z korupcyą, ze stańczykami, z rządem itd., a jednak trudno by dobrać lepszych przykładów dla wykazania moralnego bankructwa „demokratycznego“ stronnictwa, jak właśnie te pisma. — „Kuryer lwowski“ trzyma się tem, że jest źle redagowany i że zamiast jakiejkolwiek *zasady* politycznej, rozwijanej i bronionej konsekwentnie, czepia się wypadków lub osób, podnosząc je całkiem fałszywie do znaczenia zasady. Weźmiemy fakta najbardziej jasne, powiedziałbym nawet jaskrawe, aby unaocznić dla każdego tę płytkość „Kuryera“.

Ojcami najdzikszej demoralizacyi polityczno-społecznej w Galicyi jest bez wątpienia klika *Badenich*, do której liczy się i wiceprezydent miasta Lwowa, dyrektor *Banku Kredytowego gal.*, obecnie zaś członek izby panów *Dr. Marchwicki*. Otóż „Kuryer“ zwalczając tę klikę, nigdy nie podał swoim czytelnikom tej sprawy jasno i niedwuznacznie, a natomiast z rozwlekłem gadulstwem stawiał pod pręgierz opinii publicznej niejakiego Russmana — faktora bankowego, żydka zależnego od potentatów bankowych i rządowych. Miesiące całe trwała walka z „russmaństwem“ (wyraz oznaczający w „Kur. lw.“ szwindel i korupcyę) a po jej ukończeniu Badeniowie, Marchwicki, Dr. Krzyżanowski, Lazarus, i inne bankowe rekiny nie poniosły w opinii publicznej żadnego, najlżejszego bodaj uszczerbku. Co więcej. podczas zgiełku wystawy krajowej z r. 1894 ajent i reporter „Kur. lw.“ niejaki *Fryling* był za mierną opłatą niczem innem jak prawą ręką Badenich i Marchwickich, a „Kuryer“ na równi z regularnymi gadzinowcami, tuszował i zakrywał wszystkie „narodowe świństwa“, które się wyłoniły z okazyi wystawy. — Przypominamy tutaj tylko napaść na strejk wystawowych murarzy i cieśli, przypominamy zamilczanie o zgromadzeniach *publicznych*, gdzie robotnicy, po ukończeniu robót wystawowych rzuceni na pastwę głodu, dopominali się sprawiedliwości, wreszcie notujemy milczenie i kłamliwe zaprzeczenia „Kuryera“, gdy sekretarz wystawy ukradł z kasy znaczniejszą Kwotę.... Wprawdzie ten pan był także „demokratą“ i stał na czele niezmiernie patryotycznego stowarzyszenia we Lwowie, ale gdzież to wówczas była katonowska niby czystość szat „Kuryera“, w którego redakcyi pracują dwaj żydzi: *Fryling i Menkes*, a w rzędzie właścicieli figuruje dr. Edward *Lilien*, również żyd, do szeregu zaś dalszych nieco współpracowników należy dr. Henryk *Biegeleisen*! Nie podnosimy wcale zjadliwości z jaką „Kuryer“ rzucał się na socyalną demokracyę w jej walce o najprymitywniejsze swobody polityczne dla ludu, znosimy to dość dobrze.... ale żeby znów te napaści zjadliwe świadczyły o zrozumieniu zadań „demokracyi“ w Galicyi, tego także nie można powiedzieć. Ograniczymy się do podanych tu faktów i zajmiemy się „Nową Reformą“ w Krakowie. Ten organ Romanowicza, człowieka, który szczęśliwie wydrapał się na krzesło członka Wydziału Krajowego, jest finansowo zależny od małej kliki mieszczan krakowskich. Wedle tej kliki też, jej potrzeb i zapatrywań kieruje swe kroki redakcya „N. R.“ Udaje zatem, że wierzy w czystość duszy szwindlerów politycznych lewicy sejmowej, a gdy skandal staje się za wielkim i grozi ubytkiem prenumeratorów, wówczas buntuje się łagodnie, wyrzeka się „fałszywych synów ojczyzny“ i buduje im złoty mosty do powrotu.... I „Nowa Reforma“ równie jak „Kuryer“ zamiast systemu, zamiast zasad znają tylko poszczególne zjawiska, służące raczej do zamaskowania systemu. Jak „Kuryer“ walił w Russmana sądząc, że to boli bardzo — Badeniego, tak „N. Ref.“ napada co tygodnia na „Czas“ w tem przekonaniu, że to jest najdotkliwsze miejsce rządu, stańczyków no i bądź co bądź biskupa krakowskiego, w którego rękach spoczywają od dawna nici intryg polityki galicyjskiej. — Nie przeszkadza jej to jednak ani trochę, padać na twarz przed każdym występem biskupa, którego organem jest przecież ten sam oplwany i wyszydzony „Czas“.... Podczas gdy stańczycy mają bezczelną pewność siebie i brutalną, jasną politykę, „N. Reforma“ usilnie wystrzega się jasności swego zdania. Nie mogę jaskrawiej scharakteryzować tej specyalnej taktyki tego pisma, jak jednym faktem, który się wydarzył w r. 1887. Sejm uchwalił ustawę drogową, która nakładała na chłopów wielkie ciężary. Aby wprowadzić w życie ustawę musiano rekwirować wojsko, bo chłopi bronili się wprost rozpaczliwie wobec tego nowego brzemienia. „Czas“ był oburzony naturalnie na chłopów, a N. Reforma“ na rząd, ale nikt by nie odgadł z jakiego powodu.....? Oto dlatego, że rząd sprowadził *za mało* wojska i przez to umożliwił bunt chłopski! To jest także swojego rodzaju opozycya przeciw rządowi. — Oprócz tych dwóch organów, nazywających siebie „demokratycznymi“ są jeszcze pisemka prowincyonalne, które także na podobną nazwę chcą zasłużyć. Ale z nich wszystkich tylko jeden „*Kuryer przemyski*“ zrozumiał swoje zadanie. — Nie waha on się od czasu do czasu zapełniać swoje szpalty socyalistycznymi artykułami, popiera bowiem każdą rzetelną opozycyę przeciwko dzisiejszym rządom w Galicyi. Inne pisma prowincyonalne są tak naiwne albo zależne od kieszeni małomiejskich mecenasów, że nie podobna ich traktować poważnie i dlatego pomijam je tutaj tą wzmianką. Umyślnie nie mówię nic o t. zw. „*prasie ludowej*“ bo będę miał wkrótce inną sposobność krytycznego rozejrzenia się w jej stosunkach do galicyjskiej „demokracyi“.

Jak wyglądają demokratyczne stowarzyszenia? Do roku 1894 nie miała Galicya *ani jednego* stowarzyszenia politycznego, które by było urzędową organizacyą demokracyi.

Zadziwiający w konstytucyjnem państwie ten fakt jest najlepszym wyrazem zwyrodnienia demokracyi galicyjskiej, Stańczycy mają wszystko w swoich szponach tj. rząd centralny, szkołę, sejm, towarzystwa gospodarcze, asekuracyjne, bankowe itd. nadto kościół i obszary dworskie. „Demokraci“, nie mający nic z tego wszystkiego, nie postarali się aż do r. 1894 nawet o instytucyę polityczną, zabezpieczoną ustawami, o instytucyę, którą już mają rusini, żydzi narodowcy, robotnicy i każdy żywioł znajdujący się w walce, do której potrzeba przecież organizacyi, skupienia sił i świadomej pracy. — Podczas kiedy np. u robotników opozycya polityczno - społeczna nadawała każdemu, nawet na pozór najniewinniejszemu stowarzyszeniu ton polityczny walki klasowej, „demokraci“ lękali się tego ostrego tonu jak ognia, tak jak gdyby oni, a nie stańczycy rządzili krajem. Każdy z nich miał formalną manię, aby go uważano za „poważnego i spokojnego“ obywatela, a większość była okropnym tchórzem podszyta. Nigdy nie zapomnę komicznego wrażenia, jakie na mnie zrobili lwowscy demokraci, noszący się się w r. 1893 z myślą założenia wreszcie „Towarzystwa demokratycznego“. Jeden z nich, nader pomysłowy, proponował aby sprosić w celu uchwalenia odpowiedniej odezwy zgromadzenie demokratów, a potem *zamknąwszy drzwi na klucz* zmusić ich do podpisania manuskryptu odezwy! W inny bowiem sposób nie podobna było, zdaniem owego mowcy, skłonić ich do tego. — Z góry zatem można już było przewidzieć jak będzie wyglądało owe „*Towarzystwo demokratyczne*“, założone na wiosnę r. 1894. Założono oczywiście nie za jednym razem, bo trudno było skupić w tym celu 50 ludzi na zgromadzeniu konstytuującem W kraju o 7 milionach ubogiej ludności, nie mogło pierwsze i jedyne stowarzyszenie polityczne demokratów znaleść 50 członków potrzebnych wedle statutu dla odbycia zgromadzenia! Nic dziwnego, że w rok potem uchwalono zmianę statutu w tym kierunku, aby już 25 obecnych członków miało prawo zachowywać się, jak zgromadzenie stowarzyszenia. Każdy przyzna, że jest w tej uchwale „demokratyczny“ postęp....

Na owem zgromadzeniu zaszedł też typowy wypadek, którego nie chcemy pomijać, bo rzeźbi on drobiazgowo odwagę cywilną „demokratów“. — Przewodniczący dr. Karol Lewakowski miał jak zwykle patetyczną, słabą zresztą, przemowę w której zapowiadał zajadłą walkę na dwóch frontach tj. przeciw konserwatystom i *socyalistom*. Nazajutrz w sprawo

zdaniu „Kuryera lwowskiego“ zmieniono w tchórzliwym popędzie demokratycznego serca, słowo socyalizm na *anarchizm*... ! i zdumiona publiczność czytała, jak Lewakowski kruszył kopie z „anarchistami“, których w Galicyi nikt z latarnią nie znajdzie. Ale te drobne fałszerstwa, to podłażenie aby po cichu ukąsić lub oczernić socyalistów, to kaptowanie sobie filistra bodaj za pomocą najohydniejszego i najtańszego środka tj. naganki na socyalistów, to jest znamienny rys karlich potomków niedgdyś wielkiej polskiej demokracyi. — Nawet i to nie pomogło jednak wiele. Po roku istnienia mamy przed sobą sprawozdanie „Towarz. demokr.“, wygłoszone przed walnem zgromadzeniem (7 kwietnia 1895), złożonem z 70 ludzi wszystkiego, z którego to sprawozdania widzimy, że w całej Galicyi ma Towarzystwo 182 członków, a cały obrót roczny wynosił zaledwie 241 złr. — W przeciągu roku zwołało Towarzystwo *pięć* chłopskich zgromadzeń. Najmniejsze robotnicze stowarzyszenie ma więcej członków, większy obrót kasowy, więcej zgromadzeń, odczytów, pogadanek itd. A nie należy nigdy zapominać, że oprócz wrogich wpływów politycznych ma robotnik do walczenia z ciemnotą, z brakiem wykształcenia, a wreszcie z *nędzą*, o jakiej nasi panowie „demokraci“ często wyobrażenia nie mają. — To porównanie najuboższego ruchu robotniczego z robotą partacką naszych „demokratów“, jest nadzwyczajnie pouczającem. I nie mogły rzeczy wypaść inaczej, gdy przyjrzymy się bliżej np. ostatniemu zgromadzeniu Towarzystwa. Zamiast jasności agitacyi, zamiast programowej dyskusyi, mamy tam następnjące dyalogi: Po szumnej mowie Lewakowskiego, oponent jakiś żąda, aby nie walczono z socyalnymi demokratami i żeby postępowano *jawnie*. Na to odpowiada się mu, że przeciwnie, należy brać wzór ze stańczyków, robiących wszystko *potajemnie* i stawia wniosek zamknięcia dyskusyi! Oto wszystko. Demokracya w konstytucyjnem państwie, biorąca wzory z konserwatystów, na których rozkazy jest rząd, kler i prasa szlachecka, demokracya, która zamiast zapalać *szerokie warstwy ludowe* popularnym programem, gotuje w alchemistycznym czerepie jakieś tajemnicze plany, zmierzające co najwyżej do tego, aby wybrać dwu, trzech posłów do sejmu, posłów, co i tak lud będą zdradzali w swej demokratycznej ograniczoności, to nawet nie tragiczne, ale zabójczo komiczne widowisko dla nowoczesnego polityka. —

Omówiliśmy umyślnie trochę obszerniej stanowisko „Towarzystwa demokratycznego“, bo dla nieświadomych mogło się zdawać jego powstanie zapowiedzią t. zw. „zdrowej“ demokracyi, początkiem poważnej opozycyi przeciw pseudodemokratom, jakich przedstawiłem w pierwszym artykule, — zwłaszcza że firma Lewakowskiego przyczyniała się do tego, a Lewakowski w oczach zagranicy i reszty Polski to „Rejtan“, to rycerz niezłomny wolności itd. Z rezultatów, do których po roku doszło „Towarzystwo“ możemy bez wielkiej omyłki stwierdzić, że skoro tylko „lewica sejmowa“ raczy wyciągnąć po nie rękę, „Rejtan“, wraz ze swym sztabem lwowskich filistrów odda się z przyjemnością w niewolę starym oszustom demokratycznym w imię naturalnie jedności narodowej itp. frazesów, służących do zamaskowania najnikczemniejszych operacyi politycznych.

Ponieważ oprócz „Towarzystwa demokratycznego“ nie ma Galicya żadnych innych związków politycznych demokracyi, przeto wybaczy mi czytelnik, że przejdę do innych stowarzyszeń, już niepolitycznych, aby analizować działalność i upadek „demokratów“. A zatem przyjrzyjmy się towarzystwom *„Sokół“* i wielkiej ilości kas oszczędności, towarzystw wzajemnego kredytu itp. ekonomicznych formacyi, których zarządy szepczą sobie na ucho, że właściwie należą do „demokratów“.

„Sokół galicyjski, to nic innego, jak organizacya *filistrów*. Podkreślam umyślnie to słowo, bo wpośród najbardziej doniosłego patryotycznego krzyku sokolego „sursum corda!“, uchwalano, aby na zgromadzenia chłopskie nie dawać nigdy sal w budynkach „Sokoła“, a podczas przyjazdu cesarza na manewry do Jarosławia w r. 1893 posłano lwowskich „Sokołów“ na wartę honorową przed mieszkaniem cesarza, co przecież o „demokratyczności“ instytucyi nie świadczy wcale.... Zresztą w „Sokole“ jest cała masa biurokratów, chcących się w pierwszym rzędzie pozbyć swoich hemoroidów, a te żywioły ręczą nam już za to, że demokracyi na seryo nie wezmą nigdy w życiu. Mogą młodzi rzemieślnicy odczuwać po przywdzianiu sokolego mundura buńczuczne drgnienia duszy, — cała instytucya jest dobrze pilnowana przez pp. Romanowiczów, Szczepanowskich lub ich narzędzia, tak, że stąd nie wyjdzie żaden żywszy ludowy ruch na zewnątrz. I owszem z dotychczasowych spostrzeżeń możemy stwierdzić z całą pewnością, że lud miejski i robotnicy nie lubią „Sokołów“, którymi zachwycają się panienki biurokracyi i średniej burżuazyi.

Drobne stowarzyszenia finansowe w obu stolicach i na prowincyi, które pozornie znajdują się w rękach demokratów, są przedewszystkiem zależne od wielkiego kapitału kierowanego przez finansistów, zostających pod komendą Badenich lub stańczyków. Niema wprost możności, aby się te związki buntowały przeciw dzisiejszym rządom, a pojedyncze wyjątki należy przypisać tylko szczególnym ambicyom i interesom, nie mającym w ogólnej polityce znaczniejszego wpływu.

Charakterystycznym przebiegiem zaznacza się rozwój dwu „ludowych“ instytucyi, do których niegdyś palili się demokraci w czasach swej młodości. Mamy tu na myśli „Czytelnie ludowe“ i „Kółka rolnicze“. Pierwsze miały lud oświecać i przygarniać do postępu, drugie miały go podnosić ekonomicznie i dać mu możność walki z nędzą. Obie instytucye były stworzone przez demokratów i rokowały dla demokracyi najpiękniejsze nadzieje. Ale wnet wdali się w grę biskupi i rozpoczęli zacięty bój o wydarcie ich świeckim „demokratom“. W boju tym łatwo można było przewidzieć, kto zwycięży. Księża mieli autorytet, zasoby i zaciętość wsteczników, demokraci zaś nie mieli jedynej broni opozycyonistów t. j. *charakteru*.

Obecnie więc i „Czytelnie“ i „Kółka“ są w łapach kleru, który zapomocą rządowych i szlacheckich wpływów opanował te instytucye. Wyrwano jadowite demokratyczne zęby dawnym zapaleńcom i ze związków mających chłopa oświecać i podnosić zrobiono środek do politycznego ogłupiania go zapomocą obrzydliwych, przez stańczyków płatnych pisemek jak „Krakus“ lub bernardyński „Nowy Dzwonek“, albo nudnych śmiertelnie jak np. subwencyonowana „Niedziela“ itp. „Kółka“ mają teraz znaczenie tylko dla bogatych chłopów; dla ogromnej masy zubożałego do szczętu ludu wiejskiego są one wprost bez wartości i bez znaczenia. Demokracya, która niegdyś sądziła, że buduje dla siebie niezdobyte twierdze na przyszłość, dziś stoi u ich wrót z żałośnymi żalami i narzekaniami w najlepszym razie, bo głupsi lub przebieglejsi z pośród niej udają, że wierzą jeszcze w te dwie instytucye.

Nędza wypędza coraz więcej chłopów z ojczyzny za ocean, głód i choroby dziesiątkują ludność, 3.765.000 ludzi nie umie czytać, płace robocze spadły w niektórych miejscowościach do *12 centów dziennie za pracę dorosłego mężczyzny (!)*, a z „Czytelni“ ani z „Kółek“ nie wydrze się na zewnątrz ani jeden jęk chłopski, ani jedno westchnienie, mieszczące w sobie

zaród protestu chłopskiego. Na karku chłopskim siedzą biskupi i panowie wraz z całą zgrają księży i ekonomów i duszą każdą opozycyę w jej najskromniejszych zaczątkach. Duszą zaś i gniotą dzięki nieograniczonej podłości „demokratów", którzy bez boju niemal oddali wszystek lud na pastwę tych pasożytów. Doszło wreszcie do tego, że na wiecu chłopskim, na którym był obecny p. Wysłouch, najskrajniejszy demokrata i redaktor „Przyjaciela ludu", mógł zjawić się biskup tarnowski, Łobos, aby oświadczyć chłopom jaknajuroczyściej, że „ludzie nie są równi" i że nierówność społeczno-polityczna jest wyraźną wolą bożą, o czem naturalnie biskup musi być najlepiej poinformowany. Te policzki musiał p. Wysłouch znieść całkiem spokojnie, brakło mu odwagi publicznie natychmiast zaprotestować przeciw obłąkanemu wstecznikowi w szatach biskupich.

Na zakończenie tych ponurych szkiców upadku politycznego galicyjskiej demokracyi zajmiemy się dwiema jeszcze sprawami, stojącemi w pewnym stosunku do tej ostatniej, sprawą *chłopską* i wyzwoleniem narodowościowem ludu *szląskiego* na Szląsku austryackim. Wszystkie postępy ludowej sprawy na wsi uczynione nie przez demokracyę lecz wbrew niej. P. Wysłouch, który przed ośmiu laty rozpoczął wydawnictwo „Przyjaciela ludu", był przez demokratów stokrotnie spotwarzanym i nie doznał od nich nigdy pomocy w prześladowaniach politycznych, jakie niegdyś na niego spadały. Kiedy w r. 1893 obłożył znany biskup Łobos klątwą „Przyjaciela" na równi z pismami socyalistycznemi, „demokraci" zacierali po cichu ręce z zadowolenia. Tak samo założony w r. 1892 przez ks. Stojałowskiego i Potoczków (włościan z pod Nowego Sącza) *„Związek chłopski"* powstał i działał zupełnie odrębnie od demokratów. Rola tych ostatnich polegała na wyczekiwaniu chwili, kiedy będzie można temu chłopskiemu „Związkowi" przy pomocy duchowieństwa ukręcić łeb, albo przynajmniej go sparaliżować. Chwila ta nie długo dała na siebie czekać. Stojałowski, napadnięty równocześnie przez rząd i biskupów, musiał jechać do Rzymu „ad limina apostolorum" (do progów apostolskich), aby się tam usprawiedliwić przed kuryą. Tymczasem machinacyom lewicy sejmowej udało się zdemoralizować braci Potoczków (jeden z nich jest posłem do rady państwa, drugi do sejmu), tak że ci ukorzyli się przed Łobosem i, gdy Stojałowski wrócił, napadli nań w niegodziwy sposób na zgromadzeniu, przyczem rząd i miejscowi księża (w N. Sączu) dopomogli do steroryzowania większości zgromadzenia, stojącej za Stojałowskim. W ten sposób wniesiono między jednolity ruch chłopski zarzewie sporu, nigdy nie gasnące, rozjątrzono spory bratobójcze między chłopami i część z nich wraz z Potoczkami uczyniono zgrają maroderów, wlokących się za konserwatystami i demokratami w ich wyprawie *przeciw* żądaniom ludowym.

Najnikczemniej jednak znaleziono się wobec Stojałowskiego. Można się nie zgadzać z tym namiętnym popem, można go nie lubić osobiście, ale tego niepodobna zaprzeczyć, że Stojałowski prowadził więcej niż dziesiątek lat heroiczną niemal walkę z rządem i szlachtą, z wyższym klerem i z chłopskiemi pijawkami w Galicyi i na Szląsku, dążenia jego były często demokratycznemi w najlepszem tego słowa znaczeniu. Był on niejako „próbnym królikiem" dla wszystkich, najzuchwalszych, najbardziej sprzecznych z prawem prześladowań całej zgrai biskupów i świeckich policyantów z hr. Kazimierzem Badenim na czele. Dość wspomnieć, że człowiek ten przebył 22 procesy polityczne, z których 16 przegrał, zyskując 1.415 złr. kary, przeszło 8 miesięcy więzienia za wyrokiem, a przeszło rok więzienia śledczego! Dla niego łamano przepisy o tajemnicy listowej, łamano ustawy prasowe i o zgromadzeniach, dopuszczano się wprost masowej kradzieży jego pism na pocztach, znoszono zupełnie konstytucyę, a nikt nie upomniał się o to chociażby jednem słowem, nikt nie zapytał nawet z ciekawości rządu, czem motywuje podobne barbarzyństwa!

Jeżeli to wszystko, co robiono ze Stojałowskim, powtarzano bez końca na socyalnych demokratach, a „lewica" i demokraci milczeli, to rozumiemy to dobrze; nie żądamy od nikogo łaski i uważamy wprost demokratów, jako szkodliwych ludowi wrogów; ale ze Stojałowskim była tego rodzaju sprawa, że go formalnie wpędzano w radykalizm przez to, że nie udzielano mu najmniejszej pomocy w skutek tchórzostwa przed rządem i stańczykami.

Przed kilku tygodniami rozzuchwaleni biskupi galicyjscy: Seweryn Morawski, arc. lwowski, Łukasz Solecki bisk. przemyski, Ignacy Łobos bisk. tarnowski i Jan Puzyna bisk. krakowski pozwolili sobie na tanią zabawkę i rzucili klątwę na pisma Stojałowskiego, Wysłoucha i „Naprzód". Ale przytoczmy raczej dosłownie krańcowy ustęp klątwy:

„Zaklinamy was przez wnętrzności Miłosierdzia Bożego, abyście pisemek tych, które noszą tytuł: *Nowa Pszczółka, Nowy Wieniec, Nowy Dzwon, Przyjaciel Ludu* i *Naprzód* nie czytali, ani popierali słowem, ani pieniędzmi, pod grzechem i to nietylko tych, ale i innych — gdyby w przyszłości na ich miejsce, ze zmienionym tytułem i w podobnym duchu wychodzić miały. Gdyby zaś nadsyłano wam uparcie te pisemka, nie przyjmujcie ich, albo oddawajcie je waszym Pasterzom.

„Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie zawsze z wami. Amen.

Dan w marca 1895 r.

† *Seweryn*,
Arcybiskup Lwowski.

† *Łukasz*,	† *Ignacy*,	† *Jan*,
Biskup Przemyski.	Biskup Tarnowski.	Ks. Bisk. Krak."

Czytelnik zrozumie, że gdyby taka „klątwa" mogła się bodaj w jednym wypadku udać, ludowi w Galicyi groziłaby najsroższa kościelna niewola, wobec której średnie wieki bledną. Wówczas Galicya byłaby ojczyzną głodnych i ciemnych zgrai niewolniczych, prowadzonych przez sfanatyzowanych księży. Obowiązkiem demokratów było zaprotestować przeciw tej bezczelnej biskupiej arogancyi, zaprotestować choćby dla przyzwoitości! Otóż z wyjątkiem kilku kiepskich dowcipów w „Kuryerze lwowskim" cała reszta „demokracyi" nie zdobyła się na żaden silny protest, który by się odbił szerokim echem po kraju. Całkiem inaczej to wygląda, jeżeli socyalna demokracya drwi sobie z klątw biskupich; partya ta nigdy się nie przyznawała do jakiegolwiek nabożeństwa dla kościoła katolickiego i może sobie kpić z wszystkich klątw na świecie. Ale galicyjska „demokracya" zawsze szła i dotychczas idzie w zgodzie z kościołem i obowiązkiem jej żądać od tegoż kościoła nieunicestwiania pierwszych podstaw wolności obywatelskiej. Jeżeli tego nie czynią galicyjscy demokraci, to wykopują sobie sami grób w niedalekiej przyszłości. Jeżeli nie zjedzą ich socyaliści, to połknie ich kler, który jak wiadomo ma najstrawniejszy żołądek....

Pozostawałaby mi jeszcze analiza *sprawy szląskiej*, ale z powodu silnego zainteresowania się nią całej Polski, chciałbym tę sprawę obszerniej nieco omówić i dlatego pozostawiam ją do najbliższego numeru „Przedświtu".

I. D.

UDZIAŁ MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ W RUCHACH REWOLUCYJNYCH

Od niejakiego czasu zarówno na zebraniach publicznych, jak i w prasie dość szeroko omawiana jest kwestya, jaką ma być rola młodzieży w ruchu socyalistycznym? I u nas sprawa ta zajmuje i zajmowała zawsze umysły, choćby ją dlatego, iż faktycznie posiadamy dość znaczną ilość młodzieży w naszych szeregach. Między innymi omawiał już tow. „Rewolucyonista“ w N⁰. 5 Przedświtu z roku zeszłego. Rzecz taka nie da się jednakże rozpatrywać z punktu widzenia wyłącznie teoretycznego, gdyż wtedy łatwo wpaść w ostateczności, jak się to zdarzało cytowanym w artykule tow. „Rewolucyonisty“ zwolennikom teoryi „inteligenckich“ i „antyinteligenckich“. Za to wysnuwanie wniosków znakomicie może być ułatwione, gdy się przypatrzymy roli, jaką młodzież grała dawniej w ruchach rewolucyjnych.

Z ruchów tych najciekawsze są bez wąpienia francuskie, dlatego nimi się przedewszystkiem zajmiemy.

W Wielkiej Rewolucyi napróżno byśmy studentów szukali. Nie należy jednak sądzić, by w ruchu tym brali udział tylko ludzie starsi; owszem, zarówno pomiędzy działaczami wybitniejszymi, jak i wśród tłumów, które piersiami swemi rozbijały wtenczas stary porządek, niejeden się znajdował młodzieniec, ale udziału młodzieży jako odrębnego ciała, nie znajdujemy tam, przynajmniej nie widzimy, by wywarła jakikolwiek wpływ. W „Dzienniku studenta, świadka rewolucyi“, wydanym w r. 1890 przez Gastona Maugras i opisującym peryod między rokiem 1789 i 1793, czyli czasy, najbardziej sprzyjające wybuchowi młodzieńczych entuzyazmów, nie spotykamy się z żadnym ustępem, który by pozwalał przypuszczać, iż autor zajmował się kiedykolwiek myślą o roli, jaką by studenci powinni byli lub mogli odegrać w ruchu. Mówiąc o wyższych zakładach naukowych nasz student ogranicza się na wyliczaniu i ocenie wykładów. Tymczasem był to umysł niezmiernie wrażliwy, gdyż widać, iż wszystkie struny jego duszy drżały pod wpływem haseł, które były wtenczas rozpowszechnione. Widocznie kwestya „młodzieży“ nie musiała odgrywać wtenczas żadnej roli, o ile nie była rozpatrywana z punktu widzenia pedagogiki.

Pod żelazną łapą Napoleona, który zamienił całą Francyę w jeden wielki obóz i wszędzie zaprowadził dyscyplinę wojskową, ucichło wszystko, znikł wszelki ruch masowy, a na jego miejsce pojawiły się spiski i zamachy, urządzane przez małe kółka jednostek, po większej części byłych jakobinów.

Rola młodzieży rozpoczyna się dopiero z nastaniem Restauracyi. Nie można się temu dziwić: student średniowieczny (a pod tem mianem rozumiemy młodzież z całej epoki, poprzedzającej Rewolucyę) nie mógł mieć żadnych interesów politycznych. Pietnasto a niekiedy trzydziesto tysięczne tłumy, które zalegały sale uniwersytetów oxfordzkiego, praskiego, paryskiego i innych, składały się z młodzieńców, należących do najróżniejszych grup społecznych, o wręcz przeciwnych sobie interesach. Ludzie starsi byli od siebie oddzieleni przegrodami stanowemi i zamknięci w odrębności korporacyjnej, stąd i synowie ich — studenci jedną wspólną myślą natchnąć się nie mogli; jedyne, co ich łączyło, to specyficzne, korporacyjne interesy studenckie, które wchodziły niekiedy w starcie z interesami władzy, świeckiej, duchownej lub uniwersyteckiej. Znany jest zatarg studentów krakowskich z biskupem, tłumne wyjście trzech „narodów“ z uniwersytetu praskiego, Niemcy i Francya widziały też niejedną krwawą bójkę młodzieży z pachołkami miejskimi, ale wszystko to rewolucyą bynajmniej nie pachniało.

Trzeba było dopiero ognia Wielkiej Rewolucyi, by wyrwać studentów z omszałych murów sorbon oraz kolegiów i wyprowadzić ich na arenę życiową. Gdy runęły stare przegrody stanowe, znikły przywileje, a z nimi i odrębne interesy korporacyjne, a społeczeństwo przetopiło się w bardziej jednolitą bryłę, w której różnice nawet klasowe nie przeszkadzały ludziom wzajemnie na siebie oddziaływać, wtedy powstało dzisiejsze społeczeństwo burżuazyjne z wielkiemi masami wyznającemi te same poglądy polityczne, filozoficzne itd., a młodzież, wychodząca z tego społeczeństwa, przejęła się panującemi w niem zasadami. Studenci przestali stanowić pstre zbiorowisko szlachciców, chłopów, jurysprudentów, których łączyło chyba tylko „comment“ piwne i zamienili się w jednolitą, tużurkową masę, ożywioną, przynajmniej w znacznej części, jednakowymi ideałami. Dopiero wtenczas stało się też możliwe wystąpienie młodzieży na polu walk politycznych. Cesarstwo proces ten opóźniło, ale tylko dlatego, iż wogóle zdławiło ono wszelkie życie publiczne we Francyi.

Ciekawą była epoka, którą Francya przeżyła pomiędzy r. 1815 a 1830. Przez krótką chwilę istniało zaślepienie, iż możliwą jest liberalna monarchia burbońska. Wkrótce ono znikło, ucisk wrócił z dawną siłą, tylko bez aureoli zwycięstwa i tryumfu, którą despotyzm Napoleona był otoczony.

Nie upłynęło kilku miesięcy, a już w całym kraju wrzało, jak w kotle i fale buntu wznosiły się, grożąc zalaniem tronu. A co najciekawsze, to że niezadowoleni byli wszyscy, zarówno burżuazya, jak i lud oraz arystokracya, republikanie i legitymiści, chociaż oczywiście, z różnych względów.

Jakkolwiek w parlamencie zasiadała poważna ilość przedstawicieli handlu i przemysłu, jednak burżuazya nie miała żadnego wpływu na sprawy polityczne i, co ważniejsze, nie mogła mieć nadziei na poprawę stosunków. Reakcyjna większość izby i król, trzymający stronę szlachty — były to przeszkody nie do zwalczenia. Ustawa wyborcza, czyniąca z parlamentu przedstawicielstwo malutkiej garstki najwyżej opodatkowanych, skazywała burżuazyę na wieczne pozostawanie w mniejszości, król zaś nie krył się bynajmniej ze swemi sympatyami szlacheckiemi. Wszystkie wyższe urzędy w armii i administracyi obsadzone były przez utytułowanych reakcyonistów, handel i przemysł traktowane były po macoszemu, jedne rolnictwo cieszyło się opieką. Tymczasem jeżeli kiedy, to właśnie wtenczas kapitalizm potrzebował opieki rządowej, znajdował się bowiem jeszcze w tej młodzieńczej fazie rozwoju, w której subwencye, premie wywozowe i korzystne traktaty handlowe stanowią konieczny warunek rozwoju. Przytem nad nabywcami dóbr emigranckich wisiał ciągle miecz Damoklesa gwałtownego wywłaszczenia, którego szlachta z wielkim krzykiem się domagała. Z drugiej strony żywe jeszcze były tradycye orgii kapitalistycznej, która cechowała rządy dyrektoryatu i świetnych interesów, robionych podczas cesarstwa. To też nic dziwnego, że bogaci ludzie, bankierzy jak Lafitte, fabrykanci, jak Kœchlin, d'Argenson i inni, przychodzą do przekonania, iż gwałtowna rewolucya jest nieodzowna i zaczynają mieszać się do spisków, albo popierają je swym wpływem, pieniędzmi itp.

Że lud był niezadowolony, o tem chyba nie potrzebujemy mówić. Nie wszyscy jakobini wymordowani zostali przez „biały teror“ dyrektoryatu, lub zginęli podczas wojen napoleońskich, a i pomimo tradycyi republikańskich było dość powodów do niezadowolenia. Chłopi, nabywcy części dóbr poemigranckich, bali si je utracić, ludność miejska cierpiała od braku swobód politycznych i nieznośnego ucisku policyi, która wszę-

dzie, przedewszystkiem zaś w warsztatach, wietrzyła republikanów. Szczególniej niezadowolona była armia, którą pozbawiono najlepszych oficerów i oddano w brutalne łapy zgrai awanturników emigracyjnych, którzy wrócili do Francyi w ślad za kozakami i rajtarami koalicyi i rzucili się na urzędy, jako na święcie im się należący łup.

A oprócz tych, tkwiących w interesie klasowym, przyczyn niezadowolenia, wstrząsała wszystkimi pogarda do monarchii, którą dwukrotny najazd obcy osadził na tronie francuskim i rozpacz patryotyczna z powodu stracenia przodującego stanowiska w Europie.

Powiedzieliśmy wyżej, iż szlachta była także niezadowolona. Rzeczywiście tak było i nawet można powiedzieć, że opozycya reakcyonistów przyczyniła się w znacznym stopniu do obalenia tronu Burbonów. Arystokracya francuska, podczas swego ćwierćwiekowego przymusowego pobytu na dworach zagranicznych, niczego się nie nauczyła i nic nie zapomniała. Były to zawsze te same „czerwone obcasy“ z przed roku 1789. Szlachtę złościło to, że ziemia nie została jej oddana, że duchowieństwu nie wrócono jego dawnego stanowiska i nie zniesiono wogóle wszystkich reform rewolucyjnych, które tymczasem zrosły się już z organizmem społecznym i przekształciły go ze stanowego na kapitalistyczny. Gniewało ją i to, że rząd jeszcze według jej zdania zbyt łagodnym się okazuje dla „potworów“ republikańskich i napoleońskich, że gilotyna zbyt powoli działa, a więzienia i galery nie są zupełnie zapełnione; to też ciągle domagała się ona większej surowości, potępiała rząd ze jego rzekome umiarkowanie i, w ten sposób, nie dość, że drażniła i oburzała inne klasy, ale osłabiała monarchię, pozbawiając ją swego poparcia. — Jednem słowem niezadowolenie było powszechne; oczywista rzecz, że ton nadawała mu burżuazya, gdyż lud nie miał jeszcze określonego programu politycznego. Nie trzeba jednak sądzić, by hasła, panujące wówczas wśród opozycyi, nosiły wyraźny charakter klasowy; przeciwnie, wszyscy mieli na ustach „wielkie“ zasady wolności, równości i braterstwa, większość zaś zupełnie szczerze je wyznawała. Z jednej strony burżuazya rozumiała bowiem, że nie potrafi obalić monarchii bez udziału ludu, musiała go zatem zainteresować w walce; z drugiej — wierzyła rzeczywiście, że zwycięstwo nad reakcyą zapewni szczęście całemu narodowi. Hypokryzya polityczna nigdy nie stanowi wiary politycznej mas, które musiałyby chyba porozumieć się poprzednio, w celu wyprowadzenia kogoś w pole, co jest rzeczą niemożliwą, dlatego większość opozycyonistów wyznawała rzeczywiście zasady, które głosiła. To nie przeszkadzało, swoją drogą, takim Lafitte'om lub Kazimierzom Perier zdawać sobie zupełnie dokładnie sprawę z położenia i przygotowywać grunt dla przyszłej „mieszczańskiej“ monarchii Ludwika Filipa.

Przy tym zapale, ogarniającym tak znaczną część narodu, przy tym ostracyzmie, który ciężył na rządzie i jego stronnikach, cóż dziwnego, że młodzież szła za powszechnym prądem i całą duszą nienawidziła monarchię! Od nienawiści zaś do chęci obalenia był tylko jeden krok i ten został wkrótce zrobiony.

Począwszy od r. 1818 Paryż pokrywa się siecią tajnych stowarzyszeń. Początkowo nosiły one charakter dość niewyraźny i stanowiły spisek tylko dla niewielu wtajemniczonych. Pierwszą formą grupowania się były loże masońskie, niby to tajne, ale tolerowane przez policyę. Jedna z nich t. zw. loża „Przyjaciół prawdy“, składała się prawie wyłącznie z uczniów wyższych zakładów naukowych. Wszystkie dziwaczne obrządki i formuły wolnomularskie były w niej zachowane, zmieniono tylko niektóre pytania, zadawane nowowstępującym np. zamiast „co się należy bogu“? — zapytywano: „co się należy ojczyznie?“ — Odpowiedź brzmiała: „ojczyźnie należą się wszystkie poświęcenia, od pieniędzy aż do życia“. — Wkrótce loża „Przyjaciół prawdy“ liczyła przeszło tysiąc członków.

Jakie są plany kierowników wolnomularstwa, tem sobie nasza młodzież bynajmniej nie zakrzątała głowy; byli to dla niej ludzie szlachetni, chcący szczęścia dla całego narodu i basta.

Zwolna zaczęto się przygotowywać do walki. Garść wtajemniczonych ćwiczyła się już potajemnie w obchodzeniu się z bronią, inni, na dane hasło, pokupowali sobie karabiny. Przyszła nareszcie chwila działania.

D. 19-go sierpnia 1820 r. wszyscy, przychodzący do sali zebrań Przyjaciół prawdy, dowiedzieli się, że mają iść natychmiast do mieszkań prywatnych, adresy których zostały im wskazane. Tam zastawali już stos karabinów, no i oczywiście pewną ilość butelek i dużo tytoniu. Oznajmiano im, że w nocy wybuchnie rewolucya, celem której jest obalanie monarchii. Wieść ta przez wszystkich przyjętą została z zapałem; ciasne pokoiki spiskowców wkrótce zapełniły się młodzieżą, dźwiękowi szklanek wtórowały pieśni rewolucyjne, które śpiewano bez względu na potrzeby konspiracyi i wszyscy z niecierpliwością oczekiwali północy.

Byli i tacy, którzy pod pozorem braku chustki do nosa lub fajki chcieli iść do domu, ale przezorni gospodarze wszystko przewidzieli, i mieli żądane przedmioty pod ręką; zaś drzwi były obstawione zbrojnymi, którzy nie wpuszczali ani wypuszczali nikogo bez rozkazu dowódcy oddziału.

Tymczasem, naprzeciwko Panteonu, w samem sercu dzielnicy łacińskiej, zasiadali wodzowie. Wkrótce mały pokoik nie mógł pomieścić tego licznego sztabu jeneralnego, wtenczas zaczęto ustawiać nowoprzybyłych po dwóch na stopniach schodów. Od poddasza do wyjścia były 103 schody, które wszystkie pokryły się spiskowcami, mieszkańcy domu, widzący dobrze, co się święci, pozamykali drzwi i zachowywali się cichutko, nie płosząc bynajmniej studentów. Na dole była kawiarnia; właściciel już o 8-ej wieczorem zamknął ją, ale pozostał sam z kelnerami wewnątrz i przez całą noc usługiwał spragnionym spiskowcom, także udając, że się niczego nie domyśla. Wszyscy palili się od niecierpliwości. Ten wąż zbrojnych, który się ciągnął od poddasza do ulicy, był owym drutem elektrycznym, po którym piorun rewolucyjny miał spaść na śpiącą monarchię....

Tymczasem, około 1-ej w nocy, wbiega delegat „Wielkiego Wschodu“. — Rozchodźcie się, przyjaciele, nic z tego, rzecz cała odłożona — mówi, przebiegając schody i dążąc na górę.

— Co! Jak! Dlaczego? — posypały się zapytania.

— Zaraz się dowiecie, tymczasem zachowujcie się spokojnie.

Zaczęła się narada członków zarządu, która nie trwała długo. Z miną zrozpaczoną delegat oświadczył zgromadzonym, że „Wielki Wschód“, czyli główny zarząd wolnomularzy, postanowił odłożyć datę wybuchu, że jednak może odbędzie się on jutro.

Ani jednemu z obecnych nie przeszło przez głowę, że uszedł prawdopodobnie śmierci; wszyscy byli strapieni; przytem większośc była już skompromitowana: co było robić z wszystkimi karabinami, pistoletami i sztyletami, z ubraniami, które przyodziano w oczekiwaniu rewolucyi? — Postanowiono rozejść się jaknajprędzej i pozostawić broń u gospodarzy z tem, iżby ją ukryli w miejscach bezpiecznych. Najbardziej skompromitowani uciekli za parę dni zagranicę.

Nazajutrz dziennik urzędowy zamieścił wiadomośc o zamierzonym wybuchu rewolucyjnym, ale areszty nie nastąpiły, gdyż z pomiędzy 600 młodych spiskowców *ani jeden nie zdradził sprawy*.

Jak każde niepowodzenie, tak i to wywołało silne niezadowolenie wśród uczestników spisku i zniechęciło

ich do dotychczasowego sposobu prowadzenia robót rewolucyjnych. Ale ruch zbyt był pełny siły, iżby mógł osłabnąć z powodu porażki. Powstało tylko przekonanie, że trzeba się chwycić innego systemu. Tymczasem niektórzy z byłych członków loży „Przyjaciół prawdy“ udali się do Włoch, gdzie właśnie wtedy (w Turynie i Neapolu) wybuchły rewolucye, przygotowane i rozpoczęte przez inną organizacyę spiskową — *węglarzy*. Obie rewolucye były przez krótki czas zwycięskie, obie zostały zgniecione przez wojska austryackie, które wkroczyły do Włoch i przywróciły „porządek“. Taktyka węglarzy spodobała się bardzo młodym francuzom. Tu spisek miał wprost na celu wywołanie rewolucyi. Nie ograniczano się na frazesach humanitarnych i patryotycznych, jak w wolnomularstwie, nie zapychano lóż balastem ckliwych filantropów, ale przyjmowano tylko ludzi, zdecydowanych, przy ówczesnej srogości praw, na śmierć. Organizacya polegała na małych grupach, zwanych *wentami*, które nie znały się wzajemnie i porozumiewały między sobą zapomocą delegatów. Wróciwszy do Paryża, nasi młodzi spiskowcy zajęli się energicznie organizowaniem się według zasad, które poznali we Włoszech.

Co nie mogło liczyć na powodzenie jeszcze przed 6 miesiącami, teraz udało się doskonale. Po krótkim czasie Paryż i prowincya pokryte były siecią went, które, tym razem, składały się prawie wyłącznie z młodzieży cywilnej i wojskowej. Na czele wszystkich went stała t. zw. *wenta wyższa* (haute vente), składająca się z delegatów wszystkich kółek, oraz *wenta najwyższa* (vente suprème), czyli właściwy komitet działania. Oprócz tego były komitety rekrutowania, finansów, wojskowy, które miały swój specyalny zakres działania. Wszystkie wenty były uzbrojone i wyćwiczone w robieniu bronią.

Ale i tu spotykamy te same zjawisko, co poprzednio. Nasi młodzieńcy byli odważni, gotowi do poświęcenia swego życia, nienawidzili tyranii i współczuli ludowi, ale nie czuli się na siłach pokierować rewolucyą. Dlatego też, zaledwo organizacya wzrosła, zaraz zwracają się oni do „osób poważnych“ — zupełnie jak nasi podchorążowe z przed r. 1830 — i proszą je o ujęcie kierownictwa w swe dłonie: „Ludzie poważni“ przyjęli zaproszenie, i wkrótce na posiedzeniach wenty wyższej i najwyższej zasiadła falanga liberalnych mieszczuchów, którzy nie należeli formalnie do organizacyi, ale w rzeczywistości kierowali nią. Byli to jenerał Lafayette i jego syn, deputowany Manuel, fabrykanci Kœchlin i d'Argenson, Dupont de l'Eure, adwokat Barthe, kilku jenerałów itp.

Pod koniec roku 1821 węglarstwo objęło już całą Francyę. Szczególnie silnem było ono, oprócz Paryża, w Alzacyi, na zachodzie i w Lyonie. Mnóstwo wojskowych należało do organizacyi i ci najbardziej nalegali na niezwłoczne rozpoczęcie działania, gdyż wystawieni byli na największe niebezpieczeństwo. Zdecydowano się nie zwlekać dłużej.

Noc 29 grudnia 1821 r. została naznaczona, jako chwila wybuchu, który miał się rozpocząć w miasteczku Befort, w Alzacyi. Stary Lafayette miał objąć dowództwo nad ruchem, a udział w spisku znacznej części ludności garnizonu w Befort zdawał się wróżyć zwycięstwo. Dla większej pewności sprowadzono 30 studentów uzbrojonych z Paryża.

Wahanie się „ludzi poważnych“ o mało co nie stłumiło sprawy w zarodku. Przyjaciele Laf. zaczęli nań nalegać, żeby się nie wystawiał na niebezpieczeństwo, gdyż wybuch nie jest pewny. Postanowił on zatem zasięgnąć naprzód informacyi. Malarz Ary Szeffer, wówczas gorący republikanin, który miał z czasem stać się wiernym sługą domu Orleanów, pojechał extrapocztą do Befortu i, dowiedziawszy się, że wszystko jest gotowe, wrócił do Paryża. Tego samego dnia udał on się po raz trzeci w drogę, z rozkazem gotowania się do rewolucyi. Swoją drogą, dzień wybuchu trzeba było odłożyć do 31 grudnia, gdyż parę drogocennych chwil stracono.

O godzinie naznaczonej oficerowie, będący w spisku, kazali żołnierzom uzbroić się i w krótkich, ale gorących słowach zawiadomili ich, o co idzie; wszyscy z entuzyazmem wyrazili swą chęć walczenia za wolność! — Ale tymczasem władze już zostały powiadomione, nie przez zdradę, ale przez głupotę jednego z oficerów, który do spisku nie należał i bez złej myśli poszedł do pułkownika po rozkazy i zawiadomił go o ruchu spiskowców. Natychmiastowe skoncentrowanie wojsk nie pozwoliło buntowi rozwinąć się; większość spiskowców uciekła, resztę aresztowano. Lafayette, naturalnie, został uprzedzony i wrócił spokojnie do domu, gdzie rząd nie ruszył go, choć znał doskonale jego udział w spisku.

Zaczęły się areszty i procesy. Jeżeli aresztowani w Beforcie zostali ukarani jeszcze stosunkowo łagodnie — 6 latami więzienia, to wkrótce rozstrzelano pułkownika Caron i wszędzie zaczęto ścigać węglarzy z niezwykłą zaciętością. Ale nieudana próba w Beforcie nie złamała ich ducha. Przeciwnie, zwróciła na nich uwagę całej Francyi, pokazała niezadowolonym, że istnieją jednak ludzie którzy nie boją się zmierzyć z potęgą rządu. Odtąd też zaczęło się to wrzenie rewolucyjne, które ogarniało coraz szersze koła ludności i w 1830 r. pozwoliło obalić monarchię.

Bezpośrednio po tej sprawie spotykamy drugą, t. zw. spisek jenerała Berton. Tym razem spisek miał się odbyć w mieście Saumur, d. 24 lutego 1822. Zawładnąwszy miastem przy pomocy went miejscowych i ludności, zebranej na jarmarku, spiskowcy mieli wystąpić od imienia rzekomego rządu rewolucyjnego paryskiego, składającego się z Lafayette'a, Beniamina Constant, d'Argensona i innych. Sądzono wtenczas, że ludność paryska nie poradzi masom wojska skoncentrowanym w tem mieście, trzeba zatem rozpocząć ruch na prowincyi.

Tym razem bunt nastąpił, ale został zaraz stłumiony. Jen. B. zdołał uciec, został jednak wkrótce wykryty przy pomocy ajenta prowokatora, którego mu podesłano; skazano go, wraz z kilku towarzyszami, na śmierć; innych na długoletnie więzienie.

Wspomnijmy jeszcze o spisku t. zw. czterech sierżantów z La Rochelle. Byli to zupełnie młodzi ludzie (najstarszy miał 24 lata); dzięki sąsiedztwu koszar ze szkołą prawa i politechniczną zostali oni wciągnięci do spisku i założyli w swym regimencie wentę, składającą się z 16 członków. W drodze z Paryża do La Rochelle, dokąd przeniesiono ich regiment, podejrzany o ukryte tendencye republikańskie, zdradzili się oni swą nienawiścią do najemników szwajcarskich — był to najlojalniejszy ze wszystkich oddziałów armii — i ściągnęli na siebie baczne oko policyi wojskowej. Nie dużo potrzeba było zachodu, by zbadać tajemnice młodych, zapalonych głów, które wierzyły święcie w powodzenie mającego wkrótce wybuchnąć buntu jenerała Berton i w oczekiwaniu zwycięstwa lub śmierci przestały pilnować się prawideł konspiracyjności.

Spisek jen. Berton nie udał się, tymczasem spiskowcy stracili swego kierownika, młodego Bories, którego zaraz po przyjeździe do La Rochelle aresztowano niby to za udział w bójce ze szwajcarami, w rzeczywistości zaś z powodu doniesień policyjnych. Zwolna nad głowami nie podejrzywających niczego węglarzy zaczęły zbierać się chmury i nareszcie 19 marca 1822 r. aresztowano ich wszystkich i zawieziono do Paryża.

Śledztwo prowadzone było z brutalnością i wyrafinowaniem żandarmów rosyjskich. Więźniom nietylko odmówiono wszelkich stosunków ze światem zewnętrznym, ale nawet nie zmieniano bielizny. Dla poznania szcze-

gółów sprawy użyto sposobu, który poskutkował wobec tych prostych, żołnierskich sumień. Węglarze jeszcze na wolności umówili się, że w razie aresztu będą utrzymywali, jakoby związek ich miał na celu filantropię i wzajemną pomoc. Sędziowie śledczy, wysłuchawszy takiego tłómaczenia, udali, że wierzą weń, chcą zaś poznać tylko szczegóły działalności stowarzyszenia. Podsądni zaczęli im je opowiadać, przyczem trzymali się prawdy co do dat zebrań itp. W ten sposób z wolna wszystko stało się wiadome.

D. 20 go sierpnia odbył się proces, który trwał 2 tygodnie i rezultatem jego były *cztery* wyroki śmierci i 8 więzienia celkowego od 2 do 5 lat; trzynastu uniewinniono. Nazajutrz nastąpiła egzekucya: czterej młodzi męczennicy przyjęli śmierć z ręki kata z tą samą stanowczością z jaką spotkaliby ją na polu bitwy; spowiadać się żaden z nich nie chciał a ostatnie ich słowa były: niech żyje wolność!

Od końca r. 1822-go aż do rewolucyi nie spotykamy już żadnych wybuchów rewolucyjnych, które by były bezpośrednio przygotowane i urządzone przez organizacye spiskowe, ale niezadowolenie nie przestaje rosnąć w całym kraju, a z niem rośnie i przeświadczenie o potrzebie rewolucyi. Niepowodzenie lub nie przyjście do skutku „puczów“ — jak by je dziś nazywano — w Paryżu, Beforcie, Saumur i La Rochelle nie złamały bynajmniej wiary w możliwość zwycięstwa rewolucyi a za to zniszczyły przeświadczenie o żelaznej, niewzruszonej trwałości państwa. To też lada zatarg opozycyi z rządem wywoływał natychmiast w Paryżu i na prowincyi niesłychane wrzenie, przejawiające się nieraz w burzliwych demonstracyach. Młodzież we wszystkich tych demonstracyach bierze udział, jednocześnie zaś nie przestaje agitować wśród robotników i innych klas ludności.

Przyszły nareszcie dni lipcowe. Demonstracye wywołane przez ukaz ks. Polignac, który zniósł swobodę prasy, przerodziły się wkrótce w bunt, bunt w rewolucyę. Po trzech dniach zawziętej walki na ulicach Paryża lud zwyciężył i rodzina Burbonów po raz drugi w ciągu lat 40 wyruszyła na wygnanie do tej samej Anglii, z której przed kilku dniami powróciło do Paryża paruset emigrantów francuskich.

Studenci odpowiedzieli nadziejom, które w nich pokładano. Wszędzie, gdzie walka się toczyła, gdzie lud walczył, zbrojny w skałkowe pistolety i tępe szabliska, zabrane ze składów starożytności, tam widać było studentów, zasłaniających wyłomy własnemi piersiami lub stojących na czele ataku. Taka była ufność rewolucyonistów w młodzieży, że oddawano jej przewodnictwo bez wahania. Szkoła politechniczna została z rozkazu rządu skonsygnowana w koszarach, ale dzielni jej uczniowie wyłamali drzwi i złączyli się z walczącymi, oddając im znakomite usługi swemi wiadomościami strategicznemi. Zwycięstwo ludu nad armią w r. 1830 w znacznym stopniu należy przypisać młodzieży.

Po roku 1830 położenie zmieniło się zupełnie we Francyi. Miejsce króla — szlachcica zajął król — episyer: rozpoczęło się popieranie handlu i przemysłu, wielkich przedsiębiorstw i spekulacyi. Ludwik Filip doskonale zdawał sobie sprawę z przyczyn niezadowolenia burżuazyi i potrafił je usunąć. „Enrichissez vous“! (zbogacajcie się) — tak brzmiało czarodziejskie słówko, rzucone z wysokości tronu pomiędzy burżuazyę, które potrafiło w krótkim czasie zmienić ją w najwierniejszą podporę monarchii. Po kilku latach względnej swobody, pochodzącej wprost ze słabości rządu, zawdzięczającego rewolucyi swoje istnienie, zaczęło się systematyczne ograniczanie swobód politycznych; po upływie czterech lat prasa była już skrępowana, stowarzyszenia polityczne rozwiązane a zgromadzenia uniemożebnione. Cenzus przy wyborach do parlamentu obniżono tylko nieznacznie i masy ludowe, jak dawniej, były pozbawione udziału w rządach. Jednem słowem lud wpadł z pod jednego jarzma w drugie.

Niezadowolenie zaczęło rosnąć. W r. 1832 i 1834 ulice Paryża poczerwieniały od krwi, przelanej przez wojsko, tłumiące kulami armatniemi i bagnetami groźne bunty. Wogóle początek panowania Ludwika Filipa niezmiernie był burzliwy. Jeżeli weźmiemy tylko przeciąg czasu, poprzedzający pierwszą bardziej poważną próbę rewolucyi (od lipca 1830 do czerwca 1832 r.), to naliczymy nie mniej, jak 11 buntów oraz demonstracyi zbrojnych, połączonych z rozlewem krwi. Ale między tymi ruchami a spiskami z przed r. 1830 znajdziemy wielką różnicę. Bogata burżuazya, która dawniej pomagała rewolucyonistom pieniędzmi i poparciem moralnem, teraz przeszła zupełnie na stronę rządu i sprzeciwiała się wszelkim „nieporządkom“, tak niekorzystnie wpływającym na handel i giełdy.

Za to drobne mieszczaństwo zobaczyło wkrótce, że nie ma ono czego spodziewać się po rządzie. I im dalej rząd postępował na drodze reakcyi, im bardziej niszczył wszelkie sposoby legalnej agitacyi politycznej, tem bardziej rewolucyonizowały się klasy średnie, coraz dotkliwiej czujące konkurencyę wielkiego kapitału i tracące nadzieję dojścia do udziału w rządach na drodze legalnej.

Drugą warstwę rewolucyjną stanowili robotnicy. Świadomości socyalistycznej wśród nich nie było, a wogóle wówczas nie istniał jeszcze socyalizm w tem sformułowaniu, którego my się obecnie trzymamy. Ale i na robotnikach znać było wpływ doświadczenia, nabytego po gorzkim zawodzie rewolucyi bez rezultatu. Coraz bardziej zaczęło się szerzyć przekonanie, że nie dosyć jest rozbić rząd w imię „dobra ogółu“ lub „wolności, równości i braterstwa“, ale że rewolucya polityczna powinna zarazem zaprowadzić głębokie zmiany w stosunkach społecznych. Systemy utopijnego socyalizmu zaczęły znajdywać coraz więcej zwolenników. I chociaż wszyscy ci furyerzyści, sęsymoniści, kabetyści, babuwiści i inni rozchodzili się w wielu kwestyach, ale pewien mglisty komunizm był im wszystkim wspólny.

Drobnomieszczaństwo ulegało tym wszystkim prądom. Stąd z jednej strony wytwarza się powoli warstwa spokojnych episyerów, którzy godzą się z istniejącym stanem rzeczy i kwitują z samodzielnej polityki, z drugiej opozycya radykalna rozmaitych odcieni, grupująca się to około umiarkowanego (dziś powiedzielibyśmy oportunistycznego) obozu „National“u, to około Ledru Rollina i jego „Trybuny“, wreszcie grupy rewolucyjne, składające się z drobnomieszczaństwa i robotników, o zabarwieniu republikańskiem i bardziej lub mniej socyalistycznem. Mniejsza z tem, jaki był system, oficyalnie wyznawany przez tych socyalistów, wszyscy oni byli w gruncie rzeczy rewolucyonistami. Charakterystycznem jest naprzykład, że kabetyści, którzy marzyli o zamorskich koloniach komunistycznych itp niewinnych rzeczach, posiadali jednak organizacyę tajną i spiskową i kupowali sobie strzelby, a nawet zjawiali się na zebrania z bronią w ręku*).

Ta zmiana w usposobieniu klas wykształconych odbiła się natychmiast na studenteryi. Wogóle przestaje ona być tem jednolitem ciałem opozycyjnem, jakie stanowiła przed rewolucyą lipcową. Znaczna jej część przechodzi do obozu monarchicznego i spotykamy się nawet ze zjawiskiem, dawniej niesłychanem, — demonstracyami studenckiemi, urządzanemi na cześć króla Tego rodzaju demonstracya odbyła się w kwietni.

*) Pewna ilość sekciarzy była wrogo usposobiona względem rewolucyi politycznej, ale ci nie mieli żadnego wpływu.

1831 r., podczas procesu byłych ministrów detronizowanego Karola X. Większość była jednakże wrogo usposobiona względem rządu, a część brała nawet udział w towarzystwach z początku jawnych, później zaś tajnych, kierowanych przez rewolucyonistów. Ale tego masowego udziału studenteryi uniwersyteckiej i wojskowej w ruchu rewolucyjnym, tych spisków i buntów czysto studenckich, w które tak obfitowała epoka Burbonów, teraz nie spotykamy.

Wogóle znajdujemy wśród młodzieży 1830 — 1848 odzwierciadlenie się prądów, panujących w społeczeństwie. Obok lojalistów, przyszłych prefektów, sędziów, itp., istnieje tam umiarkowano-radykalny odcień „National“u, krzykliwy i daleko idący pod względem politycznym, ale bezsilny w praktyce, gdyż antyrewolucyjny — „Trybuny“, wreszcie garść spiskowców rewolucyjnych. A po za tem wzrasta coraz bardziej falanga „bons vivants“ — wesołych chłopców, którym przedewszystkiem idzie o to, żeby jaknajprzyjemniej spędzić lata uniwersyteckie; ci ostatni nie lubią jeszcze rządu, ale więcej pod wpływem przeważającego wśród sfer nieplutokratycznych niezadowolenia, niż z przeświadczenia. Przy sposobności, podczas ogólnego poruszenia mogą oni nawet pójść na barykady, ale zapytani o przyczyny swego niezadowolenia, mogliby chyba zarzucić rządowi, że nie dość względnie odnosi się do ich towarzyszek zabawy — gryzetek.

Tę ostatnią klasę doskonale opisuje Murger w swoich „Scenach z życia cyganeryi“. Schaunard, jeden z głównych bohaterów tej książki, daleki jest od powtarzania zdawkowych frazesów o porządku, własności itp. którymi większość dzisiejszej studenteryi jest naładowana, ale też nie dba on wogóle o nic. Przychodzi raz na bankiet, urządzony przez opozycyę i wściekły jest, gdy policya rozpędza zgromadzonych, ale główną przyczynę jego niezadowolenia stanowi to, że nie jadł jeszcze obiadu tego dnia, tymczasem komisarz policyi nie pozwolił mu nawet dotknąć się do zupy!

Najbardziej nas interesująca grupa uczestników związków rewolucyjnych, liczna z początku, zmniejszyła się później znacznie. W r. 31 istnieje nawet jedno takie towarzystwo, składające się z samych studentów, t. zw. „Towarzystwo porządku i postępu“ założone i kierowane przez studenta Sambuca (członkowie jago wcale nieźle, choć po swojemu pojmowali, co może zaprowadzić rzeczywisty porządek i pchnąć ludzkość do postępu, gdyż każdy z nich obowiązany był posiadać strzelbę!) ale i to wkrótce upada. Odtąd znajdujemy tylko oddzielne jednostki w związkach spiskowców. Po za nimi było dużo takich, na których rewolucya mogła zawsze liczyć. Szpicel De la Hodde w swej „Histryi tajnych związków 1830-1848“ zalicza jeszcze studentów do jednej z 8 kategoryi na które dzieli rewolucyonistów*); rzeczywiście spotykamy ich w każdej demonstracyi przed r. 1848, ale gdy idzie o coś poważnego, to udział studentów staje się coraz bardziej nieznaczny. Charakterystycznem jest na przykład, że w 1832 r. t. zw. „brzeg lewy“ (część Paryża położona po lewej stronie Sekwany, w której znajdują się wszystkie szkoły wyższe) trzymał się jeszcze wcale nieźle, gdy już w 1834 r. opór był tam bardzo słaby. Z czasem, jak zobaczymy, i to miało zniknąć.

Z r. 1834 kończy się epoka nieustających buntów zbrojnych i nastaje 14 lat względnego spokoju, przerwanego tylko sprzysiężeniem blankistów z r. 1839, które spadło na Paryż jak piorun z jasnego nieba, według świadectwa samej policyi. Swoją drogą tajne związki nie przestawały działać pod ziemią i nieraz samotny przechodzień w odludnej części Paryża mógł widzieć ze zdumieniem, jak szereg uliczek paralelnych napełniał się nagle tajemniczemi postaciami, które po kilku chwilach znikały również szybko, jak przyszły: byli to spiskowcy, których umyślnie zaalarmowano fałszywem doniesieniem o mającej nastąpić rewolucyi, w celu przekonania się, ilu stanie rzeczywiście do apelu. Po dokonanej rewii, nieznany im wódz szeptał delegatowi sekcyi, że sprawa jest odłożona i wszyscy wracali do domów, w oczekiwaniu lepszej sposobności. W tych towarzystwach są jeszcze studenci, ale stanowią oni mniejszość.

Gdy się zaczęła zbliżać rewolucya 1848 r., wtedy opozycyjna część młodzieży wyraźnie już dzieliła się na dwa obozy — oba nierewolucyjne — zwolenników „National“u i „Trybuny“. Drugi odcień przeważał jednak, jak się przekonać możemy z zebrania, na którem dyskutowana była kwestya, jak się zachować wobec zakazu bankietu opozycyjnego. Po długiem i burzliwem posiedzeniu zwyciężyło zdanie radykalnych Ledru-Rollinistów i młodzież postanowiła udać się na bankiet, wbrew zakazowi rządowemu.

Wiadomo, co się wtedy stało: w chwili stanowczej drobnomieszczanie z „National“u i „Trybuny“ stchórzyli, bankiet się nie odbył, ale lud, z początku pod wpływem blankistycznych spiskowców, należących do tajnego związku „Pór roku“ później zaś żywiołowo, powstał i ujął sprawę w swe ręce. Zaczęły się demonstracye, które wkrótce przybrały krwawy obrót, pojawiły się barykady, i po trzech dniach walki ludu z wojskiem monarcia runęła w błoto, a jej przedstawiciel uciekł z Francyi w najętej dorożce, ściskając pod pachą portfel z mieniem, zagrabionem per fas i per nefas w ciągu 18 lat.

Rola studentów w r. 1848 nie może być porównana z tą świetną kartą, jaką stanowi w ich historyi r. 30. Wielu z nich walczyło jeszcze, ale nie stanowili oni tych niezłomnych wodzów barykad i ataków, za jakich ich uważano przed 18 laty. Słynni zaś politechnikierzy odegrali nawet bardzo głupią rolę, gdyż łazili bez broni od barykady do barykady i narzucali siebie za „pośredników“ między monarchią a ludem.

Po upadku Ludwika Filipa wewnętrzny rozkład społeczeństwa francuskiego zaczął postępować naprzód z szybkością gorączkową. Nie upłynęły 4 miesiące, a już wstrząsnął całą Europą wulkaniczny wybuch rewolucyi czerwcowej, a po jej stłumieniu w potokach krwi robotniczej utonęły i rewolucyjne dążenia mieszczaństwa francuskiego. Zamach stanu Napoleona Bonaparte napotkał na opór już tylko ze strony garści ideologów; lud był zgnębiony strasznym upustem krwi, którego doznał w czerwcu 1848 r., a burżuazya sarkała wprawdzie na uzurpatora, który prawem kaduka odbierał jej władzę polityczną, ale nie chwyciła za broń, gdyż czuła swą bezsilność i bała się robotnika. Ze studentami dzieje się to samo: garstkę malutką

---

†) Dla ciekawości podajemy wyszczególnienienie tych kategoryi, zachowując terminologię szpiclowską.

1) STUDENCI; 2) IMPOTENCI — adwokaci bez spraw, medycy bez pacyentów itd., to co my byśmy nazwali proletaryatem inteligencyi; z pomiędzy nich to, według D. l. H., wychodzą najczęściej organizatorzy tajnych stowarzyszeń i spisków; 3) CYGANI — ludzie, którym się nie chce pracować, którzy jednak lubią żyć wesoło; ci mają stanowić dobry materyał na wodzów sekcyi, komendantów barykad itp.; 4) LUD WSZECHWŁADNY, t. j. robotnicy paryscy; odważni z natury, bitni z przyzwyczajenia, zapatrują się oni na zaburzenia jak na zdobycie ładnej kobiety; 5) NAIWNI, wierzący wszystkiemu, co piszą «okropne» gazety; 6) niezadowoleni, składający się przedewszystkiem ze stronników rządu upadłego, którzy po rewolucyi tracą widoki na karyerę i stają się przeciwnikami rządu nowego; 7) EMIGRANCI POLITYCZNI — polacy, włosi itd.; 8) BANDYCI, którzy korzystają z rewolucyi, by grabić pałace. — Dużo w tem kłamstwa i przedewszystkiem przesady ale też trochę prawdy.

spotykamy na barykadach, reszta ogranicza się na niewinnych demonstracyach, którym pięście policyantów prędko dają radę. Wśród spisu poległych na barykadach podczas walki z wojskiem, która nastąpiła po zamachu stanu — 3-go i 4-go grudnia 1851 r. — nie znajdujemy ani jednego studenta.

Całe panowanie Napoleona III nosi ten sam charakter: burżuazya robi „frondę“, t. j. dąsa się na cesarza, ale nie śmie postawić mu się sztorcem. A olbrzymia jej część zupełnie jest zadowolona i nurza się po szyję w spekulacyach, które dosięgły niebywałych dawniej rozmiarów; studenci też, aczkolwiek część ich przebiega niekiedy uliczki „lewego brzegu“ z okrzykami, niezbyt pochlebnymi dla cesarza, w swej większości oddają się z zapałem zabawie i rozpuście, przygotowując się w ten sposób do przyszłej roli „podstaw społeczeństwa“. Tu i owdzie jakiś student należy do spisku mającego na celu obalenie cesarza, ale na ogół nie grają oni w nich poważnej roli.

Do takich spisków można zaliczyć t. zw. „sprzysiężenie hipodromu i opery komicznej“. Garść robotników, pomiędzy którymi było i 4 studentów, zamierzała zabić cesarza przy wyjściu z teatru i, w ten sposób, wywołać rewolucyę. Spisek nie udał się i wogóle prowadzony był nadzwyczaj niedołężnie, poczem uczestnicy jego poszli na deportacyę. Z pomiędzy studentów zasądzono jednak tylko jednego. Charakterystyczne jest, że Juliusz Favre, obrońca jednego z oskarżonych, adwokat znany ze swych poglądów opozycyjnych, mający z czasem zostać członkiem Obrony Narodowej w r. 1870, wyraził się na sądzie o towarzyszach swego klienta — „ta tłuszcza“. Zestawmy to wyrażenie z zapałem, który wywołał proces 4 sierżantów z la Rochelle wśród najbogatszych klas mieszczaństwa francuskiego i który wyraził się między innemi w zebraniu 50.000 franków na urządzenie im ucieczki (bez pomyślnego rezultatu), to spostrzeżemy przestrzeń, jaka oddziela mieszczucha opozycyonistę z czasów restauracyi i drugiego cesarstwa.

Opozycya studentów za Napoleona III była również niewinna, jak i opozycya burżuazyi. Pierwsi krzyczeli po ulicach i rozchodzili się na widok policyi do swoich Mabille'ów i innych tancbud, druga wygłaszała piękne mowy w parlamencie, gdy zaś przyszedł Sedan, i czwarta z rzędu monarchia francuska upadła w krwi i błocie, wtedy lud dopiero zmusił opozycyę do zdecydowania się na ogłoszenie republiki.

Komuna i rozwój ekonomiczny ostatnich czasów dokończyły dzieła, które w swych głównych zarysach gotowe było już po rewolucy czerwcowej. Między burżuazyą francuską i proletaryatem obecnie istnieje przepaść, której zapełnić niezdoła nawet największy despotyzm, despotyzm, depczący bez ceremonii liberalne wyznania wiary mieszczaństwa. Śmiesznem byłoby przypuścić, że ono kiedykolwiek może jeszcze sympatyzować z ruchami rewolucyjnymi. Nawet monarchiczne dążenia tylko o tyle są przez nie tolerowane, o ile kryją się pod niewinną maską konserwatyzmu, pretestu przeciwko szkole świeckiej itp., a przerażają mieszczaństwo, zaledwo pokażą oblicze rewolucyjne. Jednocześnie zaś widzimy, że młodzież w swej ogromnej większości zamieniła się w bandę karyerowiczów, chciwie pijących czarę wszelkiego rodzaju roskoszy i jednocześnie nie zapominających o przyszłości.

Jeżeli młodzież paryska jest dziś dosyć antypatyczna, to trudno sobie wyobrazić coś bardziej wstrętnego od przeciętnego studenta francuskiego z prowincyi. Młodzieniaszki 18 — 20 letnie, regularnie uczęszczające do kościoła — nie przez nabożność, ale dla przypodobania się profesorom lub szefom biura, w którem służą — zdobywające sobie protekcyę najbrudniejszymi środkami i wogóle bardzo praktycznie urządzające sobie żywot, często na utrzymaniu u jakiej prostytutki z bogatszych sfer, lub utrzymanki, a w każdym razie nie wahający się otrzymywać od tych istot podarunki, zajmujący się nauką właśnie tyle, ile potrzeba dla otrzymania dyplomu przy odpowiedniej protekcyi — oto smutny obraz następców dumnych karbonarów i „przyjaciół prawdy“. Przekonań politycznych nie mają oni po większej części żadnych, za to socyaliści i wogóle wrogowie porządku oburzają ich silnie.

W Paryżu, rzecz oczywista, istnieje daleko większa rozmaitość typów, ale ogół studenteryi również jest reakcyjny i zdemoralizowany, jak i na prowincyi. Co się tyczy przekonań politycznych, to jedyny wypadek, w którym pewna ilość studentów wykazała takowe, był opór przeciwko bulanżyzmowi, ale i ten spowodowany był z jednej strony nienawiścią do elementów demokratycznych, które przeważały w początkach ruchu pomiędzy bulanżystami, z drugiej sztucznie wytworzony i rozdmuchiwany przez rząd. Demonstracye studenckie, które przed paru laty odbyły się w Paryżu i skierowane były przeciwko policyi, tem zostały spowodowane, że „przyjaciółkom“ studentów zabroniono pojawiać się na balach publicznych w ubraniu zbyt lekkiem, a raczej bez ubrania.

Oprócz tego istnieje wśród studentów pewna ilość socyalistów, z pomiędzy których rekrutują sie nawet takie dzielne jednostki, jak Zéwaès, Diamandy i inni; tu działają te same przyczyny, które wyrywają obecnie ze wszystkich klas uprzywilejowanych, ale dotkniętych w swym bycie przez kapitalizm, pewną ilość osób i rzucają je w objęcia socyalizmu.

Na tem zakończymy nasz szkic. Wywody, które nam się nasuwają, tak są jasne, że ograniczymy się na streszczeniu ich w paru słowach.

W historyi młodzieży francuskiej dwie cechy charakterystyczne są do zaznaczenia. Przedewszystkiem jej udział w ruchach rewolucyjnych zależny jest zupełnie od usposobienia, panującego wśród burżuazyi. Dopóki ta ostatnia jest rewolucyjna w swej całości, dopóty i młodzież cała przejęta jest świętym animuszem dla sprawy przewrotu. Z chwilą zaś, gdy oddzielne grupy burżuazyi przechodzą na stronę rządu, zaczyna się i wśród młodzieży zbiegowisko z pod sztandaru rewolucyjnego, zbiegowisko, które dosięga swego szczytu w dniach dzisiejszych, gdy cała burżuazya przeszła do obozu reakcyi. Powtóre młodzież francuska nie grała nigdy roli kierowniczej w ruchach rewolucyjnych. Nawet przed rokiem 1830, czyli w czasach, które obok warszawskiego spisku podchorążych stanowią najpiękniejszą kartę w dziejach młodzieży całego świata, wtedy, gdy rewolucyjne ruchy rozpoczynane były niekiedy przez samych studentów, nawet wtenczas młodzież ograniczała się wyłącznie na atakowaniu rządu, nie wdając się bynajmniej w to, kto ma rewolucyą kierować i jaki obrót ona przyjmie. Tak samo, jak nasi podchorążowie po swym bohaterskim pochodzie z Łazienek do Arsenału i po walce całonocnej ustąpili z widowni, pozwalając ująć ster władzy najgorszym reakcyonistom i stronnikom Rosyi, w rodzaju Lubeckiego, tak też i karbonaryusze francuscy polegali całkowicie na „ludziach poważnych“, którzy się mieli zająć praktyczną stroną uszczęśliwienia Francyi po dokonanej rewolucyi i którzy też zrobili to, po swojemu.

Panem et circenses!

Szaleje Roma, orgią pijana,
Z galskiej wyprawy witając szyki,
A ludu czernia, głodem znękana,
Pod Neronowe biegnie portyki.

„Igrzysk i chleba!“ — krzyk tysiąc-gębny
Złotego domu oddrzwiami wstrząsa,
Gdzie w róże strojny, Cezar bezzębny
Z nałożnic gronem pijany pląsa!
Groźne to słowa, to Baltazara
Wyrok, na dźwięk ich zbladł tyran srogi,
Z rąk mu wypadła Falernu czara
I na złociste wystąpił progi.
„Ludu mój, tobie wnet Centuriony
„Spichrze na oścież z chlebem otworzą,
„Słyszysz z pod ziemi ten ryk stłumiony
„Nazarejczykom lwy moje grożą.
„Igrzyska będą, wnet gladiatory
„Na Forum wyjdą, klnę się na bogi!
„A jeślić mało, wnet będę skory
„Romę podpalić na cztery rogi“.

* * *

Przez dzieje świata, jak nicią krwawą
Dotąd się snuje krzyk plebsu Romy.
Gruzy Bastylii porosły trawą,
Krwią sycylijskie zroszone łomy.
Na Pełtwi nurty, fale Sekwany
Protesty ludu strugą spłynęły,
Plebs mścić się musi sponiewierany
Choćby mu z bólu serca krzepnęły.
A nasz-że okrzyk ma przebrzmieć marnie?
Żali Brutusów nowych nam trzeba,
Co by skrócili ludu męczarnie
Dali mu fabryk, ziemi i chleba.
My jak Pariasi, Kaina plemię
Drzemiem w niewoli już od powicia,
Lecz gdy się zbudzim, to z posad ziemię
Ruszymy, żądni prawa do życia!

Robotnik.



Z Rosyi

Petersburg w marcu.

Chciałbym Wam zakomunikować parę faktów z naszego uniwersyteckiego życia, które w tym roku płynęło burzliwie, a właściwie mówiąc hałaśliwie, o wiele hałaśliwiej, niż w ciągu kilku lat poprzednich.

Zaczęło się naturalnie od śmierci cara, która wywołała wśród studentów wielkie podniecenie. Rozpoczął się ruch gorączkowy jakiś, mało uświadomiony, bezcelowy nawet ale burzliwy. Krępowały go jednak policyjne cugle, nałożone na życie studenckie: zaczęto bardziej, niż kiedykolwiek, odczuwać ich uciążliwość. Z drugiej strony mówiono wiele o liberalizmie młodego cara, który z kretyna awansował na bohatera. W głowach zaczęła kiełkować myśl podania petycyi o powrócenie uniwersytetom dawnej autonomii, na zasadach ustawy uniwersyteckiej z 63 r.; oprócz tego do petycyi miały wejść następujące punkty: prawo wstąpienia do uniwersytetu dla wszystkich, którzy skończyli średnie zakłady naukowe, bez różnicy narodowości, wyznania i stanu, otwarty wstęp do uniwersytetu dla kobiet, wolność korporacyi.

Myśl podania petycyi do cara powstała jednocześnie i w innych wyższych zakładach naukowych: wkrótce stała się ona tak popularna, że zaczęto o niej mówić w całym Petersburgu. „Obszczestwo“ sympatycznie spotkało myśl petycyi studenckiej. Policya z początku zdawała się patrzeć przez palce, wkrótce jednak zmieniła ona taktykę i dołożyła wszelkich starań, aby wywołać wśród studenteryi poważniejsze rozruchy. Zwrócono się przedewszytkiem przeciw t. zw. tutaj „wieczerynkom“, które zwykle noszą najniewinniejszy charakter pogadanek koleżeńskich, przeplatanych tańcami i śpiewami. Zaczęli rozpędzać te zebrania, przyczem spisywano wszystkich uczestników. Dość było być trzy razy zapisanym, aby trafić na listę „nieblagonadiożnych“.

Na jednej z „wieczerynek“ nie tylko zapisywali nazwiska ale i rewidowali każdego z uczestników. W kampanii przeciw „wieczerynkom“ szpicle rozwinęli taką gorliwość, że rzeczywiście w przeciągu dwóch coś miesięcy ani jedna się nie udała: wszystkie zostały wykryte. Policya probowała nadać wieczerynkom charakter „schodek“ studenckich, mających na celu obgadanie i opracowanie petycyi, ale jej się to nie udawało: zawsze okazało się, że zebranie nosiło najniewinniejszy charakter i było zwykłym wieczorkiem tańcującym.

Ze wszystkich jednak prób wywołania rozruchów wśród studenteryi najbardziej zasługuje na wzmiankę wzbronienie dorocznego koncertu na korzyść studentów niezamożnych. Początkowo v. Wahl (tutejszy naczelnik miasta i oficyalny oberszpicel) dał pozwolenie na koncert. Studeci zajęli się gorliwie sprzedażą biletów, które też w parę dni się rozeszły. Wtem na 30 godz. przed koncertem, gdy wszystko do niego było już przygotowane, został on zabroniony: rozklejono kontrafisze z odwołaniem koncertu. Studeci zwrócili się do rektora, aby skomunikował się z Wahlem i wyjaśnił sytuacyę. Wahl również musiał się spostrzedz, że posunął się za daleko, więc po parugodzinnych pertraktacyach zgodził się znów dać pozwolenie na koncert z warunkiem jednak, aby przy rewizyi kasy po koncercie był obecnym jeden z jego ajentów, naturalnie szpicel. Warunek ten przyjęto i koncert się odbył w oznaczonym czasie. Tym więc sposobem Wahlowi nie udało się wywołać rozruchów i zamanifestować przed carem swej gorliwości.

Tymczasem nadeszły święta bożego narodzenia i studenci porozjeżdżali się do domów. Kwestya petycyi musiała być na czas jakiś odłożona. Po powrocie ze świąt zastali studenci w uniwersytecie ogłoszenie treści szablonowej, w którem minister oświaty wzywa studentów do zachowania porządku i spokoju, do nie poddawania się wpływowi „kółka ludzi ze złymi zamiarami“ (kružok nieblagonamierennych ludiej), wreszcie liczy na „rozsądek większości“ studenteryi itd. To ogłoszenie ochłodziło trochę zapał wielu „rozsądnych“ studentów, ale pomimo to sprawa petycyi rozwijałaby się prawdopodobnie w dalszym ciągu, gdyby nie znana „mowa“ Mikołaja, której podobno nawet nie umiał przeczytać. Po „mowie“ sprawa petycyi upadła sama przez się i życie studenckie popłynęło zwykłem swojem tempem, chociaż w masie studenckiej pozostał pewien ferment niezadowolenia. Ostatecznie jednak większość

studenteryi zapomniała o chwilowem uniesieniu i zasiadła do przedegzaminowego kucia.

Wogóle, rok obecny zaznaczył się dość ciekawie w tutejszem życiu studenckiem; w obecnym roku wśród rosyjskiej studenteryi można było dokładniej niż kiedykolwiek obserwować dość jaskrawy już proces różniczkowania się masy studenckiej, — podziału jej na dwie kategorye: na liberalno-burżuazyjny ogół i na jednostki, które zdecydowały się nareszcie zerwać z tradycyami „inteligentyzmu", usunęły się od wszelkich „robót" studenckich i zwróciły się nakoniec do tego, od czego powinnyby zacząć — do uświadamiania i organizacyi proletaryatu. Oprócz tych dwóch kategoryi istnieje w uniwersytecie jeszcze trzecia t. zw. „biełopodkładocznikow" (od białych atlasowych podszewek u mundurów), złożonych z przedstawicieli arystokracyi i wyższego czynowniczestwa". Zwykle nie zwracają oni na siebie w studenckiem życiu niczyjej uwagi i sami na nic i na nikogo jej nie zwracają. W tym roku jednak bodaj czy nie o nich najwięcej mówiono i pisano z powodu awantury, w której rosyjska policya przyjęła bohaterski udział. Rzecz się miała w ten sposób.

D. 8 (20) lutego przypada rocznica tutejszego uniwersytetu, corocznie więc studenci święcą ten dzień w sposób, jaki uznają za właściwy. Biełopodkładocznicy zwykle się w ten dzień upijają i robią awantury. Tegoroczne jednak awantury przeszły zapewne oczekiwania samych autorów. Spici studenci (w liczbie około 100) tłumnie włóczyli się po ulicach, ściągali panie z dorożek, rozrywali na nich ubranie, pluli w twarz tym, które im się nie podobały (fakt opowiadany mi przez znajomych), bili dorożkarzy; gdy im się znudziła włóczęga, wtargnęli do Małego teatru i swem zachowaniem się zmusili publiczność do rozejścia się a aktorów do przerwania widowiska, w cyrku wdarli się na arenę, rozbierali woltyżerki itp. Wreszcie opuścili cyrk i po różnych awanturach dostali się na Newski prospekt, kierując się ku „Pałkinowi", pierwszorzędnej restauracyi w Petersburgu. Gdy się studenci zbliżyli, oddział policyi, który się tam znajdował, zawołał stróżów („dworników") *zawczasu* zebranych w sąsiednich podwórzach i uzbrojonych w duże kije. Studenci zażądali otwarcia restauracyi, zamkniętej z powodu ich przyjścia, a gdy im odmówiono, zaczęli się dobijać do drzwi i potłukli w nich szyby. Pomiędzy pojedyńczymi studentami i policyantami wszczęły się sprzeczki, wreszcie, ostrzejsze starcia. Dały się słyszeć gwizdawki i szara banda stróżów z okrzykiem „bij buntowników" rzuciła się pod dowództwem policyi na studentów. Napad był tak niespodziewany, że studenci w mgnieniu oka zostali rozpędzeni. Wówczas policya i stróże zaczęli łapać pojedyńczych studentów i literalnie znęcać się nad nimi: ściągali studentów z dorożek, bili i deptali nogami, płazowali szablami i tłukli kijami nawet wówczas gdy studenci bez przytomności leżeli na ziemi. Na prywatne osoby, które, oburzone zachowaniem się policyi, probowały ją poskromić, rzucono się z taką samą zajadłością, krzycząc: „I ty byłeś studentem!" Jeden ze stróżów złapał nawpół przytomnego studenta, chcąc go wrzucić z mostu do rzeki. Nie sposób opisać wszystkich „czynów", dokonanych tej nocy przez policyę. Znęcanie się trwało nawet wówczas, gdy przybył naczelnik miasta. Gdy jeden ze studentów zwrócił się do niego z prośbą o poskromienie policyi, Wahl odpowiedział: „Co ja mogę zrobić? Nie radzę tylko panu iść przez Newski prospekt, gdyż tam mogą pana zupełnie zabić („sowsiem ubit'"). Niech pan wraca przez Litejny prospekt albo też pójdzie do cyrkułu".

Walka skończyła się około 2 w nocy.

Na drugi dzień w uniwersytecie zapanowało wzburzenie. Czas jakiś wahano się, czy ująć się za pijanych arystokracików, czy pozostawić ich własnemu losowi. Ale zachowanie się policyi było tak oburzające, że większość przechyliła się na stronę pierwszego mniemania. Postanowiono zażądać od rektora, by oddał sprawę na drogę sądową. Zwołano w uniwersytecie „schodkę", zaproszono na nią rektora, który ze strachu nie zwrócił nawet uwagi na nieprawny charakter tego zaproszenia i całego zebrania wogóle, i wyłożono mu żądania. Rektor (Nikitin), jak zwykle, chciał zręcznie przesunąć się między Scyllą i Charybdą, t. j. z jednej strony nie chciał swą odmową drażnić studentów, pomiędzy którymi wbrew zwykłemu biegowi wypadków było obecnie wielu „rozsądnych", z drugiej obawiał się przez przyjęcie do serca sprawy studenckiej stracić łaski swej władzy i posady rektorskiej, którą mu w tym roku znów na cztery lata prolongowano — studenci jednak zażądali stanowczego zdania i gdy rektor odpowiedział na ich żądania przecząco, poproszono go wyjść za drzwi, co on po pewnem wahaniu uczynił, sentymentalnie mrucząc o swej dymisyi. Na drugi i trzeci dzień również zwoływano „schodki", zaproszono na jedną z nich profesora prawnego wydziału Sergiewskiego, cieszącego się popularnością u studentów, ale ten również, przyparty do muru, powiedział, że on się tą sprawą zająć nie może, że najlepiej siedzieć cicho, że władza zrobi wszystko, co tylko będzie mogła itd. Wyśmiano go, wygwizdano i pampotycznie wyrzucono za drzwi.

Zaczęły się przemowy. Mówiono wiele o tem, że studenci tylko na siebie zawsze liczyć powinni, że w danym wypadku studenterya powinna nie tylko napiętnować postępowanie policyi, ale również z należytą pogardą zachować się względem tych kolegów, którzy swem łajdackiem postępowaniem splamili „honor studencki". Jeden z mówców, uniesiony szlachetnem oburzeniem, powiedział: „Panowie! już wam mówiono, że nasi pijani koledzy splamili nas w oczach całego „obszczestwa", ale nikt nie zwrócił uwagi na to, że splamili nas oni w oczach „dworników", tych przedstawicieli rosyjskiego ludu w Petersburgu"! Oklaski, śmiech, sykanie nagrodziły mówcę. W dwa czy trzy dni potem wszystko wróciło do porządku: kilku z potłoczonych podało skargę do sądu, rząd wyznaczył śledztwo, które obecnie car kazał „prekratit'", a skargi studentów, o ile oni sami ich nie cofnęli, pozostawiono bez skutku. Charakterystyczny szczegół: jeden ze studentów z pokaleczoną głową i złamaną ręką obawiał się podać skargę do sądu, by nie zostać wydalonym z Petersburga lub nie trafić na listę „nieblagonadiożnych". Takich wypadków było podobno kilkanaście, a większość tych, którzy podali skargi, później je wycofała.

Cała ta awantura dotąd się nie zupełnie wyjaśniła i prawopodobnie niewyjaśni się nigdy, gdyż przestała już zupełnie interesować ludzi. Faktem jest jednak, że pogrom studentów był rzeczą uplanowaną z góry, pomylono się tylko cokolwiek w adresie. To też każdy z biełopodkładoczników, który dostał po fizyonomii, nie uważa sobie tego za ujmę i znajduje to zupełnie naturalnem, że kije były przeznaczone dla kogo innego. Od tego czasu już Wahl nie probował dowodzić swej gorliwości na studentach; przekonał się, że nawet policzkowanie nie wyprowadza ich z bohaterskiej cierpliwości a innych środków wszak niema nawet na szpicli.

* * *

Wszystkie gazety pisały o niesłychanej odwadze „ziemstwa" (tak nazywają sejmiki gubernialne w Rosyi) twerskiego, które ośmieliło się wysłać adres rzekomo liberalny do nowego cara, po jego wstąpieniu na tron. Co prawda adres był w najwyższym stopniu niewinny; przypominał on „żądanie konstytucyi" ze strony 3 ziemstw po zabiciu Aleksandra II; ziemstwa te motywowały swe żądanie

udziału w rządach tem, że po uzyskaniu takowej będą mogły z większym skutkiem zwalczać „kramołę“, czyli rewolucyjne dążenia. Ziemstwo twerskie tak daleko w swym adresie nie poszło, a ograniczyło się na wyrażeniu nadziei, „że instytucye publiczne będą miały możność i prawo wyrażania swego poglądu na sprawy, które je obchodzą, a to dlatego, że wtenczas „władza cesarza uzyska nowe źródło siły“. Oczywista rzecz, że jak Aleksander III nic sobie nie robił z łaszenia się ówczesnych liberałów, tak samo i Mikołaj II ograniczył się na kopnięciu ich następującą lakoniczną uwagą: „jestem w wysokim stopniu zdziwiony i niezadowolony z powodu nieprzyzwoitego wybryku 45 członków zgromadzenia ziemskiego“.

Ale najkomiczniejszy w tem wszystkiem jest epilog sprawy. Marszałek gubernialny w Twerze, Trubnikow, był prezesem zebrania, które podało adres do cara. Pomimo tego, że podobno zaprotestował on przeciwko adresowi, jakkolwiek na posiedzeniu ziemstwa odnosił się doń przychylnie, otrzymał za to „najwyższy wygowor“ (wymówkę).

Wygowor przyszedł na ręce gubernatora twerskiego, dobrego znajomego Trubnikowa, który wezwał go do siebie dla zakomunikowania mu tego ważnego dokumentu. Wtedy nastąpiła między nimi następująca rozmowa:

— Wiesz pan, że muszę panu zakomunikować nieprzyjemną nowinę.

— Co takiego?

— Przyszedł dla pana Najwyższy wygowor.

— Co pan mówi? — woła osłupiały Trubnikow.

— Tak jest i jeżeli pan chcesz, to go zaraz przeczytam.

Trubnikow wstaje i drżącym głosem powiada:

— Nie.... nie jestem.... odpowiednio ubrany — poczem wybiega.

Po chwili przychodzi, ubrany w paradny mundur, z wszystkimi orderami, zastaje już gubernatora także w paradnej formie i te dwa osły stają naprzeciw siebie, jeden czyta, a drugi wysłuchuje z pokorą, trzymając „ruki po szwam“.

I takim ludziom chce się konstytucyi!

* * *

Czajkowski, wicegubernator niżegorodzki został wyrzucony ze służby za to, że w prywatnym liście do żony wyraził się o ministrze Durnowo, że ten jest głupi. List ten znalazł się na biurku u Durnowo, widocznie zatem nawet korespondencye wysokich urzędników są przeglądane.

Zresztą w Niżnym Nowogrodzie ze względu na mającą nastąpić w roku przyszłym wystawę ustanowiona została „osobaja ochrana“ — specyalna policya tajna, która nie mając nic do roboty czyta bez wyjątku wszystkie listy przysyłane i wysyłane z Niżnego. Przytem zdarza się często, że szpicle przez niedbałość wkładają listy do niewłaściwych kopert, np. do pewnego jegomościa zamiast fotografii narzeczonej przyszła fotografia jakiegoś oficera.

Ruch rewolucyjny podobno w ostatnich czasach ożywił się znacznie. Niestety organizacyi zawsze jeszcze niema porządnej, ale ludzie przynajmniej starają się wytworzyć takową.

* * *

Łaska nowego cara. — Nasze pisma stańczykowskie powtarzają uporczywie swoją piosenkę o „nowej erze“, która jakoby nastąpiła w państwie rosyjskiem, ze śmiercią cara. Dlatego warto przyjrzeć się tym paru „ukazom“, którymi panujący obecnie despota chce zamydlić oczy dudkom. Dziś zajmiemy się „Towarzystwem dla pomocy uczącej się młodzieży“, zatwierdzonem dnia 27 listopada 1894 r.

Komóż ono ma nieść pomoc? Rozumie się nie dzieciom klas pracujących, bo prawo z 1887 r., zabraniające wstępu do gimnazyów, a tem samem i do wyższych zakładów naukowych, dzieciom pracujących (woźniców, praczek, szynkarzy, drobnych kupców, chłopów) zostało w pełnej sile; przytem nowootwarte internaty przy gimnazyach, pociągające znacznie większe koszta, niż dawniej, dają możność posyłać dzieci do gimnazyów tylko zamożnym. Car, zatwierdzając „Towarzystwo“ pokazuje wyraźnie, że staje po stronie bogaczy, bo wie, że oni za to będą mu lizać łapy i giąć swoje harde grzbiety, a pilnie przestrzega, by do klasy pracującej nie przeniknęło światło nauki, bo jest przekonany, że w przeciwnym razie przygotowywałby sobie gwóźdź do trumny swego samowładztwa.

Lecz i z tej nielicznej garstki wybranych pomoc może być okazywana tylko „błagonadiożnym“, o czem wyraźnie mówi uwaga do § 1: „Przy okazywaniu pomocy winny być brane w rachubę nie tylko rzeczywiste potrzeby ucznia, lecz i pilność jego, oraz sprawowanie (czytaj błagonadiożnost'), poświadczone przez władzę szkolną“. A więc dla rzeczywiście potrzebujących, lecz „niebłagonadiożnych“ pomocy niema i Tow. mimo woli najwięcej będzie pomagało przyszłym „błagonadiożnym czynownikom“ — łapownikom i szpiclom.

Aby prawo to było ściśle wykonywane w skład zarządu Tow. wchodzi przedstawiciel zakładu naukowego w osobie zarządzającego tym zakładem (dyrektora, inspektora itp.). Zarząd Tow. składa się z 6 osób, jeżeli zaś Tow. obejmuje 6 lub więcej zakładów naukowych, to zarząd jego stanowi 6 przedstawicieli tych zakładów. Do Tow. nie mogą należeć kształcący się w zakładach naukowych, szeregowcy pozostający na czynnej służbie, junkrzy oraz pozbawieni pewnych praw przez sądy (§ 4). Zakaz ten, za wyjątkiem paragrafu o pozbawionych praw ma na celu, by w młodzieży i wojskowych nie wzbudzać poczucia, że oni stanowią część społeczeństwa, a zatem mają prawa do wspólnych obrad w sprawach tyczących się ich bytu. Zebranie członków Tow. na posiedzenia, odbywające się raz na rok, bywa zwoływane nie bezpośrednio, lecz przy pośrednictwie policyi, przyczem władza policyjna ma być dość wcześnie zawiadomiana o czasie, miejscu i przedmiocie zajęć na zebraniach ogólnych członków (uwaga § 26). Nie będę wyliczał wszystkich uwag i paragrafów, ograniczających swobodę działania członków Tow., dodam tylko to, że choć car ustąpił, zatwierdzając Tow. (car wogóle nie lubi wszelkich towarzystw, mających czyjeś dobro na celu), ale za to obstawił je szpiclami, skrępował przepisami do tego stopnia, że członkom jego trudno ruszać się w tym labiryncie uwag i najmniejsze zboczenie od przepisów prowadzi za sobą zamknięcie Tow. przez gubernatora, jak o tem świadczy § 38: „Gubernator ma prawo zamknąć Tow. zawsze, kiedy uzna to za konieczne *wobec rozchodzących się pogłosek* o nieporządkach w Towarzystwie lub naruszeniu ustawy“. Taka to łaska carska spłynęła na uczącą się młodzież.

* * *

Belgia

Kongres belgijskiej partyi socyalistycznej

W czasie świąt wielkanocnych odbył się w Antwerpii dziesiąty kongres tutejszej partyi socyalistycznej. Mimo dość długiego porządku dziennego i wielkiej ilości delegatów ze wszystkich zakątków kraju, ukończono pracę w dwa dni. Bo też, przyznać trzeba, nie lubią tu zwracać uwagi na

formy. kongres nie nosi tego oficyalnego charakteru, jak gdzieindziej. Ukonstytuowanie się biura i weryfikacya odbyło się w mgnieniu oka.

Przytoczę tu najważniejsze dane ze sprawozdania zarządu za rok ubiegły, charakteryzujące potęgę i szerokość ruchu. Propaganda wzrosła niesłychanie. Przyczynił się do tego rozkwit piśmiennictwa i szkolnictwa socyalistycznego. Liczba egzemplarzy „Peuple'u" z 432 tysięcy, rozsprzedanych w I kwartale wzrosła do 762 tysięcy w IV; „Echo du Peuple" (popularna edycya Peuple'u) z 2.469.245 egz. — do 3.439.000. Ogółem w 94 roku sprzedano „Peuple'u" o 208 tysięcy egz. więcej niż w 93 r., „Echo du Peuple" o 4.785.600! Prasa soc. flamandzka wzrosła też niepospolicie. We wszystkich większych miastach za przykładem Brukseli pozakładano szkoły mówców — propagandzistów. Niektóre sekcye specyalnie poświęciły się studyowaniu kwestyi chłopskiej. Wydanych broszur liczba przenosi kilka milionów. Mityngów i manifestacyi odbyło się kilka tysięcy. Partya przyjęła udział w wyborach do parlamentu, rad prowincyonalnych, sądów procederowych i „conseil de l'industrie et du travail". Do parlamentu weszło 29, do rad prowincyonalnych przeszło 50 soc. W wyborach do sądów procederowych powszechnie socyaliści pobijają liberałów i klerykałów. Na wsi i w armii propaganda cieszy się coraz większym powodzeniem. „Peuple" coraz częściej otwiera swoje szpalty skargom żołnierzy. Nadzwyczajnych kongresów odbyło się dwa w lipcu 94 i w marcu 95 r. Z ruchu ekonomicznego prócz wielkiej ilości strejków, podtrzymywanych przez partyę, raport podnosi założenie się nowych 9 maisons du Peuple, utworzenie się kilku nowych związków i wielką liczbę kongresów zawodowych. Mieli swe kongresy górnicy, robotnicy żelaza, marmuru, cygarnicy, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, nauczyciel itd. 1 maja obchodzono w wielu okolicach kraju przez porzucenie pracy. Liczba manifestantów w Brukseli przechodziła 100 tysięcy.

Pierwsza kwestya porządku dziennego — decyzya zarządu w sprawie powszechnego bezrobocia — wywołała ożywione debaty. Jak Wam wiadomo z ostatniej korespondencyi nadzwyczajny kongres marcowy jednogłośnie uchwalił strejk powszechny w razie przejścia reakcyjnego projektu rządowego, odsuwającego od gmin ogromną ilość wyborców do parlamentu. Obowiązek zorganizowania i ogłoszenia bezrobocia włożono na zarząd partyjny i frakcyę parlamentarną. We wszystkich centrach przemysłowych rozpoczęła się szalona agitacya. Zebrania odbywały się za zebraniami. Prawie wszystkie związki wotowały protesty przeciwko projektowi ustawy gminnej, oświadczając się za grewą. Bez przesady można powiedzieć, na głos zarządu wzywający do porzucenia pracy, zastrejkowałoby 400 tys. robotników. Obawa strejku wśród kół przemysłowych i handlowych była tak silną, że tu i owdzie zaczęły się przerywać stosunki handlowe jak przed zbliżającą rewolucyą.

Uchwała kongresu wywołała oburzenie wśród burżuazyi. Prasa burżuazyjna najrozmaitszych odcieni nie wyłączając i postępowej nazwała ją zamachem na swobody parlamentu. Poczęto przedstawiać socyalistów jako wichrzycieli, swem postępowaniem usprawiedliwiających wyjątkowe prawa. Dopóki powszechne głosowanie nie istniało, mówiono, dopóty bezrobocie powszechne miało racyę bytu, jako jedyny środek w rękach robotników do wpłynięcia na opinię ciała prawodawczego. Dziś jest to zbrodniczem narzucaniem większości woli mniejszości. Głoszono urbi et orbi, że parlament zgadza się na ustępstwa i tylko obrażony w swej dumie własnej przez gwałtowność socyalistów zmuszony będzie głosować za wnioskiem rządowym. Winę takiego lub innego głosowania parlamentu zwalano już z góry na socyalistów.

Obrabiano jednem słowem naiwnych i tchórzliwych — jądro t. zw. opinii publicznej. Masa ta legalistów równająca się zeru jako siła czynna zaważa jednak wiele w decydujących momentach. Jej wahania się w tę lub ową stronę rozstrzygają kwestyę. Jak w 93 r. jej sympatye zapewniły proletaryatowi tutejszemu zwycięstwo, tak teraz jej niechęć mogła mu być zgubą. Zresztą i rząd nie zasypiał gruszek w popiele. Uzbrojony w oręż legalności, rozgrzeszony naprzód za wszystko co się stać może przez opinię publiczną czynił niezwykłe przygotowania. Powołano pod broń gwardye cywilne, złożone z dbałych o spokój i porządek mieszczuchów, dano jej najnowsze karabiny, w niektórych miastach, jak np. w Gandawie, ustawiono w pogotowiu armaty. Cieszono się z poraz ostatni może zdarzającego się, pomyślnego obrotu rzeczy, aby potokami krwi robotniczej nasycić swą chęć zemsty i siłą brutalną wstrzymać fatalny zalew socyalizmu.

Tajemną myśl rządu i burżuazyi zrozumiał zarząd partyjny. Mając do wyboru bardzo problematyczne zwycięstwo, co jednak prawdopodobniej na kilkanaście lat zgubę partyi lub poddanie się reakcyjnej ustawie, która jako zwyczajne prawo już za dwa lata może być przez powszechne głosowanie usuniętą, wybrał to ostatnie. Polityczna ta nader decyzya niezwykłą usługę oddała partyi, demaskując fałszywych przyjaciół robotników. Groźba bezrobocia ustała, mimo to parlament ustępstw nie zrobił, tak tw. demokraci chrześciańscy wymyślający socyalistom najwięcej za ich gwałtowność głosowali z nielicznymi wyjątkami za ustawą rządową.

Kongres miał orzec jak zapatruje się na decyzyę zarządu. Wszyscy delegaci pochwalali postanowienie zarządu. Niektórzy wyrażali życzenie, aby przyszłe kongresy zanadto pospiesznie bezrobocia nie uchwalały, gdyż może to wśród towarzyszy wywołać zniechęcenie. Zarzut zniechęcenia odparto przytaczając fakt zwiększenia się liczby członków i wielkie ożywienie jakie agitacya za strejkiem powszechnem wywołała. Zarządowi i del. soc. wyrażono zupełne zaufanie.

Następnie uchwalono wziąć udział w wyborach do gminy wszędzie, gdzie istnieje organizacya, mimo całej reakcyjności nowej ustawy. Kwestyę aliansów pozostawiono decyzyi poszczególnych grup, zobowiązując do przestrzegania czystości programu.

W kwestyi kongresu międzynarodowego w Londynie zgodzono się na propozycyę Trades-Unionów, zmierzającą do zmiany nazwy kongresu. Kongres ma nosić nazwę zjazdu międzynarodowego socyalistów i trades-union'ów. Wyrażono również na propozycye Anseele'a uznanie trades-unionom za chęć wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie.

1 maja. Na propozycyę Anseele'a uchwalono zawezwać przez delegatów socyal. rady szkolne, zarządy gminne i prowincyonalne oraz administracye państwowe do zwolnienia w dniu 1 maja urzędników, robotników i uczni. Frakcya parlamentarna ma postawić wniosek nadania 1 majowi oficyalnego charakteru święta pracy. Powiem tu nawiasem, że propozycya ta została przez parlament odrzuconą. Postanowiono również zawezwać robotników do porzucenia pracy, gdzie jest to możliwem. Delegaci z Borinage i Centre oświadczyli, że w tych okolicach świętowanie przez bezrobocie będzie powszechnem.

Kwestya szkolna. Oświata ludowa, jak wam wiadomo, stoi tu na dość niskim poziomie. Wśród rekrutów znajduje się zawsze kilkanaście procent analfabetów, zwłaszcza z okolic flamandzkich. Niski stopień oświaty należy przypisać głównie wszechwładnemu dotychczas klerowi, który swojemi szkółkami klasztornemi i wyznaniowemi czyni konkurencyę szkołom państwowym. A i to ostatnie zawdzięczać trzeba b. liberalnemu ministeryum. Mimo tej fatalnej konkurencyi odbijającej się na personalu nauczycielskim, parlament

rok rocznie uchwala zasiłki różnym szkołom konfesyjnym. Dziś kiedy potęga klerykalizmu doszła do szczytu rząd projektuje zrównanie w prawach szkół wyznaniowych z państwowemi. Wobec takiej sytuacyi, kongres wyraził życzenie aby frakcya w porozumieniu z Ligą soc. nauczycieli niezwłocznie przedstawiła projekt obowiązkowego, darmowego nauczania.

Kwestya wojskowa. Belgia zdaje się jest jedynym krajem na kontynencie, w którym istnieje jeszcze system zastępstw. Tym sposobem armia składa się wyłącznie z biedaków, którzy od wojska wykupić się nie mogli. System jest tak jawnie niesprawiedliwym, że rząd oddawna nosi się z myślą zmiany. Wszelkie próby w tym kierunku rozbijały się dotychczas o opór 48-frankowych delegatów. „Patryotyczna" burżuazya nie chciała narażać swych synków na roskosze kazarmów. Z nastaniem powszechnego głosowania szanse zmiany na lepsze zwiększyły się i ministeryum wojny wypracowuje już projekt reformy. Mimo predylekcyi samego ministra do systemu powszechnej służby wojskowej, projekt zdaje się oprze się na wolontaryacie — systemie istniejącym w Anglii i najwięcej odpowiadającym ogólnemu charakterowi kapitalizmu. W ten sposób armia składać się będzie z najemników, obrona kraju stanie się korzystnem rzemiosłem dla próżniaków i zbirów, ślepych sług tego, kto daje więcej. Już przy debatach nad budżetem wojny wiele głosów z prawicy oswiadczyło się za wolontaryatem.

Kongres, protestując przeciwko wolontaryatowi, wyraził życzenie, aby frakcya zajęła się projektem mającym na celu powszechne uzbrojenie.

Na wniosek Vanderveldego pozostawiono frakcyi swobodę głosowania w razie, gdyby rząd przedstawił projekt powszechnej służby wojskowej.

Kwestya kobieca z powodu nieprzybycia delegatek została odesłaną na specyalny kongres kobiecy, którego zwołanie powierzono zarządowi.

Najburzliwszą dyskusyę wywołała propozycya zmierzająca do zredukowania do 2 liczby deputowanych, mających prawo zasiadać w zarządzie partyjnym. Dotychczasowa ustawa brzmi : „zarząd partyjny, wybierany przez kongres, składa się z 9 członków zamieszkałych w siedlisku zarządu". Wnioskodawcy, wychodząc z założenia, że praca parlamentarna zbyt absorbuje deputowanych i może ich pod pewnym względem od gros partyi izolować, przez swój wniosek mieli na względzie niedopuszczanie delegatów soc. do większości w zarządzie. Zarzuty te odparto powołaniem się na zarządy partyi francuskich i niemieckiej, w których większość zarządu składa się z parlamentarzystów, jak również i na to, że kongres wybierając dorocznie zarząd ma prawo usunąć każdego, co mu się nie podoba.

W końcu przez aklamacyę przyjęto rezolucyę wyrażającą uznanie delegacyi socyalistycznej za jej pracę w parlamencie.

Do zarządu wybrano 7 dawnych członków : Bertrand, Defnet, Delporte, Elbers, Maes, G. Serwy, D. Vanderdorpe i dwóch nowych Van Loo i Wanters.

* * *

W kwestyi zjazdu międzynarodowego

Na ostatnim międzynarodowym kongresie socyalistycznym, jednogłośnie uchwalone zostało, iż przyszły zjazd ma się odbyć w Londynie. Delegacya angielska wybrała wskutek tego ze swego łona komisyę z 10 osób, mającą się zająć przygotowaniami do zjazdu. Komisya ta zwróciła się do „Komitetu Parlamentarnego" trade-union'ów z propozycyą wzięcia udziału w pracach przygotowawczych. Ze strony K. P. nastąpiła zgoda, ale jednocześnie postawiony został wniosek, iżby nazwa przyszłego kongresu zmieniona została na : „Zjazd międzynarodowy socyalistów I ZWIĄZKÓW ROBOTNICZYCH" (International Socialist and Trade Union Congress). Komitet urządzający zwrócił się wtedy do organizacyi socyalistycznych różnych krajów, a między innemi i do nas, z zapytaniem, czy zgadzają się na podobną zmianę ?

Otóż na zjeździe zuryskim uchwalone zostało, iż „uczestnikami kongresu mogą być przedstawiciele WSZELKICH związków robotniczych ; również partyi i stowarzyszeń socyalistycznych, które uznają konieczność organizacyi robotniczej i akcyi politycznej". Dlatego postanowiliśmy przychylić się do wniosku K. P. Decyzyę naszą mogliśmy wysłać tylko od imienia Z. Z. S. P. oraz P. P. S., gdyż krótki termin, który został nam udzielony dla odpowiedzi, nie dozwolił nam znieść się z towarzyszami zaborów galicyjskiego i pruskiego.

Wniosek K. P. został przyjętym ; ZA takowym wypowiedziały się : Niemcy, Francya, Belgia, Hiszpania, Holandya, Szwajcarya, Dania i Polska, inne kraje nie nadesłały dotąd odpowiedzi, ale prawdopodobnie będzie ona brzmiała tak samo.

Centralizacya Z. Z. S. P.

Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa w kwietniu.

Ciężkie bywa zadanie podawać Wam wiadomości z kraju. Gdyby to pióro, którem piszę, miało duszę, trysnąć by mogło krwią i łzami. Bo nieraz kreślone niem słowa są tylko słabem echem tych zbrodni, spełnianych co dnia, i tej ohydy stosunków, w których żyć musimy, bo są odbiciem cząstki tej historyi posępnej, którą na kartach historyi wypisuje carat.

Co u nas słychać ? Areszty, jak zawsze (stały już się one chorobą chroniczną), niesłychane rozzuchwalenie się szpiegów, wybujała brutalność i rozbestwienie żandarmeryi, oznaki przybicia i przygnębienia w życiu publicznem.... I zdawać by się mogło, że w tej atmosferze dusznej i lodowatej wszelka myśl szlachetniejsza, wszelka ideja podniosła — powinny zwiędnąć, jak roślina bez powietrza i światła. A jednak na tem błocie, wśród pomroki i zgnilizny, krzewi się ruch robotniczy, którego korzenie wrastają coraz głębiej i pali się światło socyalizmu, co raz dalej i potężniej ciskając swoje promienie. Jakaś siła, niepojęta dla wrogów, podsyca je i rozdmuchuje. Nakształt latarni morskiej wśród burzy — połyskuje to światło ponętnie, jak by mówiło : „Pójdzcie do mnie wszyscy skołatani ciężkim żywotem i trudem, cierpiący i upośledzeni, dla których nadzieja lepszego jutra zamarła, a ja wam przyniosę światło świadomości, dam upojenie bojowe i zgotuję przyszłość szczęśliwą".

Żandarmerya rozpoczęła wcześnie przygotowania pierwszo-majowe, bo już w marcu zarządziła szereg

aresztów. Ofiary były dosyć liczne i jak zwykle w takich razach, brane na oślep, a więc niewinne. Wzięto kilku inteligentów, parę panien, robotników zaś z zakładu pończoszniczego Marszla na Pradze, białoskórników, piwowarów, garbarzy itd. Na prowincyi były aresztv w Dąbrowie (parę osób) i Żyrardowie. Ilość aresztowanych można liczyć w przybliżeniu na 30 osób. Nowe te ofiary pochłonęła i tak już przepełniona cytadela, a odbywające się w jej wnętrzu dramaty, ukryły starannie grube mury. Coś tam się dzieje, czego niejasne tylko odgłosy przedzierają się nazewnątrz. Widziano bieliznę uwięzionych zbroczoną we krwi, lecz sprawdzić przyczynę nie udało się — aż nareszcie stał się fakt na Pawiaku, o którym wieść musiała w końcu wydostać się po za kraty więzienne. — Robotnik Paliński, dwudziestoletni młodzieniec, złapany został przez naczelnika zarządu żandarmeryi powiatu Grodziskiego, *pułkownika Wasiljewa*, na gorącym uczynku strasznego przestępstwa — wyglądania oknem. Wasiljew więc, jako znany łotr, który się już dawniej zaznaczył w Żyrardowie znęcaniem nad robotnikami, kazał dwóm siepaczom przytrzymać Palińskiego, sam zaś bił, ile miał siły, poczem kazał go jeszcze posadzić do „ciemnej“ (karceru). Tam Paliński, nie mogąc przenieść podobnego znęcania, poderżnął sobie gardło i obecnie znajduje się między życiem i śmiercią! Fakt nie mógł się ukryć. Powstał alarm na mieście, wiele rodzin uwięzionych zaczęło podawać skargi i żądać widzenia (N. B. w ostatnich czasach rzadko komu udawało się mieć widzenie, a do cytadeli nic prawie przysyłać nie wolno. Zapewne obostrzenia te wprowadzono w tym celu, by nadużycia jak z Palińskim, nie ujawniały się). Ostatecznie nad Wasiljewem ma się niby odbyć jakiś sąd, ale wiadomo, że „kruk krukowi oka nie wykluje“. Na takich panów trzeba innego sądu, czego się zapewne nareszcie doczekają.

Zdarzają się u nas czasem wypadki, jakby żywcem wyjęte z opowiadań Szczedryna. Profesor gimnazyalny, znany szpieg, Preobrażenskij, pił sobie całą noc, a gdy nareszcie zamknięto wszystkie knajpy, — zaszedł do bufetu kolejowego przy stacyi Wiedeńskiej, by tam dokończyć pijatykę. Tu założył się z jakimś swoim godnym kompanem, że zaaresztować może każdego ze zgromadzonych passażerów, kogo tylko zechce. Wybór padł na pewną damę, którą Preobrażenskij kazał żandarmom natychmiast uwięzić. Na szczęście była to pani H. krewna żony naczelnika żandarmeryi, jenerała Broka, więc musiano ją wkrótce uwolnić. Nie tak szczęśliwie udało się pozbyć kłopotu jakiejś rodzinie, złożonej z 6-u osób, odprowadzającej znajomego czy krewnego na kolej Terespolską. Aresztowano wszystkich (zapewnie z równie ważnych powodów i przytrzymano w cyrkule od południa do g. 3-ej w nocy, a przez ten czas w mieszkaniach aresztowanych odbywały się rewizye.

Takie i podobne fakty rzucają dostateczne światło na rządy nowego cara, które według naszych wielkich polityków staropatryotycznego obozu miały pozwolić na swobodniejszy oddech. Czołobitność, deputacye, wieńce itd. przyniosły tylko wstyd, okowy zaś nasze zacisnęły się jeszcze mocniej a gniotąca nas ręka stała się bardziej ciężką. Orżewski za rzeź krożańską został nagrodzony brylantowym orderem, obostrzenia cenzuralne*) i wszelkie inne rosną. Niektóre wyroki na politycznych odznaczają się również niezwykłą surowością. Kto np. znał Aleksandra Szedlicha (Olka szewca) zdziwi się słysząc, że wysłano go na 8 lat do Wschodniej Syberyi. Widocznie chciano mieć koniecznie jakiegoś przewódcę i w myśl tej potrzeby zrobiono go z Szedlicha.

*) Oto próbka : Jeden księgarz drukował dziełko religijnej treści, opatrzone obrazkiem Chrystusa, który wskazywał ręką na serce swoje, przebite mieczem. To serce nie podobało się ogromnie cenzorowi. « Może oni chcą tem zrobić przytyk do rozbioru Polski i naszego panowania ? — myślał sobie zapewne mądry urzędnik carski — i nie pozwolił Chrystusowi mieć serca. A ponieważ brakło czasu na zrobienie innego rysunku — musiano więc Chrystusowi amputować serce mechanicznie, i na miejscu jego pozostała tylko biała plama.

* * *

Z życia młodzieży warszawskiej.

Do wielu brutalnych tryumfów rosyjskiego rządu, do wielu jego dzikich zdobyczy — należy i uniwersytet warszawski, złupiony w roku zeszłym i zdziesiątkowany za kilka przejawów solidarnego życia i żywszego ruchu umysłowego. Dopóki przejawy te ograniczały się do murów uniwersyteckich, dopóki dotyczyły li tylko studenckiego życia — kończyły się zwycięstwem studentów i bardzo dodatnio wpływały na dalszy rozwój i rozrost ich stosunków. Do podtrzymywania nad poziomem i prowadzenia tego wewnęcznego życia organizacya studencka roku ubiegłego wystarczała i z zadania wywiązywała się zadawalniająco. Ale skoro tylko zdarzył się fakt wystąpienia na zewnątrz taki jak manifestacya 17 kwietnia, wnet wyszły na jaw kolosalne tej organizacyi braki. Okazało się, że studenci albo raz na zawsze powinni usunąć z programu czynne, jawne i gremialne wystąpienia na zewnątrz, albo też uskuteczniać je przy nadzwyczajnie silnej i szerokiej organizacyi i to w razach wyjątkowo ważnych, tak aby zyski przewyższały straty. Dziś pierwsze rozwiązanie kwestyi zostało usankcyonowane z tą poprawką, że przekonania swoje studenci, o ile tego zajdzie potrzeba, manifestować będą za pomocą proklamacyi, odezw itd., rzeczy, umożliwiających wpływanie zarówno na ogół studencki, jak i na koła znajdujące się z nim w styczności.

Istotnie — studenci nawet przy bardzo ścisłej organizacyi nie mogą stanowić partyi, choćby ze względu na różnorodne elementy przekonaniowe, jakie się pośród nich znajdują, a więc wystąpienia czynne na zewnątrz nie mogą należyć do ich programu, tembardziej że prowadzą one zwykle do najzupełniejszego rozbicia.

Ten przeszłoroczny pogrom odbił się boleśnie na dzisiejszych stosunkach. Już podczas wakacyi można było przewidzieć że stosunki te w roku następnym zmienią się do niepoznania i stopień swej życiowej temperatury obniżą do minimum.

Tak się też i stało.

Brak stu kilkudziesięciu co lepszych jednostek zaważył na szali i oto pierwsze miesiące szkolnego roku były w uniwersytecie miesiącami zupełnej anarchii i rozluźnienia.

W ciągu tak krótkiego czasu zdarzały się już fakty, które nie istniały i nie byłyby tolerowane w latach zeszłych. Tak np. na kursie medycyny blizko 20 *zupełnie zamożnych* studentów podało się o stypendya, które obrócili na restauracye, bale, frakowe garnitury itp. Na t. z. „cholerze“ tegorocznej zdarzały się liczne nadużycia, jak nieprawne wymagania honoraryów, branie łapówek, nieprawne policzanie opłat za kartki na przeprowadzanie bydła przez granicę itp. Te — wysoce nieetyczne czyny studentów nie były potępione i nie znalazł się ani jeden głos protestu przeciw ludziom, którzy z podobnymi czynami nawet nie kryli się, i publicznie dyskredytowali opinię studentów. Poziom moralny obniżył się więc, solidarność jak tego mieliśmy przkłady przy wnioskach o przeprowadzenie koncertu — znikła, energia zmalała i poprzednia wrząca żywotność zagasła. Jedną

z najważniejszych przyczyn jest tu podwódny dobór jakiemu podlega uniwersytet warszawski: z jednej strony wywiezienie w głąb Rosyi stu kilkudziesięciu studentów, z drugiej powstrzymanie się wielu maturzystów od wstąpienia na uniwersytet warszawski w obawie nieskończenia go z powodu ciągłych rozruchów (istotnie w roku bieżącym liczba studentów zmniejszyła się o 300).

Pozostała więc ta masa, która zawsze potrzebowała prowadzenia, i to masa zrażona do solidarnego życia, skupienie której i zorganizowanie w pewną jednolitą całość nie małe przedstawia trudności. Znalazła się jednak na szczęście pewna ilość studentów, którzy pracę tę podjęli energicznie na nowo i mają zamiar przeprowadzić ją w krótkim nawet stosunkowo przeciągu czasu. Pierwszym krokiem na tej drodze było — po pewnem zorganizowaniu co lepszych — wydanie protestu od młodzieży przeciw „polityce ugodowej" t. z. wyższych sfer naszego społeczeństwa. Oprócz tego protestu, który redakcya Wasza posiada już zapewne w oryginale, przeprowadzono jeszcze parę prac, o których dziś jeszcze mówić publicznie nie możemy. Oto wszystko.

W następnej korespondencyi postaram się, o ile to można dokładnie scharakteryzować ruch umysłowy tej mniejszości, która pracuje nad utrzymywaniem i rozwojem studenckiego życia.

Spes.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze (Red.).

* * *

Korupcya policyjna. — W nowej instrukcyi dla dorożkarzy znajduje się między innemi taki przepis: „Dorożkarz, o ile można, winien starać się o zapamiętanie fizyonomii pasażera, oraz jak on był ubrany, jakie miał przy sobie rzeczy, miejsce skąd zabrał pasażera i dokąd go zawiózł, aby w razie potrzeby mógł na pytanie policyi udzielić stosownych odpowiedzi i wyjaśnień w tym względzie." Wiemy co znaczy to rozporządzenie.... Nie przeciw złodziejom ono wydane. Spotykamy szpiclów wśród posłańców publiczych, konduktorów tramwajowych; teraz wzięto się do dorożkarzy, aby przerobić ich na świadomych lub bezwiednych szpiclów. Poczuli w nas gwałtownie wzrastającą siłę i chwytają się wszelkich środków. Lecz na nic te zabiegi! I całe armie szpiegów nie pomogą tam, gdzie roboczy lud dojrzewa! —

Strejk parobków. — We wsi K. gubernii warszawskiej u p. M. zginęło trochę szczap drzewa. Właściciel postanowił wstrzymać wypłatę parobkom, póki nie znajdzie się strata — co trwało $1^1/_2$ kwartału (pensya i ordynarya). Niewinni ludzie, doprowadzeni do ostateczności, rzucili robotę. Tym którzy by ośmielili się pracować zapowiedzieli basarunek; — wydalono (w zimie z rodzinami) wszystkich z wyjątkiem trzech.

Jeszcze o przysiędze. — Haniebne zachowanie sie arcybiskupa Popiela podczas odbierania przysięgi, znane czytelnikom naszym, jest zupełnie w innem świetle opowiadane przez naszych duszpasterzy, w których naturalnie Jego Ekscelencya wychodzi niemal na bohatera. — Tak naprzykład, Popiel, po przyzwoleniu na przyjmowanie przysięgi w języku rosyjskim, gdy kilku wikaryuszy warszawskich oparło się temu, miał się odezwać, że „ceni swoje duchowieństwo za to, że znalazł w niem takich księży i obywateli polaków." W dalszym ciągu miał odwołać swoje przyzwolenie, a natomiast wydać rozkaz, że wyłączy z kościoła tych księży, którzy by czytali przysięgę po rosyjsku. — Że to jest kłamstwem, to aż nadto jest widoczne, boć jakoś dotąd nie rzucono anatemy na „ojczulków", trzymających się pierwszego *przyzwolenia.*

W dalszym ciągu tego „opowiadania" jest mowa jakoby P. miał tłomaczyć się przed duchowieństwem, że „wróg podły wymógł na nim to przyzwolenie o trzeciej w nocy — i on, starcem już będąc, dał się oszukać, sądząc, że się to tyczy urzędników tylko (!!), lecz, jak poznał swój błąd, w tej chwili je odwołał." — Na to możnaby dać tę tylko odpowiedź: że jeżeli się jest już starcem i to niedołężnym, to lepiej ustąpić ze stanowiska zajmowanego, niż popełniać rzeczy, za które się potem wstydzić należy. — Swoją drogą rozpuszczanie podobnych, prawdziwych czy fałszywych wiadomości przez księży dowodzi, że część ich obawia się, by zbyt jaskrawa lojalność nie pozbawiła ich wiernych dotychczas owieczek. Ale samo puszczanie plotek nie wystarczy, a na zrobienie czego innego nie pozwala encyklika, która nakazuje wszystkim wiernym katolikom ślepe posłuszeństwo carowi rosyjskiemu.

Pod pręgierz! Szuwałow proponował paru pismom warszawskim, by poszły na jego służbę, t. j. umieszczały jego artykuły, za pomocą których chce oddziaływać na opinię publiczną i ofiarowywał za to 10.000 rs. jednorazowego zasiłku. Haniebną tę propozycyę przyjęła *Gazeta Warszawska*, w osobie swego redaktora p. *Lesznowskiego.* Każdy uczciwy człowiek, spotykając p. Lesznowskiego, powinien napluć mu w twarz.

Łapówka dla armii. Car wie, że siła jego w Polsce polega jedynie na masach wiernego mu żołdactwa; żeby je bardziej przywiązać, jednocześnie zaś uchronić od stykania się z polakami wydano, niedawno rozporządzenie, na mocy którego oficerowie za wstęp do teatru rosyjskiego w Warszawie płacą połowę ceny.

Czytamy w **Dz. Pozn.** że Preobrażenskij (b. naczelnik szkoły realnej, obecnie wykłada matematykę w gimnazyum V, — patrz wyżej korespondencyę naszą) skłonił żandarma do aresztowania p. Hartingh tem, że pokazał mu znaczek szpiegowski.

To samo pismo donosi, że inny „obrusitiel" Sadowskij, nauczyciel gimn. II, w nocy po pijanemu pobił się z policyantem i pogryzł mu rękę do krwi. Dzięki wstawieniu się do Apuchtina krewnego Sadowskiego, dziś emerytowanego inspektora gimn. IV, Iljina, nic mu za to nie zrobiła władza szkolna.

Śledztwa i wyroki. — Po ukończeniu śledztwa w X pawilonie osadzono na Pawiaku: Leona Iwanowskiego, Jana Rosoła, Ryczkowskiego, Leona Falskiego, Izydora Fatersona, Bronisława Jabłkowskiego, Helwegera i b. urzędników kolei łódzkiej Krasuskiego i Dąbrowskiego.

Śledztwo w sprawie aresztowanych w końcu sierpnia r. z. już jest ukończone; w tych dniach sprawa przechodzi do rąk prokuratora.

Student Ciągliński aresztowany w kwietniu r. z. został ukarany administracyjnie na 5 lat zesłania do gubernii Wołogodzkiej. Na 2 lata do Odesy zesłano Rejmana, Szyszkiewicza i Drozdowskiego.

Wreszcie donieść musimy o niezwykle surowym wyroku, który wydany został w tych dniach. Bitner, aresztowany w 1893 r., jako żołnierz, sądzony był sądem wojennym i skazany na *dziesięć lat katorgi.* Zaraz po przywiezieniu do cytadeli ubrano go w ubranie aresztanckie i okuto w kajdany. Podał on apelacyę na wyrok i oczekuje rezultatu. Obecnie znajduje się na Pawiaku.

Podając w N° 12 Przedświtu z r. z. spis wyroków zaznaczyliśmy, że zebrany on jest ze źródeł prywatnych, zatem może zawierać niedokładności; obecnie otrzymujemy spis autentyczny, który w kilku wypadkach różni się od poprzedniego; dla uniknięcia zamieszania podajemy go w całości. Przytem zaznaczyć musimy, że skazanym zaliczono pobyt w więzieniu od

czasu zapadnięcia wyroku (listopad r. z.), wskutek czego niektórzy już są wypuszczeni, innym zmniejszono karę o $^1/_3$.

Spis niniejszy zawiera aresztowanych w listopadzie 1891 r., marcu i maju 1892 r.; wyrok na nich zapadł w listopadzie 1894, został ogłoszony w grudniu, a wykonany w styczniu r. b.

a] Na $1^1/_2$ roku więzienia i 5 lat pobytu w głębokiej Rosyi:

1. — Kiersz Mieczysław, buchalter.
2. — Maciejewski Władysław, bronzownik.

b] Na $1^1/_2$ roku więzienia i 3 lata pobytu w głębokiej Rosyi:

3. — Grekow Stanisław, szewc.
4. — Turowicz Feliks, buchalter.
5. — Kowalski Aleksander, szewc.
6. — Marcinkiewicz Ludwik, stolarz.

c] Na 1 rok więzienia i 3 lata pobytu w głębokiej Rosyi:

7. — Dobrowolski Antoni, uczeń gimnazyum.
8. — Jurkowski Jan, ślusarz.

d] Na 1 rok więzienia i 2 lata pobytu w Rosyi z wyborem miejsca:

9. — Bursztyn Stanisław.
10. — Sommer Aleksander, student przyrody.

e] Na 6 miesięcy więzienia i 2 lata pobytu w Rosyi z wyborem miejsca:

11. — Jankowski.
12. — Fedorowicz Marceli.
13. — Kowalski Jan, stolarz.
14. — Ziemirowski.
15. — Dąbrowski Ignacy, lekarz.
16. — Tański Janusz.
17. — Świątkowski.
18. — Bek, prawnik.

f] Na 2 miesiące Pawiaku, które już sa odbyte, a następnie na 1 rok pobytu w Rosyi z wyborem miejsca:

19. — Rejman Jan, robotnik z fabryki zegarów.
20. — Drozdowski.
21. — Szyszkiewicz.

g] Na 5 lat pobytu w gubernii archangielskiej, bez więzienia:

22. — Słomiński.
23. — Grontman.

h]. Na 2 lata pobytu w Rosyi:

24. — Buczkowski.

i] Na 1 rok pobytu w Rosyi:

25. — Więckowski.
26. — Szleszyński.

* * *

Szpicle i ich pomocnicy — W fabryce Szyffera, w Warszawie, dla wypróbowania tokarza *Władysława Krupeckiego*, podrzucono mu egzemplarz Robotnika. Krupecki, znalazłszy na warsztacie pismo, złożył je na ręce właściciela fabryki. Fabrykant oczywiście co prędzej sprowadził policyę, która zarządziła rewizyę. Ostrzegamy więc towarzyszy przed Krupeckim, który musi być szpiclem albo z profesyi, albo z zamiłowania.

Z Radomia wyjechał, zdaje się do Kijowa, *Tomasz Pliszka*, fałszywy denuncyant swoich towarzyszy pracy, garbarzy. Obecnie zmienił on fach swój na rzemiosło szpicla, przeto należy się go wystrzegać. Rysopis jego jest następujący: lat około 40, brunet o zawiesistym wąsie, dość niski i szczupły, chorowity. W Radomiu leczył się homeopatyą.

W Zawierciu szpiegiem jest *Szloma Nadeldrak*. Dalej zajmuje się szpiegowaniem robotników *Jan Jarza*, podmajstrzy nowej przędzalni w Zawierciu. Również należy się wystrzegać *Wertheima*, magazyniera w składzie żelaza w starej fabryce i *Skowrońskiego* (żyda) w nowej przędzalni.

W okolicach Dąbrowy kręci się szpicel *Rechnitz*, (patrz N. 6 Robotnika) Stara się on zawiązywać stosunki w kołach inteligencyi, posługując się w tym celu różnemi zmyślonemi rekomendacyami i powołując się na znajomości.

Znany z procesu 1885 r. zdrajca *Handelsman* a później szpicel w Paryżu na żołdzie rosyjskim, od czasu do czasu zjawia się w Łodzi.

Z Radomia wyjechało dwóch znanych szpicli:

1) *Aleksander Diomin*, lat 23 — 25, wzrost wysoki, rysy twarzy drobne, ciemny blondyn, podczas rozmowy robi badzo słodką minę;

2) *Aleksander Michajłow*, lat tyleż, wysoki, szatyn, mówi basowym głosem, z obejścia robi wrażenie przyjemnego i otwartego młodzieńca.

Obaj byli urzędnikami drogi żelaznej.

Towarzyszy z Radomia ostrzegamy, że zjawił się tam *szpicel-prowokator*, który zaznajamia się z robotnikami w knajpach, naprasza się odprowadzić do domu i wchodzi do mieszkania. Tam pokazuje „Przedświt“ i inne wydawnictwa, przytem stara się nieznacznie zostawić coś z tego u robotnika. Podaje się za obywatela z Opatowskiego, jest średniego wzrostu, szpakowaty, oczy na wierzchu, wąsy średnie; idąc jedną nogę stawia prosto, a drugą odchyla.

Stanisław Kiepisz, ślusarz w warsztatach kolei poleskiej w Wilnie, jest szpiclem-prowokatorem. Co tydzień i częściej składa on wizyty pułkownikowi żandarmeryi Wsieswiatskiemu i otrzymuje od niego nawet broszurki dla swej prowokatorskiej działalności (prawdopodobnie z pomiędzy książek, wziętych podczas rewizyi).

Wreszcie, na prośbę P. P. S., zwracamy jeszcze raz uwagę wszystkich towarzyszy na *Wacława Handelsmana*, który włóczy się oprócz Łodzi i po innych miastach, tam stara się zawiązywać stosunki, *obiecuje urządzić tajną drukarnię* itp. Tu na miejscu będzie przypomnieć przeszłość tego człowieka: zaaresztowany w sprawie Proletaryatu jeszcze w roku 1884, zachowywał się on podczas śledztwa najhaniebniej; za to został osądzony przez uczestników procesu i napiętnowany słusznie mu się należącem mianem zdrajcy; po powrocie z Syberyi do Paryża skrywał z początku swe nazwisko, nazywając siebie *Bronisławskim*, wkręcał się do kółek studenckich, organizował nawet jakieś kasy zapomogowe, na rzecz których obiecywał złożyć grube sumy, wogóle zachowywał się bardzo podejrzanie. Zdemaskowany przez nieżyjącego obecnie tow. Sawickiego, przyznał przed sądem honorowym, że rzeczywiście był nań wydany wyrok towarzyszy na Syberyi, ale potem napadł na Sawickiego na ulicy, sądząc może, że tem naprawi sobie reputacyę. Wiadomo, że Sawicki, zrozpaczony tem, że brudna ręka zdrajcy dotknęła się do niego, odebrał sobie życie (szczegółowy opis całej tej sprawy znajduje się w N⁰ 3 Przedświtu z r. 1893). Ścigany powszechnem oburzeniem Handelsman uciekł z Paryża do Lyonu, co zaś dalej robił, tego nie wiemy. Teraz wypływa on w kraju, pod fałszywą skórą działacza. Przeto baczność!

Wkrótce wrócimy jeszcze do tego ptaszka.

Wogóle należy przypuszczać, że żandarmerya, nie mogąc zniszczyć naszego ruchu w inny sposób, chwyciła się metody sudiejkinowskiej i stara się wcisnąć do szeregów rewolucyonistów jaknajwiększą ilość prowokatorów. Na szczęście wystarczy poznać ten jej zamiar, żeby być w stanie zapobiedz mu. Ostrzegamy zatem wszystkich towarzyszy i wogóle działaczy rewolucyjnych w naszym kraju, jak również i ludzi postronnych, żeby pod żadnym warunkiem nie wchodzili w stosunki z osobami, o których nie mają zupełnie pewnych wiadomości, ale żeby je *stanowczo i bezwzględnie* odpychali, donosząc o tem ludziom za-

ufanym, nadewszystko zaś, żeby się strzegli wyszczególnionych w naszych pismach szpiclów, zdrajców i prowokatorów.

* * *

Ze sfer pracowników aptekarskich doszło nas następujące pismo:

Dola aptekarska. — Czy słyszałeś kiedy czytelniku, żeby kto pracował 24 godziny na „dobę" co drugi dzień? — nie? — a więc dowiedz się, że to istnieje w szanownym fachu aptekarskim. Jeden dzień pracujesz od 8 ej (a nawet 6-ej) do $11^1/_2$, a drugi od 8-ej rano do 8-ej rano dnia drugiego, niby nazywa się to, że „dyżurujesz" co 2-gą noc. Prawda, że czasem pozwolą ci zdrzemnąć się na chwilkę, ale swoją drogą cały dzień następny pracować musisz, a pryncypał nie powie ci: „idź kotku spać, boś się wczoraj napracował", owszem jeszcze ci głupstw nagada, jeżeli o 8-ej nie będziesz na nogach. Tak jest we wszystkich gubernialnych aptekach i w innych prawie to samo, tylko w innych ramkach.

Prawdopodobnie większość czytelników nie zna stosunków panujących w aptekach, a może nawet nie wie, czem są właściwie aptekarze, czem zaś t. zw. „pracujący". Powiem więc o tem. Aptekarz jest to prowizor farmacyi (czasem magister), który przebywszy 6 lat w aptekach na praktyce i 2 lata w uniwersytecie — kupił sobie aptekę. „Pracujący".... ale o nich dużo mówią. Podanie mówi, „że ojciec miał dwóch synów: jeden był mądry, a drugi został farmaceutą"!... Wynika stąd, że kto wstępuje do apteki ma.... bzika. Czy go ma wstępując do apteki — wątpię, ale że zostając prowizorem po większej części ma go — tego jestem pewny; tylko że prowizorski bzik nazywa się trochę inaczej, bo „Apotheker-Schuss". Co powoduje tę zmianę? Nadmierna praca umysłowa i fizyczna, warunki życia: niewysypanie się i spanie w „pokojach" (przegródkach za szafami najczęściej) i co najważniejsze oddychanie wyziewami wszelkiego rodzaju.

Jak powiedziałem wyżej jednego dnia pracuje on od 8-ej, nawet 6 ej rano do $11^1/_2$, więc przeciętnie 16 godzin, a drugiego 24 Prawo zabrania pracować w fabrykach tyle godzin, a czyż apteka nie fabryka? Prawo zabrania spać w fabrykach, żeby uniknąć wyziewów, które źle wpływają na zdrowie, a gdzież są gorsze wyziewy jak w aptekach? Czy potrafisz czytelniku latać cały dzień (bo nie chodzić), nie odpoczywając prawie? I wy „pracujący", którzy najczęściej na tem cierpicie, siedzicie jak myszy pod miotłą?

Ale i ty, szanowna publiczności, zawołasz horrendum! jak się dowiesz, czem i jak karmią cię aptekarze. Czy kucharka, która nie spała całą noc i od rana musi być na nogach, potrafi dobrze ugotować obiad? Nie? Więc jakże możesz wymagać od aptekarzy, którzy w stokroć gorszych są warunkach, niż kucharka, która tylko jedną noc nie spała, żeby oni przyrządzali dobrze lekarstwa. Wszak ja sam nieraz żeby prędzej zepchnąć lekarstwo, bo ledwo stoję na nogach, wyrzucę to co się trudno rozpuszcza, albo połowę masy pigułkowej, bo pryncypał powiada, że będą za duże pigułki, a publika tego nie lubi, więc chory bierze połowę przepisanego lekarstwa; lub mikstura jest mętna — każą mi ją przefiltrować i to co ma choremu pomódz zostaje na filtrze w aptece; a ile to razy dostajecie coś zupełnie innego niż to, o co prosiliście, bo zabrakło, a wy nie znacie się na tem?

A ile to razy, z powodu omyłki pracującego umiera droga wam osoba? apteka winna, mówicie. Nie! nie apteka; najprzód prawo, które pozwala na takie nadużycie pryncypałom, a potem ich własna chciwość. Kto jest przedstawicielem władzy rządowej nad aptekarzami — departament medyczny w Petersburgu — a „ispołnitieli" — panowie inspektorzy gubernialni, którzy trzymają się przysłowia, że na to ręce, żeby brać! omylił się kto, otruł kogo — płać; za dużo za receptę wziął — płać! lekarstwa sfałszowane — płać! Jednem słowem czem więcej nieporządku w aptekach — tem pełniejsza kieszeń pana inspektora, tem więcej płaci publika, bo 1 na 10 lekarstw pomaga.

Pracujący! koledzy! wszak od was zależy zmienić to wszystko! Małoż pomiędzy wami myślących jednostek! małoż was nauczyły wypadki dawnych lat! małoż to widzicie waszych dawnych kolegów nieszczęśliwych? z których niejeden postradał rękę, lub oko, bo pan pryncypał nie chciał sprawić nowej maszyny do wody sodowej, a stara była powiązana sznurkami!

Czyż zapomnieliście o tem, że każdy człowiek dąży do wolności, a wy jakbyście chcieli pokazać, że nie jesteście ludźmi, siedzicie dobrowolnie „w katordze"! Przejrzyjcie na oczy! upomnijcie się o wasze prawa i będą musieli wam je przyznać, bo wam się one słusznie należą! Wszak już teraz aptekarze robią różne ustępstwa przeczuwając katastrofę.

Pomyślcie tylko w jakich jesteście warunkach: O ucznia trudniej obecnie o tyle, o ile go dawniej łatwo było dostać. Pomocników bardzo mało, chcąc niechcąc będą musieli zrobić ustępstwa nasi pryncypałowie! Niestety! Dotąd wielu was woli wychodne, które macie tak rzadko, przesiedzieć w knajpie lub u kochanki, niż zebrawszy się pogadać i zaradzić złemu, które wasz organizm niszczy i przytępia umysł; wolicie przepić waszą pensyę, niż złożyć coś grosza, żeby poratować nieszczęśliwego kolegę, lub w razie strejku żyć parę dni z uskładanego funduszu, tymczasem zgodnie poprowadzony strejk przyniósłby nam napewno wygraną bo wszak chorzy nie mogą godzinę bez lekarstwa pozostać. Założyli nasi pryncypałowie „Towarzystwo aptekarskie", do którego ustawa, przez nich samych ułożona nie pozwala nam, pracującym, wstępować, a ze składek kupują apteki „podupadłym" aptekarzom, którzy przepili swoje apteki — postarajcież się i wy o swoją organizacyę, której dewizą niech będzie: wolność i koleżeństwo!

* * *

Radom. Jak wiele dbają nasze władze miejskie o zdrowie pracujących najwymowniej świadczy fakt następujący. Na początku lutego r. b., gdy nastąpiła odwilż, wszystko błoto i śnieg z pryncypalnych ulic Radomia zwożono na plac Starego Miasta, przy którym są położone dwie garbarnie i które jest zamieszkałe li tylko przez robotników. Śnieg ten po roztopieniu latem jest niewyczerpanem źródłem kórzu. Jeżeli zważymy to, że robotnicy cały dzień pracują w dusznych i wcale nie opatrzonych w wentylacye fabrykach, że wychodząc z fabryk muszą połykać kórz, powstały z burżuazyjnych brudów, że dzieci robotników mogą się bawić tylko na placu Starego Miasta, to zrozumimy co za barbarzyństwo popełniają nasze władze, dbające tylko o czystość głównych ulic. Lecz czyż może być inaczej? Burżuazya i czynownicy nie mają błota na ulicy, ich dzieci mogą się bawić w ogrodach, utrzymywanych w tym celu i pochłaniających znaczne sumy, — a robotnicy przyzwyczajeni są znosić niemiłe wyziewy, ich dzieci zawczasu niech się grzebią w błocie, by się przzwyczajały do przyszłej pracy w brudnych fabrykach.

Do fałszywego „donosu" popełnionego przez garbarza Tomasza Pliszkę, a wywołanego przez osobistą zemstę, musimy dołączyć denuncyacye H. H. Wróblewskiego, redaktora Gazety Radomskiej i Czystogórskiego, dyrektora przebywającej tu czasowo trupy aktorskiej. Wróblewski w swojej G. R., tym zbiorniku cuchnącego błota reakcyjnych dążności stańczyków

przedrukowując z Kraju, który doszedł też do roli szpiclowskiej, wiadomość o rozrzóceniu broszur, nawołujących do obchodzenia żałoby narodowej, mówi w 11 numerze: „Wielu ludzi w Warszawie (i na prowincyi), jak pisze Kraj, odebrało świski drukowane t. z. proklamacye“ itd. robiąc do słów w nawiasie bezczelny odsyłacz, że to jest przypisek redakcyi.

Czystogórski posunął się jeszcze dalej. Na korzyść „Bezpłatnej Czytelni“ naznaczony był tatr amatorski, na którym mieli grać operę: „Bojomir i Wanda“, która nie była w cenzurze rosyjskiej. Cz., mając urazę do inicyatora teatru amatorskiego dr. Papiewskiego za to, że ten zaprowadził sobotnie wieczorki muzykalne w tutejszej resursie dla jej członków, przez co zmniejszyły się dochody Cz., chciał się zemścić na P. i denuncyował go. Zemsta się nie udała, bo operę grali, wprawdzie o parę dni później, niż było zamierzone, lecz sam fakt denuncyacyi nie przestaje być dowodem podłości.

Muszę wspomnąć i o tutejszym policmajstrze Kiryczence. W czasie cholery w 94 r., grasującej przeważnie wśród żydów, doktorzy odsyłali chorych do szpitali, w czem pomagała im policya. Lecz żydzi będąc przekonani, że do szpitala biorą na niechybną śmierć, starali się wszelkimi środkami zatrzymać swych krewnych wśród siebie. Za najlepszy środek uznali łapówkę dla Kiryczenki i środek okazał się niezawodnym. Jeden z tutejszych lekarzy Fidler, mając dowody, że K. bierze „wziatki“, a żydzi chorzy na cholerę zostają w mieszkaniach, co utrudniało walkę z epidemią, udał się do wice gubernatora Buxhewdena, zastępującego gubernatora, prosząc go o pozwolenie pociągnięcia K. do sądowej odpowiedzialności. Zrobił to, bo jest lekarzem przy szpitalu tutejszym, z powodu czego zaliczony jest do urzędników. B. odmówił na tej zasadzie, że nie należy wywoływać skandalu. Po skończeniu cholery i po powrocie gubernatora Majlewskiego, który jako dbały pasterz o swoje owieczki drapnął przed cholerą z Radomia, K. udaje się do niego z prośbą o pozwolenie zaskarżenia dr. Fidlera do sądu za obrazę honoru. Gubernator, widząc, że ręka rękę myje, naturalnie pozwala; lecz, o dziwo! dbały o swój honor Kiryczenko, czując, że z nim krucho, łagodzi sprawę, i ostatecznie łeb jej ukręcono. — Jak głęboką kieszeń posiada K., to trudno sobie wyobrazić. „Wziatki“ toną w niej, jak w bezdennym worku. Przed rokiem czy dwoma wybrukowano plac przy Kozienickiej szosie, przeznaczając go na targi czwartkowe, które odbywały się do tego czasu na Wale. Żydzi, mieszkający na Wale, czując, że będą mieli duże straty, uciekli się do wszechpotężnego środka w Rosyi — łapówki i Kir. wnet targi powrócił na Wał. Plac przy Kozienickiej ulicy stał się bezcelowym. Lecz Kir. musiał znowu pod naciskiem żądań mieszkańców R. i gubernatora przenieść targi na Koz. ulicę! — Wspomnę i o tem, że Kir. w sklepach, cukierniach, restauracyach tutejszych jest gospodarzem, jak u siebie w domu. Wystarcza mu wejść do sklepu, wybrać, co żąda i kazać odesłać do siebie do domu, a sam, jako dobrze wychowany mówi: „do widzenia, proszę przysłać rachunek“, będąc przekonany, że kupiec tego nie zrobi z obawy, by nie zapłacił w przyszłości znacznie większej kary, niż wynosi wartość wziętego towaru. Jest to jeszcze jeden jaskrawy przykład rozbójniczej gospodarki u nas bandy „czynowników“.

Gdy było dane przedstawienie „Bojomira i Wandy“ uczenicom tutejszego gimnazyum nie pozwolono pójść, a gdy dano ruskie przedstawienie na „priut prawosławnych dietiej“, to kazano uczenicom przynieść po 15 kop. i wzamian dawano im bilet do teatru.

* * *

Po otrzymaniu niniejszej korespondencyi dowiedzieliśmy się z Dz. Pozn., że Kir. został zaaresztowany za różne brudne sprawki i że poderznął sobie gardło w cytadeli (Red.).

* * *

Wilno. Uczeń 7 klasy szkoły realnej Michał Juchno spotkał na ulicy 15 stycznia star. stylu 1895 roku nauczyciela języka rosyjskiego Paliwoda, którego niechcący potrącił, a niepoznawszy go (było to wieczorem) powiedział po polsku „przepraszam“; ponieważ złapał on się już drugi raz, więc inspektor szkoły realnej Focht w Wilnie wprost mu powiedział, że jeśli niechce być z hańbą wypędzony ze szkoły realnej, niech poda prośbę o uwolnienie; uczeń naturalnie zrobił to ostatnie, i we wtorek, 17 stycznia st. stylu musiał zabrać swe dokumenty ze szkoły. Zostawało mu do skończenia nauki kilka miesięcy. Inspektor szkoły realnej Focht na kilka dni przed wypędzeniem, pytał go na lekcyi z kosmografii, pod jakim stopniem jeograficznym leży Wilno, gdy uczeń tego nie wiedział, wstydził go, że taki patryota litewski nie zna rzeczy, która się tyczy stolicy litewskiej — Wilna.

* * *

Z Galicyi

Rusińscy radykali i socyalna demokracya

Do niedawna Pokucie galicyjskie — pow. Śniatyński, Kołomyjski i im przyległe stanowiły podstawę operacyjną dla rusińskiej agitacyi radykalnej. Kołomyja była siedzibą politycznego stowarzyszenia „Narodna Wola“, tam drukował się jej organ „Chliborob“ dla chłopów i tam też wychodziło ukrainofilskie pismo „Narod“. Od kilku miesięcy przeniesiono obydwie redakcye do Lwowa, a raczej tylko „Naroda“, bo „Chliborob“ wychodził bardzo nieregularnie ostatnimi czasy, a nadto po Pawliku przeszedłszy do rąk D-ra Daniłowicza, adwokata, prawie przestał wychodzić.

Po wiecu radykałów 16 grudnia 1894, na którym założono stowarzyszenie rusińskie „Postup“ z siedzibą we Lwowie, środek ciężkości pracy teoretycznej tutaj się także przeniósł.

Ci, którzy przesunięcie z Kołomyjskiego do Lwowa uskutecznili, uczynili to dlatego, że stolica kraju położona jest w środku wschodniej Galicyi, że jako wielkie miasto inne piętno wyciśnie ona na zarządzie ruchu radykalnego, jako siedziba władz krajowych administracyjnych lepsze posiada warunki polityczne, wreszcie, że Lwów jest siedzibą innych partyi rusińskich, a mianowicie narodowców, moskalofilów i polityzujących z szlachtą polską „nowoerystów“. Stąd więc nadzieja możliwego wpływu na inne partye rusińskie. Może jednym z najważniejszych powodów przeniesienia do Lwowa czynności teoretycznych była chęć skupienia młodych sił rusińskich, z któremi znoszenie się z prowincyi było utrudnione. A zważyć trzeba, że młode te siły — młodzież akademicka, to na dziś prawie jedyna podstawa ruchu radykalnego obok ciężkiej kawaleryi starszych zastępów, liczebnie małych bardzo, energią i rzutkością nie szafujących. W ten sposób z wyjątkiem D-ra Trylowskiego, adwokata, który pozostał na prowincyi, wszystko, co żywsze, chętne do pracy, mające siły po temu i — wiadomości, grupuje się we Lwowie.

Tutaj weteranów radykalnych spotkała mała niespodzianka. Żywioły młodsze, odczuwając potrzebę nadania ruchowi chłopów rusińskich kierunku bardziej klasowego, niż narodowego, podniosły pewne zarzuty z powodu prowadzenia dotychczasowej pracy, objawiły niezadowolenie swoje i chciały rzeczy inny bieg nadać.

Pierwszą sprawą było, że zamiast upadłego „Chliboroba“ kołomyjskiego postanowiono we Lwowie wydawać nowe pismo chłopskie „Hromadskij hołos“ pod redakcyą Pawlika z współpracownictwem owych młodszych sił. Przy układaniu pierwszego numeru wielkie różnice poglądów się wyłoniły. Nasamprzód cięta polemika w „Narodzie“ między D-rem Franko a Budzynowskim zaostrza stosunek między radykalniejszymi radykałami z jednej a radykałami i narodowcami rusińskimi z drugiej strony, czego naturalnie weterani sobie nie życzą.

Nie życzą sobie z tego powodu, że radykali wciąż myślą, iż na podstawie jakiegoś (?) wspólnego programu będą mogli zjednoczonemi siłami wszystkich partyi rusińskich wystąpić przeciw galicyjskiej szlachcie polskiej, często w czambuł przeciw „lachiw“. Naturalnie myślą radykali, że tak zjednoczonemi siłami uda im się pokierować wedle ich woli. Aż tu Budzynowski wpada z wiadrem zimnej wody i wykazuje France, że w walce o swobody konstytucyjne i uwłaszczenie chłopów w latach 1846 — 1848 galicyjscy „ruteńcy“ prowadzili politykę rządu austryackiego, pisali adresy wiernopoddańcze wówczas, gdy rewolucyoniści polscy barykady stawiali, — że tak jak przedtem, tak i dziś podobną politykę prowadzić chcą dzisiejsi ruteńcy. My byśmy nawet więcej rzekli: powiedzielibyśmy, że polityka ruteńców z lat 40-tych była oportunistyczną? — to mało, bo ona była zdradziecką i to, co oni dzisiaj znoszą jest skutkiem dawniejszej ich polityki, podobnie jak ucisk słowaków na Węgrzech jest skutkiem zachowania się ich w rewolucyi węgierskiej r. 1848.

Ten spór teoretyczny zewnętrzny, spory w łonie zarządu partyi radykalnej o wydawnictwo i kierunek wydać się mających broszur, spowodował naprężenie stosunków, które się objawiło dążnością seperatystyczną tak ze strony weteranów, jak i młodych.

W N⁰ 1 „Hromadskiego hołosu“ Pawlik demonstracyjnie ogłasza, że zrzeka się odpowiedzialności za pismo (całe już było przezeń złożone w druku) i oddaje redakcyę Budzynowskiemu. W N-rze 3 — 4 „Narodu“ z 1895 r. wydaje krzyk rozpaczy, że radykali odbiegają sztandaru swego, łączą się z partyą soc. demokratyczną, która w Galicyi jest polską, że w ten sposób biorą odpowiedzialność za wszystkie „błędy“, które partya soc. demokratyczna popełniła (współudział w rocznicy konstytucyi 3 maja), wyrzuca im zbiegowstwo, w końcu wzywa do utworzenia, jeśli już tak być musi, rusińskiej partyi soc. demokratycznej, która by sobie na kongresach wywalczyła równorzędne prawo zasiadania obok moskali i polaków.

Do tej ostatniej przegrywki skłoniła redakcyę „Naroda“ jeszcze i ta okoliczność, że na konferencyi wschodnio-galicyjskiej z dnia 24 i 25 marca 1895 przy punkcie: „agitacya wśród chłopów“ zabierali głos młodzi radykali, skłaniający się ku soc. demokracyi. Ciekawym ustępem w rozprawach przy tym przedmiocie było żądanie Lwa Turbackiego, ażeby ze strony soc. demokracyi wyszło oświadczenie jak zapatrujemy się na sprawę odbudowania Polski od morza do morza i jakie stanowisko zajmujemy wobec narodowości rusińskiej wogóle. Pytający był tym samym, który w Winnikach we Lwowie 10 marca 1895 na zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez stow. polityczne „Proletaryat“, zgromadzonych chłopów wzywał do łączenia się z partyą soc. demokratyczną, co mu za zbrodnię Pawlik w „Narodzie“ poczytał. Do odpowiedzi interpelant przywiązywał wielką wagę ze względu na zachowanie się przyszłe rusińskich radykałów wobec soc. demokracyi. Przyjęto wniosek przejścia do porządku dziennego nad tą interpelacyą z powołaniem się na 17 punkt programu austryackiej soc. demokracyi, z powołaniem się na uchwałę zjazdu galicyjskiego z r. 1892, która poleciła utworzyć dla wschodniej Galicyi osobny komitet dla agitacyi wśród chłopów rusińskich.

Konferencya uczuwając potrzebę agitacyi wśród chłopów, wykonywując zlecenie zjazdu 1892 i 1894, wyznaczyła komisyę, która by się zajęła przygotowaniem programu chłopskiego tak we wschodniej Galicyi, jak też w porozumieniu z komitetem krakowskim, wśród chłopów polskich. Język ruski dostatecznie uwzględniono przy wyborze komisyi, jeśli na 5 członków komisyi 4 rusinów w niej ma zasiadać. To wszystko jeszcze nie zadawala weteranów radykalnych. Im się tak trudno rozstać z fonetyką, folklorem i wymyślaniem na „lachiw“ i polską soc. demokracyę. I kiedyż to? Wówczas, gdy się przyznaje, że dawniej pomagali socyalistom przy organizowaniu po miastach partyi naszej; wówczas gdy się przyznaje, że na zgromadzeniach ludowych socyalistycznych mównica dla radykałów stała zawsze otworem, gdy nawzajem na wiecach radykalnych socyaliści jako sympatyzujący występowali; wówczas, gdy chłopów radykalnych na wiec przybyłych narodowe ruskie stowarzyszenie „Zorja“ wyrzuciło, moskalofilski „Dom narodowy“ sali im nie dał — a natomiast stowarzyszenia socyalistyczne robotnicze gościnnie ich przyjęły, a „lachy“ dały im salę ratuszową na obrady i sale gimnastyczne szkół miejskich na noclegi.

Łączenie się z takimi żywiołami ma nieść zagładę dla ruskich radykałów. Że to jest sposób myślenia całkiem specyalny, każdy chyba przyznać musi. Ta sama logika wywołuje zgrozę u Pawlika na myśl, że delegaci polscy we Wiedniu zastrzegli sobie zupełną autonomię w działaniu na Szląsku między ludnością polską i uznając konieczność działania z polakami innych zaborów, zawarowali sobie wolne ręce w tej sprawie niezależnie od partyi austryackiej. Czyż zjazdy galicyjskie tego samego nie uczyniły dla rusinów we wschodniej Galicyi?

W czem tkwią obawy „Narodu“ o zawojowanie ruteńców przez soc. demokracyę wyjaśnić się postaramy.

Organizacya socyalistyczna po większych miastach wschodniej Galicyi (nie mówię o zachodniej) zdobyła sobie trwałą siedzibę we Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie, Stryju. Naturalna, że z tych punktów oparcia dąży do objęcia swoim ruchem warstw ludności w miasteczkach prowincyonalnych, a próby tego robiono z większym i mniejszym skutkiem. Weterani więc obawiają się współzawodnictwa silniejszego w okolicach z przeważną lub całkowitą ludnością ruską. Nie można bowiem zapominać, że gdy radykali często, ostatnimi czasybardzo często, mówili: „my radykali czy socyaliści, my radykali albo socyaliści, radykali to tylko inna nazwa socyalistów, dla naszych stosunków bardziej odpowiednia“ — przecież te „nasze stosunki“, to chęć kompromisu z partyami ruskiemi o programach, niemających nic wspólnego z klasową odrębnością chłopa, dowodzą że „radykali a socyalizm to jedno“ nie jest jedno. To sympatyzowanie z partyą socyalistyczną było bardzo sielankowe, rodzajem grzeczności mało obowiązującej i gdyby np. partye kompromisowe rusińskie coś, coś ofiarowały, jako tako wyciągnęły rękę do wspólnego programu (zamiast wskazania brutalnie drzwi radykałom), grzeczności wszystkie wobec socyalistów zawieszonoby na kołku. To co radykali robili wobec partyi socyalistycznej, było staniem na punkcie podparcia dźwigni, z którego można się było nachylić w lewo lub w prawo, w miarę potrzeby. Było to wyczekiwaniem skąd kapnie więcej. Nie przeczymy, że polityka taka była i jest dogodną, sprytu w niej także trochę, ale w ostatecznym wyniku: mało poważania dla radykałów, brak zdecydo-

wanego kroku i energicznego działania, bojaźń przed spaleniem wszystkich mostów za sobą po drodze zrewolucyonizowania szerokich mas chłopskich i postawienia ich naprzeciw nietylko szlachcica *polskiego* ale każdego wyzyskiwacza.

Bylibyśmy niesprawiedliwymi, gdybyśmy ten brak stanowczości przypisywali tylko rusińskiej radykalnej partyi. Jest to grzech wspólny tutejszym frakcyom rusińskim, płynący z wspólnego dawniejszego łaszenia się bez wymagań, a przynajmniej zaspokojonych — u rządu austryackiego, a stawania okoniem wobec postępowych domagań polaków, ile razy one rzeczywiście były postępowemi.

A więc bojaźń przed partyą soc. demokratyczną, która ma jasno postawiony program i cel walki klasowej, jest członkiem międzynarodowej organizacyi i zdolna połączyć mimo osobnych podścielisk językowych proletaryuszy wszystkich narodowości polaków, rusinów, żydów — niemców i rumunów na Bukowinie.

Dalej — weterani radykalni sądzą, że jeszcze nie można lub się nie godzi stanąć im wespół do walki z socyalistami, pomiędzy którymi wskazałoby się chłopu ruskiemu sojuszników polaków, sojuszników „lachiw“, wrogów niedawnych. Może weterani radykalni mają ze względów taktyki ruskiego radykalizmu słuszność, niechżeż jednak nie mrugają oczami do socyalistów — dzisiaj przynajmniej. Dobrej wiary w swoje sympatye nie zdobędą, no a może to im zaszkodzić u innych ruteńców, ba! może i u chłopskich radykałów!

Być może radykałom ruskim dotychczas nie podobał się udział żydów w ruchu soc. demokratycznym. Ten wstręt koszerny radykałów do żydów nie pozwala im zająć właściwego stanowiska w rzędzie soc. dem. ze względu na chłopów radykałów — dość, że to i owo biorąc na uwagę, radykali-socyaliści dotychczas socyalistami nie byli. A to ze względu na brak czysto klasowego stanowiska i ze względu na kokietowanie z partyami ruskiemi innej barwy i znowu skutkiem tego wrogie odnoszenie się do socyalistów polaków.

Życie publiczne jednakowoż prze ludzi bez względu na ich skłonności. To też radykali ruscy młodsi spostrzegli, że ani cele ani środki weteranów nie mogą zaspokoić ich radykalizmu młodego. Cóż naturalniejszego jak porozumienie się z najradykalniejszą, najbardziej rewolucyjną partyą, soc. demokratyczną? Przecież bliżej do nich niż do moskalofilów, narodowców, jeżeli już sami weterani radykali potrzeb zaspokoić nie są w stanie. Stąd gwałt w „Narodzie“ i kłótnie w obozie radykalnym.

Weterani jednakże radykalizmu wobec nadchodzących wyborów do sejmu galicyjskiego i potrzebnej agitacyi wśród chłopów nie mogą się obejść bez młodych. Stetryczali ludzie lub znowu polujący na posady rządowe i zajęci, co najwyżej, już tylko piosnkami ruskiego chłopa, nie mają sił, woli, chęci, aby rzucić się w wir walki wyborczej pomiędzy chłopów. Za każdą cenę należy mieć młodych — mówią weterani. Nie można pozwolić, aby odbiegali obóz radykalny — gdyby nawet przyszło założyć *nową* partyę socyalistyczną *ale ruską*. Byle nie z polakami i żydami. I na tem dziś stoi. Weterani zagrożeni w swem istnieniu krzątają się sami, przykładają rękę do tego, co koło nich istniało (o losy!), wykonują uchwałę 1-go zjazdu galicyjskiego (o ironio!), z którego bardzo byli niezadowoleni.

Sądzimy, że w ten sposób swojej pożądliwości — słusznej i szlachetnej zresztą — zadość uczynią i w międzynarodowym koncercie zajmą miejsce, do którego wzdychają dziś, a które do niedawna było im obojętne. I znowu szczególna rzecz. Dotychczas w organizacyach socyalistycznych wschodniej Galicyi bardzo bierny brali po miastach udział rusini. Dotychczas ani razu nie słyszano o żadnej skardze na nieuszanowanie praw rusinów w tych organizacyach, ani razu nie skarżono się na niezaspokojone potrzeby rusinów, aż nagle weterani radykalni spostrzegają niebezpieczeństwo polonizacyi rusinów, rzucają przekleństwo na młodych, którzy we wraży obóz ciągną chłopa ruskiego. Jakże tu nie ruszać ramionami na takie krzyki: gwałtu. Może je wydawać człowiek podejrzliwy tylko, nieufny, a czy to jest przymiotem i czyim przymiotem o tem nie chcemy mówić.

Słowem weteranów radykalnych pociągli młodsi, (socyalistycznie usposobieni) za język i popchnęli przed siebie. Dwie dobre rzeczy. A jeśli pozyskanie młodych nie jest tylko obliczone na czas wyborów, może wyniknąć trzecia dobra rzecz: porządna i trwała spójnia żywiołów rewolucyjnych. Do tego jednakże trzeba panom weteranom wyjąć ręce z kieszeni, zakasać rękawy po łokcie i z widzów przejść na aktorów, uczciwych aktorów.

Partya soc. demokratyczna w Galicyi oficyalnie położyła dowody, że organizacya ruska, a szczególnie chłopów ruskich tak samo jak i mazurskich leży jej na sercu i wszelkich dokłada starań aby się ona udała.

Konieczność takiej organizacyi z programem socyalistycznym uznają rusini młodzi, inteligencya, przeważnie synowie chłopów. Stara generacya radykałów porwana jest prądem, przeciw któremu chciała dotychczas płynąć, choć ruchy jej były maskowane.

Być może, iż postępowanie jednostek z obozu soc. demokratycznego nie było zbyt zachęcające dla rusinów, ale od tego jest organizacya jawna partyi, ażeby jednostki umilkły tam, gdzie organizacya proletaryatu bez względu na narodowość tego wymaga. I trochę dobrej wiary ze strony radykałów byłoby wystarczyło, aby stosunki na właściwe wprowadzić tory. Przed zjazdem r. 1893 opierano się jeszcze dopuszczeniu radykałów ruskich do wiecu, a w rok później ci sami ludzie zaprosili ich do współudziału na zjazd galicyjski r. 1894. Po naszej stronie jest więc dobra wola. Trochę wysiłku, a kokietowanie zastąpi trwały sojusz; siły pożądane dla organizacyi chłopskiej niczem nie zrażone staną do boju za prawa ludowe pod czerwonym sztandarem.

Czas, doświadczenie, konieczność wobec wspólnego wroga zrobią swoje.

Sądzimy, że czy to rusini staną jako socyaliści obok ogólnej partyi, czy się z nią połączą, co jeszcze nie jest ustalonem — jest to dla galicyjskiej soc. demokracyi, a w szczególności dla socyalistów polskich rzeczą obojętną, byle by sojusz nie był blichtrem a grzeczności zastąpiono wzajemnym obowiązkiem szukania siły w organizacyi. A wówczas weterani (z dobrą wolą) przekonają się, że młodzi radykalni radykali dążyli do rzeczy, która obudwom stronom niepoślednie przyniesie korzyści.

Naturalnie wyrzec się trzeba koniecznie szczucia, nieufności i wahania się to w lewo, to w prawo.

K.

Lwów, 9 kwietnia 1895 r.

* * *

W I-szym kwartale tego roku mieliśmy tu sporo procesów politycznych.

Rozpoczęło się od rozprawy sądowej we Lwowie 4 i 5 lutego za demonstracye majowe 1894 przeciw pięciu oskarżonym, między nimi jedna kobieta. Przebieg rozprawy rzuca światło na zachowanie się policyi wśród demonstracyi i na zachowanie się sędziów t. zw. niezawisłych podczas rozprawy. Zeznania policyantów przekonały każdego nieuprzedzonego, że komisarze biciem i łamaniem latarni, obelżywemi wyzywaniami usiłowali wywołać starcie, do którego

w pogotowiu mieli wojsko niedaleko. Że dalej komisarze policyi, którzy w twarz nawet dostali, nietylko to przemilczeli, ale świadectwa przeciw oskarżonym usuwali i składali na ajentów policyjnych i żołnierzy, którzy świadczyli — jak najęci do tego celu. To usuwanie się komisarzy od świadczenia przeciw — było uderzające, za to niższe organy bezpieczeństwa pamiętały najdrobniejsze szczególiki po 9 miesiącach. Obrońca Dr. Aszkenazy słusznie zaznaczył, że w sprawie takiej nie może być mowy o świadectwie — tu widzi się dwie strony tylko z sobą wojujące. Zapomniał tylko, czy nie chciał powiedzieć, że sąd występuje w roli strony także, prokuratora, nie zaś sędziego. Koroną procesu było przeniesienie pięciu świadków odwodowych z ławy świadków na ławę oskarżonych, do czego rozkaz umyślny otrzymał prokurator od namiestnika — naturalnie pośrednio. Sąd uwolnił świadków od zbrodni oszustwa przez fałszywe zeznanie rzekomo popełnionej, a pozasądzał obwinionych na kary od 6 tygodni do 2 tygodni a jednego uwolnił.

Niedługo potem, 7 lutego, odbyła się przed trybunałem przysięgłych w Przemyślu rozprawa o zakłócenie bezpieczeństwa publicznego, które miał tow. Reger popełnić mową na zgromadzeniu publicznem. W Przemyślu od czasu jak zaprowadzono rządową policyę procesy przeciw socyalistom stały się częste. C. k. policyanci jak by chcieli usprawiedliwić burmistrza Dr. Dworskiego, stańczyka, pokazują że ratują Austryę zagrożoną na punkcie Przemyśla, ratują majestatu urok, czego za autonomicznej policyi nie było. O ile naszej szlacheckiej klice rządzącej samorząd policyjny leży na sercu — tego dowodem nabytek c. k. policyi miejskiej w Przemyślu zamiast dawniejszej autonomicznej. Tak nasi panowie postępują wszędzie, ile razy przy utracie zarządu ich kieszenie nic nie tracą. Ile razy zaś władze wiedeńskie tylko chęć okażą sięgnięcia po przywileje szlacheckie, tyle razy larum się podnosi w niebogłosy o pokrzywdzone interesy samorządu galicyjskiego, które w sejmie lub wydziale krajowym powinny być załatwiane — przez szlachtę. Zasługi policyi rządowej jednak przy każdym procesie okazują się wątpliwej wartości, bo sąd obwinionych uwalnia i kończy się na karze (galicyjski pomysł!) śledczego więzienia. Tak było tym razem z tow. Regerem Tad. i przedtem z Feuerem.

We Lwowie odbył się proces anarchistów 4 i 5 lutego. Przedstawić on może pewną stronę ruchu robotniczego w Galicyi. Po zjeździe r. 1892 kiedy nastąpił rozłam młodej organizacyi, usunęła się pewna część robotników, tworząc obóz niezawisłych. Niezawisłość w krótkim czasie ich nie zadowolniła i stworzyli grupę niezawisłą od niezawisłych. Część niezawisłych pozostała w niezawisłem stowarzyszeniu „Świt" część odłączyła się (umiarkowana) do stow. „Sztandar", Niezawisłym od niezawisłych w „Świcie" również było za ciasno. Postanowili jeszcze jedną separacyę, która licząc od pierwotnej soc. demokr. była czwartą schyzmą z rzędu w przeciągu dwóch lat. Anarchistyczna dążność tej grupy robotników uwydatniła się przedewszystkiem przy rozbijaniu w puch na coraz drobniejsze cząstki pierwotnej organizacyi. Równocześnie siali oni nieufność u robotników do wszystkiego, co by im prawdziwą siłę klasową przynieść mogło. Szczególniej czynnymi byli przy tej skrzętnej naprawdę pracy Piotr Eliasiewicz i zmarły Aleksander Skajewski, pochodzący z Odesy. Jak zaznaczyli swoją czynność ci t. zw. anarchiści? „Nosili takie czapki jak służący z hotelu angielskiego" słowa świadków z procesu) z trupią główką — na podszewce. Zapowiadali demonstracye — niewykonane, Wreszcie w stow. swojem urządzali wykłady z nauk przyrodniczych — co było z wszystkiego najlepszem.

Godzina przekonania świata o żywotności anarchistów w Galicyi nadeszła z dniem przyjazdu Franciszka Józefa Habsburga do Lwowa na wystawę. Anarchiści mieli wystawić sobie pomnik, a sfora policyantów z Krakowa, Jan Kostrzewski, Banach i Swolkien — zdobyli sobie po szpilce z brylantami, pierścionki itp. klejnoty. Rewizye, śledztwo policyjne prowadził Kostrzewski z Krakowa, gdyż tutejsza policya nie była świadoma skrytych dróg anarchistycznych, ani ich morderczych planów. Ta okoliczność wiele daje do myślenia. Oto co rozprawa tajna wykazała. Kilka dni przed 7-ym września r. 1894, dniem przyjazdu cesarza austryackiego na wystawę, otrzymał w Ischl bawiący cesarz ostrzeżenie, aby unikał Lwowa, bo jemu, tyranowi, co niewinnie krew przelał w r. 1846 (!?) grozi śmierć z ręki spisku. List bezimienny pisany jakoby od kochanki spiskowca, który wyciągnął los przeznaczający go na wykonawcę zamachu. Takie same listy wysłano do prezydenta policyi wiedeńskiej, dyrekcyi policyi we Lwowie i ochmistrza dworu, który już bawił we Lwowie wówczas. Znawcy pisma orzekli, że listy pisane były ręką Burdy, robotnika krawieckiego, poprawki adresów — Szesłowicza. Obwinieni wypierali się czynu. Jeden z aresztowanych, wypuszczony po rewizyi z policyi, paradował bardzo lojalnie z czerwono-białą kokardką jako strażak obywatelski podczas przyjazdu cesarskiego. Obwinionym zarzucano tworzenie tajnych schadzek i stowarzyszeń. Tłomaczenie się obwinionych było jednobrzmiące, że dążyli do jawnej organizacyi jaką posiada soc. demokracya, a statuty stow. miały być te same, co „Siły" z wyrzuceniem 1 punktu — który wyklucza członka, jeśli się tenże dopuścił czynu niehonorowego. Główni działacze nie odpowiadali: Eliasiewicz nawet do rozprawy nie był wołany (słuchany w śledztwie), a Skajewski zmarł przed rozprawą, na co sąd czekał i umyślnie zwlekał z rozprawą. Skajewski zapadł ciężko w więzieniu na gardlane suchoty. Wiceprezydent sądu krajowego, radca Białoskórski, przewodniczył rozprawie i prowadził ją tak samo stronniczo jak procesy socyalistów w latach 80-tych, z barbarzyńskimi wyrokami — jak na austryackie stosunki. Trzech oskarżonych — początkowo 7 było — po 6 miesiącach więzienia śledczego otrzymało: Burda 8 miesięcy, Sichel 6 miesięcy a Szesłowicz 3 tygodnie. I wszystko w ładzie. Austrya i jej cesarz ocaleni szpicle krakowscy i ich pomocnicy mają nagrody a anarchiści więzienie.

Jeden z zasądzonych za demonstracye majowe na 4 tygodnie aresztu, Urbański, odpowiadał przed sądem za obrazę majestatu, ktorej się dopuścił przez to, że krzyknął w szynku „hańba" wtedy, gdy muzyka zagrała melodyę hymnu cesarskiego. Zasądzono go na 6 miesięcy więzienia. Prawdziwa hańba — i to już moskiewskie stosunki w Galicyi piętnująca.

Proces ks. Stojałowskiego w Cieszynie na Szląsku z wielu względów był ciekawy. Dowiódł nasamprzód jak nisko upaść może trybun ludowy. Ks. Stojałowski posiadający wielkie zaufanie chłopów polskich w Galicyi, mimo że je nadużywał (lampa do grobu Chrystusa, pielgrzymka do Rzymu) dowiódł że nie dorósł zadania. Pozbawiony kapłaństwa przez galicyjskich biskupów, ekskomunikowany jedzie do papieża i żebrze łaski, odbywa karę i powraca do dawnych grzechów: piętnowania biskupów i namiestnika Badeniego, do którego szczególną czuł słabość. Na rozprawie płakał rzewnie, obiecywał skruchę, a jeśli go zasądzą postanowił skończyć stargany żywot w zaciszu domowem. Sąd — zdaje się tylko na to czekał, bo zasądził go po raz 18-ty za przestępstwa prasowe i obrazę Badeniego na 4 miesiące aresztu. Cenne było przyznanie prokuratora cieszyńskiego, że jakkolwiek namiestnik Galicyi dopuścił się nadużycia władzy urzędowej, każąc tajnym okólnikiem kraść pisma lu-

dowe Stojałowskiego „Wieniec“ i „Pszczołka“ i robotnicze na pocztach — przecież Stojałowski nie miał prawa napadać w pismach na Badeniego. Mimo tak ciężkiego zarzutu ze strony prokuratora na publicznej rozprawie przeciw namiestnikowi — obadwaj dalej urzędują : prokurator na Szląsku wprawdzie, a namiestnik Badeni w Galicyi ! Jaka pobłażliwość u nas dla błędów bliźniego.

Biskupi łacińscy i uniccy zażarci są na Stojałowskiego i jego pisemka. Mieliby ochotę i znarowionego klecha i pisma jego znieść z powierzchni ziemi. Taką samą życzliwością cieszy się i „Naprzód“ krakowski, który kapłanów nadużywających swego urzędu wziął bardzo na kieł i chłoszcze z cietością krakowiaka Biskupi piszą listy pasterskie jeden po drugim, korzystają z każdej okoliczności, choćby tylko ze zmiany dyecezyi, aby odzywać się do wiernych i zabraniać im czytania pism ludowych, polecając zarazem swoje lekarstwa duchowe na nędzę galicyjską,

Ta jednomyślność biskupów i niższego kleru w Galicyi z policyą, żandarmami i szlachtą w ostatnich czasach budzi taki wstręt, tak jaskrawo odsadza od ich urzędu pasterskiego, że tylko świnie mogłyby nie pogardzać takimi pasterzami — ale lud wiejski i robotnicy wcale niedwuznacznie objawiają swoje uczucia dla duszpasterzy. Rekolekcye wielkopostne jezuickie, odbywane za biletami wieczorem po kościołach, wszystkie obracają się około kwestyi socyalnej. To znaczy, że nowa ewangelia ludowa schodzi do samych mas, podstaw narodu i zyskuje sobie przekleństwa — z kazalnicy i pioruny z ust czarnej żandarmeryi międzynarodowej.

Owocem takiej szlachetnej propagandy idei państwowej był proces młodzieży w Tarnopolu na Podolu galicyjskiem — tej drugiej siedzibie stańczyków galicyjskich.

Podczas przyjęć poznańskiej młodzieży w czasie wystawy (czego to wystawa nie narobiła!) kilku z tutejszej młodzieży przemawiało żywo, młodzieńczo, bardzo młodzieńczo o przyszłości Polski. Zebrania były poufne, a przecież policyjny „Dziennik Polski“ i policyjna a szlachecka „Gazeta Narodowa“ denuncyowały wystąpienie młodzieży galicyjskiej. Denuncyowane uczucia, przeniesione do gimnazyum tarnopolskiego i seminaryum nauczycielskiego, skłoniły młodzież do uczenia się literatury i historyi polskiej, zaznajamiania z ruchem ludowym i socyalistycznym (po dyletancku z ostatnim), do wycieczek przeciw rządom zaborczym, a w szczególności przeciw Austryi. Wiadomo, że proces wywlókł ks. katecheta Librewski. Początkowo namiestnik Badeni (znowu Badeni!) chciał proces umorzyć i pokazać Austryi, że u nas niema „Omladiny“ polskiej, niema zamachów na Austryę, że w Galicyi tak samo jak nikt nie upomina się o powszechne głosowanie — jego sprawozdanie do ministeryum spraw wewnętrznych — tak nikt nie myśli buntować się przeciw prawowitej władzy. Ba! ale o procesie wiedział p. Pastuszkin, rezydent matuszki Moskwy we Lwowie — i z Wiednia przyszedł nakaz przeprowadzenia procesu i rozprawy wbrew woli mikada Badeniego. A więc prowadzono go, lecz wiele aktów pozostało w kieszeni prokuratora, jak on się wyraził, obrońcy przedstawili obwinionych jako aniołów austryackich, jak najlojalniejszych meternichowskich poddanych i uwolnili podsądnych sędziowie przysięgli od winy. Obrońcy zbierali oklaski na rozprawie, we Lwowie dziewice i panie polskie kwiatami ich przyjmowały — obwinieni podziękowania składali. Obrońcy ponadto odżegnywali podsądnych od socyalizmu kosmopolitycznego, bo mieli na ławie przysięgłych podolaków, a obwinieni bronili się za wskazówkami obrońców. Badeni może tryumfować ! Chyba nie może być wierniejszych austryaków nad młodzież polską w Tarnopolu od czasu 1772 roku — wedle rozprawy sądowej.

Ażeby skończyć z procesami dodam — że w Krakowie 7 tow. wytoczono proces za zaburzenia publicznej spokojności (zbrodnia z § 65 Kod. Karn. , we Lwowie kilku za najróżnorodniejsze przestępstwa prasowe i demonstracye za powszechnem głosowaniem, w Stryju za przestępstwa prasowe.

Akcya stańczyków i klechów przeciw socyalistom objawia się nietylko demonstracyami przed władzą, klątwami z ambony i przy konfesyonale, ale zakładaniem pism niby robotniczych i chłopskich, a głoszącycn zgubę socyalistom. Tak powstała „Pochodnia“ we Lwowie pod redakcyą Bohdana Czajkowskiego, który jako redaktor — upadłych — „Stanów“ i „Narodu“ wypłoszył w przeciągu $1^1/_2$ roku kilka tysiączków guldenów z pobożnych i szlacheckich kieszeni. Tak powstała „Gazeta Samborska“, „Głos wolny“ we Lwowie i niedoszła do skutku „Ziemia“ w Krakowie, bo przygotowania do ciężkiego jej porodu kosztowały około 1.600 florenów — ależ doją stańczyków ! — i na tem się skończyło. Wychodzi za to „Krakus“ w Krakowie dla chłopów, na który chłopi na swych wiecach plują publicznie.

Niemniej zaciętych przeciwników spotykamy ze strony polskiej demokracyi.

Poseł Lewakowski miotał się na ostatniem walnem zebraniu tow. na soc. demokracyę zarzucając jej brak patryotyzmu, nieuszanowanie religii itp. znane rzeczy — słyszane tyle razy na zebraniach polskiej młodzieży; bankietach sejmowej lewicy itp. zebraniach. Demokraci polscy nie gardzą i fałszem lub tajeniem istotnego rzeczy stanu. Tak było w Białej na zgromadzeniu, gdzie współprzewodniczył z Lewakowskim socyalista i uchwalono rezolucye przez socyalistów stawiane, — a „Kuryer Lwowski“ w sprawozdaniu od referenta demokratycznego rzecz przekręcił. Dziwna ta demokracya, co zwołuje ludowe wiece przed wyborami sejmowymi, a na zgromadzenia ludowe zaproszona posyła listy usprawiedliwiające nieobecność. Dziwna to demokracya, co na pionerską służbę i rekonesanse posyła młodzież niedoświadczoną, a po katastrofie — dostarcza im obrońców sądowych. Dziwna to demokracya, której socyalistyczny ruch ludowy jako ostatni wyraz demokracyi wywołuje strach lub złorzeczenia. Dziwna to demokracya, która w parlamencie wiedeńskim przykłada rękę do kneblowania ust ludowi. Dziwna to demokracya, co mając spory zastęp swoich w parlamencie galicyjskim doprowadziła oświatę demosa do 4 milionów analfabetów w Galicyi, kilka tysięcy gmin bez szkół, zamknięcia 500 szkół, z których nauczyciele pouciekali. I taka lewica sejmowa chce się nazywać demokracyą polską ?

To też nic dziwnego, że komisarz starostwa w Buczaczu w toaście pożegnalnym odpowiadając na toast nauczyciela ludowego — mówi : oświata jest dla szlachty i synów urzędniczych ; gdyby to odemnie zależało, wszystkie szkoły ludowe bym pozamykał. Tak piał p. Lange, a był wyrazem klasy dziś rządzącej w Galicyi, pośrednio mówił także za pp. demokratów, którzy mają pobożne życzenia i pociechy religijne na utrapienia demokratyczne.

Przednówek się sroży i nędza zagląda do chłopskich chat coraz większa, tego dowodzi tłumna emigracya tegoroczna do Brazylii z wschodniej połowy Galicyi. Co znaczy owo przywiązanie do ziemi ojców, które chłopomani tak by chcieli zachowywać, to określa corocznie się powiększająca emigracya. Przed 2 laty emigrowali do Rosyi chłopi z 4 powiatów najbardziej na wschód wysuniętych, gdzie 10 razy więcej nad potrzebę zjawia się robotnika, a cenę pracy z 12-go snopu przemieniono na gotowiznę 8 centów. I wciąż głośne krzyki plantatorów galicyjskich na dro

żyzną robotnika. Tego roku obejmuje emigracya powiaty tuż koło Lwowa położone, a jak emigrującym jest dobrze, to przekonać się można z tego, że 40% podatków ściągają egzekutorowie z pomocą sprzedaży licytacyjnej zabranych kożuchów, siermięg i butów.

Prezydent kolei państwowych, rodak Biliński chciał uszczęśliwić robotników w warsztatach kolejowych. Ponieważ jedynie warsztaty kolejowe w Galicyi stanowią większe zakłady fabryczne, dlatego o pomyśle p. Bilińskiego wspomnieć się godzi. Pracę akordową znosi się dla służby i robotników kolejowych; na jej miejsce zaprowadzają od 1-go lipca 1895 płace stałe, tak jak dla urzędników z prawem do emerytury. Dotąd wszystko ładnie. Ale — 20% robotników (w Galicyi czyni to około 400 ludzi) ma być wydalonych z roboty, czyli że praca wydalonych obciąży pozostałych; po pierwszym lipcu przyjęci będą musieli zaczynać od najniższej płacy 300 fl. (240 rs.) i po latach mogą dojść do najwyższej 750 fl., podczas gdy dzisiaj płaca 750 fl należy do średnich; ci, których 1 lipca zastanie z płacą akordową mniejszą od 300 fl. rocznie, mają być na dzisiejszej płacy zatrzymani dalej, aż do wysługi na wyższy lon. Za podstawę do obliczania płac rocznych przyszłych raczył wziąć p. Biliński rok 1894, w którym urlopy przymusowe setkom robotników udzielono na miesiąc i dłużej za świętowanie 1-go maja i od przeciętnego zarobku strącić raczył dni choroby robotników. Jest to łotrowska sztuczka i podstęp godny p. Bilińskiego, profesora ekonomii burżuaznej. Ponad to wszystko robotnicy otrzymają umundurowanie państwowe z gackami austrackimi na guzikach i czapkach. Co to za rozkosz tedy będzie „służyć“ przy kolei państwowej. Tak nasi rodacy w Wiedniu dbają o swoich (Galicya posiada najwięcej kolei państwowych austryackich.)

Inaczej dbają np. jeśli w kopalni węgla w Karwinie zasypuje rok rocznie po kilkadziesiąt polaków lub kilkuset robotników w szybie. Wówczas chyba czesi lub niemcy upominają w parlamencie ministra rolnictwa (doń kopalnie należą) aby nieszczęściu zapobiegał. Z polaków od koła polskiego nikt ust i nie otworzy a demokraci dyplomatycznie milczą o ofiarach polskich rozrywanych gazami w kopalniach arcyksiążąt, Rotszyldów, Wilczków, Lariszów, itp. Po ostatnim wypadku, w którym zginęło 53 górników 16-go marca, w rewirze karwińskim zawrzało. Ale bo też ofiary zamordowane o pomstę do nieba wołają. Organizacya krakowska miała wdzięczną pracę przy agitacyi na górnym Szląsku wśród górników po wypadku. W święta wielkiej nocy odbędzie się austryacki zjazd górników, tych najbardziej zacofanych robotników w państwie.

Pomyślnie bardzo rozwija się u nas ruch wśród robotników żydowskich. Stowarzyszenia czysto żydowskie w Krakowie, Przemyślu i Lwowie zrobiły swoje i coraz szersze masy najbardziej upośledzonych żydowskich proletaryuszy organizują się i stają do walki wespół z robotnikami chrześcianami.

Tak samo możemy już dziś napewno zaznaczyć dobre początki ruchu chłopskiego socyalistycznego, zwłaszcza koło Lwowa, Stanisławowa, w części i Krakowa. Święto majowe we Lwowie ze względu na udział chłopów zapowiada się pięknie.

ik

* * *

Konferencya partyjna wschodnio-galicyjska

W d. 24 i 25 marca odbyła się we Lwowie konferencya wschodnio-galicyjskiego okręgu agitacyjnego partyi naszej. Wzięło w niej udział 14 delegatów, a to 6 ze Lwowa, 2 z Stanisławowa, 3 z Stryja, 2 z Ottynii i 1 z Przemyśla, nadto liczne grono gości. Przdłożone przez referenta lwowskiego i delegatów prowincyonalnych sprawozdania wykazują znaczny wzrost partyi naszej, szczególnie we Lwowie, a i na prowincyi w niektórych miastach — mimo coraz większych prześladowań ze strony władz i przedsiębiorców.

O organizacyi referował tow. Fraenkel, który głównie omawiał stosunki organizacyjne na prowincyi. Uchwalono następujące rezolucye: Poleca się towarzyszom na prowincyi założenie w najbliższym czasie w myśl ustawy przemysłowej z r. 1883 przymusowych stowarzyszeń zawodowych we wszystkich zawodach; wprowadzenie w życie instytucyi mężów zaufania partyi naszej; mianowanie stałych korespondentów, którzy obowiązani będą najmniej raz na miesiąc przesyłać komitetowi krajowemu we Lwowie dokładne sprawozdanie z ruchu. Nadto uchwalono, aby w miejscowościach, w których niema żadnej organizacyi, komitet lwowski sam mianował mężów zaufania.

O agitacyi obszerny referat wygłosił tow. Kozakiewicz. Mówca podniósł konieczność rozszerzenia agitacyi naszej na drobne miasteczka i wsie. W kwestyi chłopskiej, nad którą najwięcej rozprawiano, uchwalono: Poleca się utworzenie komitetów dla agitacyi wśród chłopów tak we Lwowie jak na prowincyi, które będą stały pod kontrolą komitetu krajowego partyi naszej. Komitet chłopski we Lwowie będzie kierował agitacyą wśród chłopów w całej wschodniej Galicyi. Celem ułożenia programu agitacyi po wsiach wybrano komisyę, złożoną z tow. Kozakiewicza, dr. Trylowskiego, Budzynowskiego i Turbackiego z wezwaniem do towarzyszy w Krakowie, aby wybrali do tej komisyi kilku swoich zastępców. — Przy „agitacyi“ uchwalono dalej: Zaleca się organizacyom miast większych, aby działalność agitatorską rozszerzyły na najbliższe sobie grupy robotnicze okoliczne i trwałe z niemi utrzymywały stosunki; konferencya zaleca jaknajenergiczniej dalej agitować za powszechnem prawem wyborczem; zaleca zajęcie się kasami chorych, aby ich zarządy spoczywały w rękach socyal-demokratów; zaleca żywiej agitować pomiędzy kolejarzami.

„Pierwszy maja“ był przedmiotem referatu tow. Żelaszkiewicza, który krótko a dobitnie wykazał, że my w Austryi bieżącego roku, choć pierwszy maja wypada w środę, musimy urządzić o wiele wspanialszą manifestacyę niż w latach poprzednich. Uchwalono urządzić na d. 1. maja o ile możności i zgromadzenia dla chłopów. Wnioski, tyczące się pamiątki majowej, odznak itd. przekazano komitetowi lwowskiemy do załatwienia.

O „prasie“ mówił tow. Hudec. Referent wskazał na wielki postęp tak w treści naszych wydawnictw, jak w liczbie ich odbiorców. Uchwalono przyjąć z zadowoleniem do wiadomości, że „N. Robotnik“ wychodzi trzy razy w miesiącu, energicznie rozszerzać pismo popularno-naukowe „Swiatło“, popierać ruskie pismo socyalno-demokratyczne dla chłopów p. n. „Hołos hromadzki“, którego pierwszy nr. już wyszedł we Lwowie, wydać w żargonie dla robotników żydowskich „Program partyi naszej“. Komitetowi lwowskiemu polecono wykonanie uchwały kongresu co do wydania broszury, objaśniającej program partyjny, i co do założenia pisma humorystycznego.

Krajowy zjazd partyjny uchwalono — po myśli referatu tow. Michała Weidlera — zwołać na d. 29 i 30 czerwca, a co do miejsca zjazdu porozumieć się z komitetem krakowskim.

Prócz wymienionych przyjęto jeszcze cały szereg wniosków różnych, między innymi wniosek, aby stowarzyszenia robotnicze na prowincyi zbierały składki na dom robotniczy we Lwowie.

(*Nowy Robotnik.*)

* * *

Konferencya partyjna okręgu cieszyńsko bielskiego. — W niedzielę 14 kwietnia zebrało się 14 delegatów, reprezentujących 7 miejscowości Księstwa Cieszyńskiego. Zaledwo przystąpili oni o 10-ej rano do uchwalenia porządku dziennego, weszła policya i rozwiązała zgromadzenie. Nasi towarzysze nie dali jednak za wygranę i konferencya odbyła się po południu Tow. Jorde z Bielska zdał sprawę z czynności komitetu, z której widać było znaczny postęp w rozwoju organizacyi. Tow. Pokrzywa z Krakowa pozdrowił następnie konferencyę imieniem komitetu krajowego, podnosząc szczególnie ten pomyślny dla rozwoju partyi na Szląsku objaw, że niema zatargów narodowościowych pomiędzy robotnikami. Szczegółowe sprawozdania delegatów wykazały, że w dolnoszląskim okręgu rozchodzi się przeszło 1.000 egz. pism partyjnych, że stowarzyszenia tak kształcące, jak i zawodowe rozwija się dobrze i że organizacya poczyna zyskiwać grunt nawet po wsiach. Tow. Pisz, delegat polskich robotników z Białej oświadczył, że stow. Siła w tem mieście liczy 182 członków płacących i że zorganizowana jest znaczna ilość robotników polskich we wsiach okolicznych, jako to Buczkowicach, Witkowicach, Miszkowicach, Lipniku, Leszczynach itd. Po wysłuchaniu sprawozdania skarbnika za ubiegły kwartał, które wykazało 88,95 złr. dochodu i 72,30 złr. rozchodu uchwalono agitować energicznie za powszechnem głosowaniem, przeprowadzić święcenie 1-go maja przez zaprzestanie pracy, o ile to się da, nałożono na komitety miejscowe obowiązek wyznaczanie stałych korespondentów do „Naprzodu“ i „Volksfreundu“, wreszcie przyszłą konferencyę kwartalną postanowiono odbyć w Aleksandrowie. Tow. Pokrzywa wezwał obecnych do licznego obesłania najbliższego zjazdu galicyjskiego i do opierania się na krakowskim komitecie krajowym, przy pomocy którego organizacya polskich rob. na Szląsku tak znaczne porobiła postępy, poczem zamknięto posiedzenie.

(Według „Naprzodu“).

* *

Nieraz już wskazywaliśmy na to, że polski ruch socyalistyczny w Galicyi prędzej czy później wywrze wpływ i na włościan rusińskich i że zaczną oni łączyć się ze swymi bardziej politycznie wykształconymi polskimi towarzyszami pracy. Podajemy dzisiaj za „Nowym Robotnikiem“ sprawozdanie z wiecu w Winnikach, które pokazuje, że pierwsze kroki na tej drodze już są zrobione.

W Winnikach pod Lwowem odbył się dnia 10. bm. zwołany przez stowarzyszenie „*Proletaryat*“ wiec ludowy, w którym wzięło udział około 500 włościan i robotników z fabryki tytoniu. Przewodniczył tow. Kozakiewicz, który powołał na sekretarza tow. Schifflera. Po krótkiem przemówieniu tow. Jana Rozenberga referował do punktu pierwszego: „dola chłopów i robotników“ po rusku tow. Turbacki, mówiąc o ciężkiem położeniu chłopów. Sięgnąwszy w przeszłość, przedstawił właściwe powody t. zw. darowania pańszczyzny, indemnizacyę gruntów, a przedewszystkiem nadużycia urzędników przy przeprowadzeniu rewizyi serwitutów i kadastru, przyczem przeczytał mowę posła Huryka, jaką tenże miał w sejmie w sprawie lasów i pastwisk, bo komisarz z powodu drażliwości sprawy o lasach i pastwiskach referentowi od siebie mówić nie pozwolił. W dalszym ciągu mówił referent o podatkach bezpośrednich i pośrednich, o lichwie i braku oświaty, a wykazawszy, że chłopi i robotnicy chcąc dobić się do lepszej doli, muszą walczyć razem i wzajemnie sobie pomagać, oświadczył, że partya socyalno demokratyczna, w celu polepszenia bytu chłopów w *tym ustroju społecznym*, dążyć będzie do państwowego wykupu gruntów wielkiej posiadłości na rzecz pojedyńczych gmin, do rewizyi procesów serwitutowych t.j. do oderania wielkiej posiadłości niesłusznie zabranych lasów i pastwisk, do rewizyi kadastru, do zaprowadzenia postępowego dochodowego podatku, do zniesienia podatków pośrednich, do zorganizowania taniego kredytu dla włościan, a także do należytego szerzenia oświaty między ludem.

Z różnymi głupimi zarzutami przeciw referentowi wystąpił dawny redaktor „Stanów“, „Narodu“, a obecnie wydający za srebrniki judaszowe „Pochodnię“ p. Bohdan Czajkowski, przekręcając poprostu wyrzeczenia referenta. Towarzysze Sziffler, Kozakiewicz i Turbacki dali mu należytą odprawę, która zmusiła go do sromotnej ucieczki z sali. Następnie postawił tow. Turbacki następującą rezolucyę w ruskim i polskim języku:

„Wiec ludowy w Winnikach na dniu 10. marca 1895 uchwala, iż zgromadzeni włościanie i robotnicy łączą się z partyą socyalno-demokratyczną i pastanawiają założyć kształcąco-zapomogowe stowarzyszenie dla obrony własnych interesów“, którą to rezolucyę jednogłośnie przyjęto.

Do punktu drugiego o powszech. prawie wyborczem referowali tow. Zarański, Sziffler i Turbacki. Rezolucyę. domagającą się powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do rady państwa, sejmu i gminy, przyjęło zgromadzenie jednogłośnie. Po zamknięciu wiecu odśpiewano „Czerwony sztandar“ i „Szalijte“. Słowa usłyszane zrobiły wielkie wrażenie na zgromadzonych — rozchodząc się, rozmawiali bardzo żywo. O czem? Zapewne o tej lepszej doli, która uśmiechała się im, wśród chwil wiecznego trudu, pracy i wyzysku. (Złożone przed odebraniem korespondencyi o socyalistycznym ruchu rusińskim).

Z EMIGRACYI

Zjazd Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

Przeszło od dwóch lat już polska emigracya socyalistyczna złączona jest w jedną organizacyę, mającą za zadanie „wytworzenie jednolitej siły pomocniczej dla ruchu socyalistycznego w kraju.“ Założony na zjeździe socyalistów polskich z pod zaboru rosyjskiego w Paryżu jesienią 1893 r. Związek Zagraniczny Socyalistów polskich przeszedł już przez zmienne koleje, nieodłącznie towarzyszące pierwocinom każdej organizacyi, przemógł zawady, stawiane mu przez rządy, zaprzyjaźnione z caratem moskiewskim (wypędzenie członków Zarządu z Paryża w styczniu 1893 r.), zwalczył niesnaski wewnętrzne i uprzedzenia, jakie myśl *jednej* organizacyi musiała napotykać u emigracyi, przyzwyczajonej od długich lat do chodzenia luzem; obecnie zaś ma on już zupełnie stały grunt pod nogami, i z przeświadczeniem o swych siłach żywotnych spokojnie może patrzyć w przyszłość. Obejmuje on teraz już rzeczywiście *wszystkich* socyalistów polskich rozsianych na tułactwie w Europie, i stojących na gruncie tego samego programu, co partya socyalistyczna w kraju.

Fakt ten, że Związek przebył już całkowicie przygotowawczy okres łączenia sił, zadokumentowany został na I Zjeździe organizacyi, który się odbył tej zimy. Skonstatowano tam przedewszystkiem, że jedyna grupa socyalistycznej emigracyi polskiej, która jeszcze przed rokiem nie należała do ogólnej organizacyi, w roku ubiegłym przystąpiła do Z. Z. S. P. Była to grupa „Przeglądu Socyalistycznego“. Pismo pod tym tytułem, które służyło jej ze organ, zostało zawieszone, a członkowie, wstąpiwszy do Z. Z. S. P., postanowili wszystkie swe siły oddać na popieranie i rozwijanie organu Z.

Z. S. P. „Przedświtu“. Oprócz tego rezultatem przyłączenia się grupy „Przeglądu Socyalistycznego“ był naturalnie znaczny przyrost liczebny członków Z.Z.S.P., który zresztą pod tym względem bardzo pomyślnie się rozwijał w ostatnim roku drogą samego wchłaniania młodych sił socyalistycznych.

Pomimo tego wada wielu organizacyi socyalistycznych — brak funduszów, nie pozwala na rozwinięcie szerszej działalności na polu wydawniczem. Związek w 1894 musiał się ograniczyć do wydawania własnym nakładem prawie jedynie „Przedświtu“, obok tego zaś została wydana tylko „Odezwa Centralizacyi Z. Z. S. P. z powodu rocznicy Kościuszkowskiej“ (w 2.000 egz.) rozpowszechniona w kraju i zagranicą, oraz rozpoczęto druk zbioru politycznych artykułów F. Engelsa.

Zadaniu swemu — pomagania ruchowi socyalistycznemu w kraju, Zw. stara się zadość uczynić w miarę możności. Najwięcej pomocy takiej potrzebuje zabór rosyjski, znajdujący się w najcięższych warunkach politycznych, to też w tym kierunku Z. Z. S. P. najwięcej dokonał. Organizacya pomagała Polskiej Partyi Socyalistycznej przy wydawaniu w drukarni Z. Z. S. P. (lecz kosztem P. P. S.) następujących wydawnictw: „Robotnik, jednodniówka 1894 r.“, „broszura majowa“, „Sprawa mularska“ „Sprawa czeladników piwowarskich“ i „Przepisy postępowania dla działaczy rewolucyjnych pod caratem“. Nie wszystkie szczegóły działalności Z. Z. S. P. pod tym względem mogą być ciekawe dla szerszej publiczności, nie wszystkie zaś ze względów łatwo zrozumiałych nadają się do opublikowania. Podniesiemy tu więc tylko, że w 1894 r. Związek dostarczył do zaboru rosyjskiego drogą kontrabandy — 20.613 wydawnictw (w 1893 r. 21.910 egz.), w tem Przedświtu 4.219 egz.

Ścisłe stosunki organizacyjne, istniejące pomiędzy Związkiem Zagranicznym a Polską Partyą Socyalistyczną pod zaborem rosyjskim, wywołały oświadczenie Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. w N⁰. 4 warszawskiego organu partyjnego „Robotnik“, na mocy którego Centralizacya Związku Zagranicznego stała się zagranicznem przedstawicielstwem Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem rosyjskim. Przedstawicielstwo owo polega zwłaszcza na tem, że wszystkie grupy i jednostki po za granicami caratu, życzące sobie skomunikować się z P. P. S., mogą to uczynić tylko za pośrednictwem Centr. Z. Z. S. P. Jest to zresztą przy tajnej robocie partyjnej pod zaborem ros. — jedyna droga możliwa.

Z poszczególnych sekcyi Z. Z. S. P., znajdujących się w 11 różnych miejscowościach, największe pole do działanie miały sekcye londyńska i zuryska. Są to co prawda sekcye najstarsze, ale też i znajdujące się w najdogodniejszych warunkach, bo wśród większych zbiorowisk emigracyi polskiej. Zwłaszcza w dogodnem położeniu pod tym względem jest sekcya londyńska gdyż kolonia polska w Londynie liczy już kilka tysięcy. a rośnie zawsze wskutek napływu nowych fal wychodźtwa, szukającego lepszej doli na obczyznie. Co prawda, bieda pcha na tułactwo po większej części ludność drobnych miasteczek a nawet wiosek litewskich: nie są to więc żywioły najbardziej postępowe i najpodatniejsze dla propagandy socyalistycznej. Jednak praca robi swoje, i dziś „Polskie Towarzystwo Socyalistyczne w Londynie“, założone przez sekcyę Z. Z. S. P., rozwija się stosunkowo bardzo dobrze, a święto majowe gromadzi w Londynie szeregi polskiego proletaryatu. Sekcya również korzystała z każdej rocznicy czy to kościuszkowskiej, czy komuny itd., by wyzyskać dla propagandy za pomocą zebrań publicznych, zawsze tłumnie odwiedzanych; popierała również strejk polskich robotników bambusiarzy itp. Sekcya Zuryska też dała inicyatywę do założenia towarzystwa propagandy „Zgoda“, urządzała odczyty i bale, wreszcie wzięła udział w komitecie zuryskim, urządzającym obchód kościuszkowski; tu jednak obecność i postępowanie większości patryotycznej uniemożliwiło współdziałanie sekcyi, która też z komitetu zawczasu się wycofała.

Ze sprawozdania, przedstawionego na zjazd przez Centralizacyę Z. Z. S. P. zasługuje jeszcze na zaznaczenie kilka cyfr. I tak, od 1-go października 1893 roku do 1-go października 1894 r. dochody centralnej kasy Z. Z. S. P. wynosiły: 7.022 franki 75 centimów, rozchody zaś 7.115 fr. 35 centimów. — Skład wydawnictw — własność Z. Z. S. P. — liczył w d. 1 grudnia 1804 r. 56.697 egzemplarzy wartości katologowej 28.454 fr. 35 centimów. Od 1-go stycznia do 1-go grudnia 1894 r. Centr. odebrała 715 listów, wysłała zaś 614.

Po wysłuchaniu sprawozdania i udzieleniu Centralizacyi absolutoryum zjazd przystąpił do obrad prawie wyłącznie organizacyi i administracyi. Charakterystycznym rysem obecnego zjazdu, odróżniającym go od dawniejszych konferencyi socyalistycznej emigracyi polskiej, — był zupełny brak dyskusyi o tak zw. kwestyach programowych. Jest to jednym jeszcze dowodem trwałych postaw organizacyi Z. Z. S. P., świadczy bowiem, że członkowie jej rzeczywiście stoją na gruncie jednego programu i poważnie nim są przejęci.

Z uchwał, tyczących się organizacyi wymienimy następujące:

Ustanowioną została komisya redakcyjna, której funkcye polegają na redagowaniu wydawnictw broszurowych i książkowych oraz kontroli nad redakcyą Przedświtu. Zjazd wybiera naczelnego redaktora Przedświtu, który ponosi wyłącznie odpowiedzialność i podlega tylko ogólnej kontroli co do charakteru ze strony Komisyi Redakcyjnej. Na wniosek tej ostatniej redaktor może być podany pod powszechne głosowanie.

Uchwalono, że „członkowie Z. Z. S. P. zbierają składki tylko na te listy, które otrzymali za pośrednictwem Centralizacyi. Pieniądze, zebrane na nie, odsyłają na ręce Centralizacyi dla przesłania według ozaczonego na nich celu“.

Nałożono na sekcye „obowiązek obłożenia się podatkiem dochodowym na rzecz kasy Z. Z. S. P.“

Postanowiono że „Z. Z. S. P. zajmuje się systematycznem zbieraniem składek na więźniów i emigrantów politycznych za pomocą list P. P. S. z pod zaboru rosyjskiego, dochód z których idzie w $^1/_4$ na emigrantów, a w $^3/_4$ na więźniów politycznych“ i zarazem polecono sekcyom „włożenie specyalnego obowiązku wyszukiwania zajęcia dla emigrantów czy to na swe zarządy, czy też na komisye w tym celu wybrane, a porozumiewające się między sobą za pośrednictwem Centralizacyi.“

Uchwalono, że „wszystkie wydawnictwa Z. Z. S. P. powinny być drukowane w drukarni Z. Z. S. P. i polecono „członkom Z. Z. S. P. starać się o roboty obce dla drukarni partyjnej.“

Zawiązano „Komisye: górniczą i chłopską,“ pozostawiając ich ukonstytuowanie się dowolnemu doborowi jednostek, chętnych do pracy w tych kierunkach. „Komisya górnicza“ ma zbierać materyały statystyczne i opracowywać je w formie artykułów w Przedświcie jak równie zająć się opracowaniem specyalnych wydawnictw agitacyjnych dla górników. „Komisya chłopska“ ma za zadanie „zbadanie położenia chłopa u nas i w krajach europejskich, przeważnie rolnicznych, a to w celu wyjaśnienia programu agitacyi wśród ludu wiejskiego. Komisya ta jest obowiązana zbierać dane, starać się o współpracowników na tem polu i przedstawić rezultat swych prac na przyszłym zjeździe.“

Wreszcie upoważniono „Centralizacyę, do wyasygnowania, w miarę możności pieniędzy na podróż agitatora do Ameryki.

Co do działalności wydawniczej Z. Z. S. P. w 1895 roku uchwalony ostał plan następujący.

„Redakcya Przedświtu może w razie potrzeby powiększać rozmiary pisma z upoważnienia Centralizacyi do 4 arkuszy. W budżecie wydatków umieszczona została — o ile możności — pozycya „honorarya autorskie“ dla tych towarzyszy, którym warunki nie pozwalają pisywać bezpłatnie, a których pomoc zapewnić sobie należy.“

„W ciągu 1895 r. ma być podjętym a) przedruk broszur: I. Młot. „Kto z czego żyje?“ i M. Schippel „Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socyalistycznej“, b) dopełnienie odbitek z artykułów politycznych Engelsa w „Przedświcie“ i wydanie całości w formie osobnej broszury.“

„Centralizacya upoważniona jest do otwarcia przedpłaty na wydanie dzieła A. Bebla „Die Frau und der Socialismus“ i zbierania na ten cel składek.

„Komisya Redakcyjna upoważniona jest do wydania w jaknajkrótszym czasie zbiorku Demiurga p. t. „Zgrzyty“, o ile się na to znajdą fundusze.“

„Ma być wydawany w języku francuskim oficyalny buletyn nieperyodyczny dla informowania socyalistycznej prasy europejskiej o polskim ruchu socyal. oraz o stosunkach krajowych, redagowany przez specyalną komisyę, działającą wedle wskazówek i pod kontrolą Centralizacyi, która ze swej strony stosuje się do życzeń Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod trzech zaborów.“

Z uchwał powyższych na szczególniejszą uwagę zasługuje buletyn francuzki. Z. Z. S. P. starał się już dotychczas zaradzić powszechnie odczuwanej potrzebie — informowania bratniej prasy europejskiej o naszym ruchu — przez dostarczanie jej korespondencyi. Było to jednak nie wystarczającem. A tymczasem — właśnie polscy socyaliści — wskutek wyjątkowego położenia swego kraju, najbardziej potrzebują, by pobratymcze partye Europy znały nasze położenie i dążenia.

Zjazd zakończony został przez wybory, przyczem Londyn nadal pozostał główną siedzibą Centralizacyi.

* * *

Zjazd amerykański

Zjazd rozpoczął się o g. 2-ej d. 10 lutego w *Nowym Yorku.* Następujące oddziały były reprezentowane przez delegatów: New-York, Brooklyn, Newark, Jersey City i Filadelfia.

Po otwarciu zjazdu przez tow. Morena przystąpiono do wyboru urzędników zjazdu. Następujący towarzysze zostali wybrani: tow. Fiszler z New-Yorku na 1 go przewodniczącego, tow. Grabowski z Filadelfii na 2 go przewodniczącego; tow. Moren na sekretarza i tow. Zbyszyński na marszałka. Przewodniczący tow. Fiszler w gorących słowach przemówił do zebranych delegatów i towarzyszy, poczem przystąpiono do obrad.

Porządek dzienny, przedstawiony przez Komitet Wykonawczy został przyjęty, powiększony o kilka punktów, podanych przez różnych członków zjazdu.

Najsamprzód tow. Kuźmiński zdał sprawę ze stanu oddziału w Jersey City, następnie tow. Grabowski z Filadelfii, tow. Zieliński z Newarku, tow. Kelter z Brooklyna i tow. Fiszler z New-Yorku. Ze sprawozdań oddziałów okazało się, iż najsłabszym jest oddział brooklyński, najsilniejszym zaś, choć najmłodszym jest filadelfijski oddział.

W kwestyi agitacyi ustnej przemawiało wielu członków i przyjęto następujące wnioski: wniosek tow. Keltera, żeby się starano o częste zmienianie się mówców w jednej i tej samej miejscowości, a nie, jak dotychczas było, że jeden i ten sam towarzysz raz po raz przed tą samą publicznością wygłaszał mowy; wniosek tow. Morena o zaprowadzenie we wszystkich oddziałach zebrań dyskusyjnych dla członków, które mają się odbywać 2 razy na miesiąc; postanowiono również, że każdy oddział, żądający od Kom. Wyk., żeby mu przysłano agitatora, powinien ponosić koszta jego podróży.

Debaty o zbieranie funduszów na wydawanie pisma były nader gorące i bardzo wielu członków przyjmowało w nich udział i stawiało wnioski.

Przyjęte zostały w tej sprawie następujące wnioski: wniosek tow. P. Brodzickiego, żeby w lokalach oddziałów były wystawione skarbonki dla dobrowolnych datków na założenie pisma; wniosek tow. Rusina o wybranie „Kom. Prasowego“, mającego się składać z 9 osób, wniosek tow. Brodzickiego, żeby w kom. prasowym każdy oddział miał swego reprezentanta, a reszta (5 osób), była wybrana na obecnym zjeździe, wniosek tow. Hersteina, żeby kom. prasowy, w razie, gdy mu się uda zebrać dostateczną sumę pieniędzy, porozumiał się z kom. wyk. i zwołał specyalny zjazd, wniosek tow. Szafranowskiego, żeby kom. prasowy zajął się utworzeniem spółki akcyjnej w celu wydawania pisma, jeżeli się to okaże stosownem. Na wniosek tow. Morena postanowiono kwestyę „Światła“, jako obchodzącą jedynie oddział nowojorski, na zjeździe wcale nie poruszać. W kwestyi sprzedaży broszur postanowiono, żeby nowo obrany kom. wyk. zniósł się co do tej sprawy z towarzyszami w Londynie.

Kwestyę tworzenia bibliotek i lokalów klubowych oddano w ręce pojedyńczych oddziałów, które mają się tem według możności zająć.

Co do stanowiska zjazdu względem stowarzyszeń fachowo-rzemieślniczych (t. zw. trade-unions), nastąpiły debaty, w których przyjmowali udział towarzysze: Sadowski, Rusin, Sikorski, Zieliński i Fiszler; zjazd postanowił, iż w punkcie tym zgadza się zupełnie ze stanowiskiem, jakie względem tej kwestyi zajęła socyalistyczna partya Robotnicza w St. Zjednoczonych na swym ostatnim zjeździe. Tworzenie nowych oddziałów w miastach, zaludnionych przez polskich robotników oddano w ręce Kom. Wyk.

Postanowiono, iż koszta broszury „W czem leży nasze zbawienie“ oddział nowo-jorski ma ponosić, gdyż wydrukowanie jej wziął na siebie.

Co do t. zw. „Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu“, zjazd postanowił, że zupełnie i całkowicie podziela w tym względzie zapatrywania, wyłuszczone w korespondencyi otrzymanej w tej kwestyi od Zarządu „Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich“. Oprócz tego postanowiono, aby Kom. Wyk. wystosował list do Zw. Nar. Polsk. w St. Zjednoczonych z żądaniem wykreślenia z jego konstytucyi punktu o „nie przypuszczanie socyalistów“.

Spóźniona pora, niestety, przeszkodziła zjazdowi dyskutować sprawę połączenia się socyalistów polskich w St. Zjednoczonych ze Związkiem Zagran. Socyal. Polskich w Europie. Postanowiono sprawę tę rozpatrzeć na przyszłym zjeździe, mającym się odbyć w lutym 1896 r. w Jersey-City.

Wniosek ob. Malewskiego o zmianę w sposobie wyboru urzędników w oddziałach, został oddany w ręce oddziałów. Na członków kom. wyk. wybrani zostali następujący towarzysze: Zieliński, Kelter, W. Fiszler, P. Brodzicki, i J. Bobrski.

Na członków kom. prasowego zjazd wybrał towarzyszy: Bentziga, Luszczewskiego, Malewskiego, Morena i Rusina.

Uchwalono dalej prosić towarzyszy londyńskich o ustąpienie rabatu, w wysokości 50 % od broszur, a to z powodu konieczności dawania rabatu kolporterom własnym.

Wniosek tow. Grabowskiego, by założyć kasę wsparcia na wypadek choroby, która by mogła zwerbować

nowych członków, został oddany do wykonania poszczególnym oddziałom.

Osób, obecnych na zebraniu było z górą 60.

Zjazd zakończył się o godzinie 11-ej w nocy przy okrzykach : niech żyje socyalizm !

Sekretarz zjazdu K. Kelter.

Dnia 24 lutego odbyło się posiedzenie nowo wybranego zarządu, na którem poszczególne urzędy partyjne w ten sposób zostały obsadzone :

Kasyer — Piotr Brodzicki
Sekretarz finansowy — J. Bobrski
Sekretarz protokułowy — K. Kelter
Kolporter broszur — W. Fiszler
Kontroler — A. Zieliński.

* * *

Kuryerek amerykański

Ostatnimi czasy w gazetach polsko-amerykańskich daje się spotrzedz niejakie zainteresowanie sprawami robotniczemi. Nie trzeba tylko wyobrazić sobie, że gazety te stają się robotniczemi; — bynajmniej, dowodzi to tylko, że kwestya robotnicza coraz poważniejszą gra rolę wśród polonii amerykańskiej i że robotnika tamecznego zaczyna nudzić dotychczasowy sposób redagowania gazet.

Weźmy kilka przykładów. „Nowe życie“, tygodnik wychodzący w Chicago, umieszcza w N⁰ 8 sprawozdanie z obchodu styczniowego w Rio Janeiro, na którym jeden z mówców w następujący malowniczy sposób opisuje prawdopodobną przyszłość Europy, po wojnie między Niemcami a Rosyą:

„W tym smutnym teatrze mordu, nie mało krwi przeleją rodacy nasi, pełniący służbę wojskową w Rosyi i w Niemczech. Oprócz tych legną tysiące kolegów naszych robotników, których utraci partya walcząca za niepodległość pracy.

„Wygrana. na którąkolwiek przechyli się stronę, będzie na korzyść uprzywilejowanych i kapitalistów. Żadna gwiazdka stamtąd nie rzuci promienia sprawiedliwości dla zadosyćuczynienia Polsce za wyrządzone jej gwałty, ani się też nic zmieni wyzysk robotnika; wszystko to wpije gąbka przywileju i kapitału. Wygrana, którą zapaśnicy uznają nad sobą, wygraną będzie tylko chwilowo i materyalnie, ale przegraną będzie moralnie i obustronnie — wyczerpująco. . .

„Zmowom robotniczym przeszkadzać będą ci, którzy obecnie żyją z kapitałów wyzyskanych z pracy robotników i używać będą brutalnej siły karabinowej celem zaprzeczenia żądaniom robotniczym, a to wywoła robotniczy ruch lekko — zbrojny, który wnikać będzie w powszechne życie stosunkowe i pryyczyni się do zjednoczenia potęgi robotniczej. Nareszcie nadejdzie dzień i zegar nowoczesny uderzy godzinę, a dzwon jego rozniesie echo na cały świat.

Robotniku, bracie miły,
Powstań, poznaj swoje siły,
Wszakże na twe zawołanie
Świat cały do ruchu wstanie.
Oj wy pszczoły czyż na świecie
Miód tylko robić umiecie! . . .
Widząc w okół szerszniów stada
Żądeł wam użyć wypada.

„I nastąpi ruch rewolucyjny. Powstanie społeczne odniesie świetne zwycięstwo i nastąpi kongres międzynarodowy. Kongres ten będzie rozstrzygał sprawy podług praw w naturze przyrodzonych“.

Musimy swoją drogą zaznaczyć, że miejsca przez nas cytowane, należą do najlepszych, gdyż w innych mówca zdradza nieraz brak gruntownej znajomości kwestyi społecznej.

Dalej znajdujemy w „N. Ż.“korespondencye o ruchu robotniczym w zaborze rosyjskim, wzięte z Przedświtu, oczywiście bez zacytowania źródła, wzmianki o P. P. S. pod zaborem pruskim itp.

Ale jeszcze więcej pisze w tym kierunku „Ameryka“ z Toledo (stan Ohio). W N⁰ 5 tego pisma z r. b. znajdujemy artykuł, który zaczyna się temi słowy :

„Zaznaczyliśmy już raz, że wszelka praca narodowa powinna się rozwijać obok pracy nad polepszeniem bytu materyalnego robotnika polskiego.

„W imię tego przedświadczenia pragniemy, by nasze pismo stało się pomocą dla wszystkich ludzi, pracujących na tem polu. Głównem naszem zadaniem będzie śledzić bacznie ruch robotników polskich w kierunku pracy społecznej“.

Dalej czytamy :

„Mała jest garstka polaków, którzy dotychczas brali udział w jakimkolwiek ruchu robotniczym, a i ci rozrzuceni po całych Stanach Zj. o sobie wzajemnie nic nie wiedzą, albo nie znają bliżej swych przekonań. Siły te należy zbliżyć i jaknajściślej połączyć. Organizacya myślących robotników polskich była już raz projektowaną, jest bardzo potrzebną ; zanim jednak do tego przyjdzie, otwieramy łamy naszego pisma dla wszystkich ludzi dobrej woli, którzy pragną podniesienia bytu materyalnego ogółu emigracyi polskiej, polepszenia losu całej klasy pracującej tego kraju“.

Artykuł kończy się wezwaniem do wszystkich polskich towarzystw robotniczych, socyalistycznych i anarchistycznych(!), żeby przysyłały swoje „konstytucye“ (ustawy) i wiadomości o stanie obecnym oraz rozwoju. W następnych numerach „Ameryki“ pojawiło się rzeczywiście parę korespondencyi, opisujących byt polskiej ludności robotniczej w różnych stanach. Redakcya ze swojej strony dała zarys historyi i programu „Rycerzy pracy“ i parę artykułów o kwestyi robotniczej dość bladych ; w jednym z nich autor oburza się na to, że młodego źrebaka pasą, gdy dziecko musi iść do fabryki.

We wskazaniach praktycznych, które redakcya daje czytelnikom, widać gmatwaninę pojęć straszną. Np., w jednym artykule redakcya słusznie bardzo zwraca uwagę na haniebną gospodarkę finansową księży polskich w Ameryce, którzy nie zdają nigdy rachunków swym parafianom i oburzają się nawet, gdy kto takowych zarząda, aż tu w innym numerze następuje czuły apel do pp. proboszczów, by przyczynili się do złączenia wszystkich organizacyi w jedną. Zaś o wystawieniu jakiegoś programu robotniczego i uzasadnieniu go w szeregu artykułów i mowy niema.

Natomiast znajdujemy w N⁰ 8 i następnych przedruk naszej broszurki, noszącej tytuł „Dzień roboczy“. To nas najbardziej uderzyło; jeżeli bowiem gazeta, wydawcy której najwidoczniej nie są socyalistami, przedrukowuje jednak broszurkę socyalistyczną, stanowi tu dowód, że na tego rodzaju lekturę musi istnieć popyt.

Wreszcie do zaznaczenia byłby jeszcze artykuł „Echa“ z Buffalo p. t. „Nie bądźcie skabami!“ (skab em — po polsku wrzód — nazywa amerykanin robotnika, który zajmuje miejsce strejkujących). W artykule tym robotnicy polscy gorącemi słowy wezwani są, by nie szukali roboty przy tramwajach, gdyż wszyscy tramwajarze strejkują. „Echo“ swoją drogą nie ma najmniejszej pretensyi do nazwy pisma robotniczego. Podczas wyborów broniło ono zacięcie kandydatów partyi republikańskiej, a i teraz nie różni się niczem od innych pism amerykańskich.

Na zakończenie podajemy wstęp z gazety „Nowe Życie“, charakteryzujący poglądy, które panują w Ameryce na sprawę otrzymywania pieniędzy od partyi politycznych :

„„Sztandar“ chikagoski robi niby bardzo niewinną uwagę, że Nowe Życie zmienia barwę republikańską

i dodaje: „winszujemy ale nie zazdrościmy“. W odpowiedzi na to donosimy Sztandarowi, który również zmienił był barwę demokratyczną na republikańską, że:

1-o Za polityczne i wszelkie inne ogłoszenia wolimy zadowolać się barwą dolarów amerykańskich niż obiecankami

2-o Wiemy, że i P. Migdalski nie robi darmo reklamy republikanom.

3-o Zapewniamy P. M., że dolar zarobiony od partyi demokratycznej ma tyle centów, co i dolar od partyi republikańskiej a więc zazdrościć nie ma czego.

4-o. Radzimy nakoniec pilnować swego nosa i baczyć, aby P. Migdalski ponownie swej barwy nie zmienił“.

W przyszłym numerze pomówimy o polskim ruchu robotniczym.

* * *

Obchód Komuny w Londynie

Chociaż robotnicy polacy, których nędza wypędziła z kraju, odznaczają się zwykle prawie zupełnym brakiem świadomości klasowej, jednak doświadczenie pokazuje, że świadomość tę można w nich doskonale rozbudzić, nie trzeba tylko zrażać się chwilowem niepowodzeniem, pracować przez pewien czas wytrwale i systematycznie, a nadewszystko nie mieszać do propagandy socyalistycznej rzeczy, które nie znajdują się z nią w związku bezpośrednim. Najlepszy tego dowód mamy w Londynie. Istniały tu już co prawda dawniej towarzystwa socyalistyczne i robotnicze, jednak nie pozostawiły one prawie żadnych śladów i, przed rokiem, do liczby socyalistów zdecydowanych można było zaliczać prawie tylko małą garstkę emigrantów politycznych, członków Z. Z. S. P. Od dnia swego przyjazdu na ziemię angielską starali się oni otworzyć oczy robotników polskich i litewskich na haniebny wyzysk, który daje im się we znaki nie gorzej jak we własnej ojczyźnie. Z początku robota szła opornie. Trzeba było zwalczać nietylko brak zrozumienia korzyści, płynących z organizacyi i łącznej pracy, który cechuje naszych emigrantów, ale jeszcze mnóstwo przesądów, tyczących się socyalizmu. Większość uważała nas za anarchistów i wyobrażała sobie socyalizm, jako wrogą ludzkości zasadę, dążącą do zniszczenia wszystkiego. Co socyaliści zamierzają niszczyć, nad tem się bardzo nie zastanawiano, a w rzeczywistości nie wiadomo, co by tak bardzo znalazło się u tych biedaków do zniszczenia.

Dlatego też w pierwszych czasach socyaliści w swych mowach więcej musieli kłaść nacisku na to, co *nie* jest zawarte w naszym programie i niesłusznie bywa nam przypisywane, niż na właściwą propagandę. Propaganda naszych przeciwników i różne niecne wymysły, które na nasz rachunek były rozpuszczane, w gruncie rzeczy tylko nam pomogły. Albowiem każdy, kto usłyszał socyalistę, przemawiającego publicznie, przekonywał się, że nie taki czarny djabeł, jak go malują i zaczynał nabierać nieufności do słów tych, którzy socyalizm potępiali. Ale sposobności do przemawiania było mało, gdyż socyaliści nie posiadali swego towarzystwa i musieli ograniczać się na korzystaniu z obchodów i zebrań, urządzanych przez kluby patryotyczne.

Dopiero zeszłoroczny obchód kościuszkowski rozpoczął nową epokę. Brutalny atak księdza, który z wcale niechrześciańską gwałtownością napadł na mówcę socyalistycznego, przemawiającego w klubie patryotycznym, zarzucając mu anarchizm, mordy, pożogi itp. straszne rzeczy, nie dopiął celu, dzięki taktownej odpowiedzi naszego towarzysza, który wykazał fałsz zarzutów księdzowskich. Ciekawość obecnych została tą dysputą podniecona i na obchód przybyło około 80 osób. Wkrótce potem zostało założone towarzystwo socyalistyczne. Jak to zwykle bywa, z początku ciekawość pchała do nowego towarzystwa. Ale wkrótce urok nowości zniknął. Liczba uczestników zebrań znacznie się zmniejszyła. Nasi towarzysze nie tracili jednak otuchy: co niedziela odbywał się odczyt, a choć słuchaczów było niewielu, ale ci, którzy pozostali, rzeczywiście przejęci byli sprawą.

Zwolna liczba słuchaczów zaczęła się powiększać i oto teraz doszło do tego, że na obchód Komuny zgromadziło się przeszło 100 osób! Pierwszy to raz, od wielu lat zapewne, co rozległo się w Londynie słowo polskie w rocznicę chlubnej rewolucyi proletaryatu paryskiego. I nie był to żaden obchód powstania narodowego, przy sposobności którego socyaliści wygłaszają swe zasady i zapatrywania na historyę, ale rocznica powstania prawdziwie proletaryackiego, pierwszego wybuchu robotniczego, noszącego charakter socyalistyczny. Tymczasem musimy przyznać, że rzadko kiedy widzieliśmy słuchaczów tak przejętych ważnością chwili, tak chciwie chwytających każde słowo, które wychodziło z ust mówców.

Wygłoszone zostały cztery odczyty, mianowicie — „Historya Komuny“, „Czego chciała Komuna i czego chcą dzisiaj socyaliści?“, „Udział polaków w Komunie“ i „Krwawy tydzień“. Deklamacye odpowiednie i śpiewanie Czerwonego sztandaru oraz innych pieśni robotniczych urozmaiciły obchód, po którym zostało u wszystkich najlepsze wspomnienie. Wśród słuchaczy znajdowała się także pewna ilość litwinów.

Towarzysze nasi z Londynu mogą sobie powiedzieć, że w dobry sposób uczcili pamięć swych poprzedników, poległych przed 24 laty na ulicach Paryża.



Bronisław Chrzanowski

Widzieliście kiedy szybującego wśród obłoków sokoła? U dołu wszystko pełza w prochu, wyszukując sobie wśród błota, zgnilizny i zaduchu smaczniejszych kąsków, a on tymczasem, zapatrzony w słońce, ledwie dostrzegalny w przestworze, wznosi się coraz wyżej i wyżej, by się wykąpać w świeżych, nieskalanych prądach czystego powietrza i z wysokości ogarnąć okiem ziemię i jej twory. Podobnym sokołem był Bronisław Chrzanowski. Ale na drodze swoich dążeń szlachetnych i górnych polotów nie spotykał on jedynie świeżych powiewów i ożywczych słońca promieni; na każdym kroku groził mu wróg potężny i nieubłagalny, uderzały nań wichry niechęci i zawiści ludzkiej, prześladowała uparcie nędza.... I sokół nasz z połamanemi skrzydły upadł bez życia i napełnił boleścią i żalem serca towarzyszy.

Kto był Bronisław Chrzanowski? Ci którzy znali tego cichego, niepozornie wyglądającego, człowieka, nieraz przypuścić nawet nie mogli, że zajmuje on ważny postarunek i że sprawy głośne, o których rozprawiano powszechnie, są tworem również i jego pracy lub myśli. Inni znowu, znając zaledwie cząstkę prac Chrzanowskiego, nie wiedzieli, że ogarniają one jeszcze bardzo wiele innych rzeczy. Dopiero śmierć zdziera pieczęć tajemnicy ze spełnionych czynów, chociaż i teraz jeszcze nie wszystko da się odsłonić i musimy mówić ogólnikowo.

Chrzanowski należał do tego rodzaju szlachetnych typów, które, gdy raz ukochają jakąś piękną ideję, wszystkie siły swoje i całą duszę jej poświęcają. Umiłował on wszystkich upośledzonych, cierpiących, obdzie-

ranych przez kapitalistów, gnębionych przez rząd, — jednem słowem robotników, i sprawie ich postanowił poświęcić się w całości. W tym też celu przybył do Warszawy przed siedmiu laty. Jako człowiek ubogi musiał przedewszystkiem postarać się o jakie środki utrzymania i postanowił zdobyć je sobie przez pracę literacką. Na polu tem wykazał wielkie zdolności, ale nie zdołał uwolnić się z nędzy, która pozostała nieodłączną jego towarzyszką. Dlaczego? Bo nie umiał, jak inni iść przebojem, nadrabiać blagą, podstawiać nogę współzawodnikom, i rozbudzać do nich niechęć, — a za to jego częstokroć tem karmiono. W dzisiejszych warunkach praca i zarobek są najczęściej ciężkim do zdobycia przywilejem szczęśliwców, synekurą dla bezczelności, premium dla Fikalskich, rzadko zaś kiedy odpowiada rzeczywistym uzdolnieniom poszukującego jej. Nieraz, oprócz uzdolnienia trzeba posiadać coś nadto zalecającego, czy to protekcyę, czy piękną postawę, łatwość towarzyską, giętki kark itd., a właśnie do tego wszystkiego nie chciał się uciekać Chrzanowski, lub nie posiadał, i to stanowiło tajemnicę jego ubóstwa materyalnego.

Z pochodzenia litwin, Chrzanowski przybył do Warszawy, nie mając jeszcze wyrobienia praktycznego, ukrywanie się działaczy ze swoją robotą raziło go. Pamiętam, jak się oburzał, gdy nie chciano przy nim otworzyć jednego, ściśle konspiracyjnego zebrania; uskarżał się wtedy na wąskość ruchu socyalistycznego u nas, ubolewał że nie potrafi on sobie wyżłobić szerszego łożyska.... Dopiero z czasem przekonał on się, że wina to warunków, a nie ludzi, że socyalizm u nas musi z konieczności rozstrzelać się na wiele odosobnionych strug, i że świętą dla nas musi być zasada, która nakazuje, by każdy wiedział tylko o tem, co mu koniecznie wiedzieć potrzeba.

Żądny pracy nad rozwojem myśli socyalistycznej, w przeciągu lat kilku należał do wielu rozmaitych kółek, starając się wszelkiemi siłami o rozszerzenie świadomości wśród klasy robotniczej. Ale w całej pełni działalność taką mógł dopiero rozwinąć po zorganizowaniu się P. P. S. i jako jej członek. Teraz dopiero znalazł się w położeniu, pozwalającem ogarnąć okiem te wszystkie drobne strugi wielkiego prądu socyalistycznego, by odpowiednio zużytkować swoje siły. A zużytkował je wielostronnie: prowadził osobiście agitacyę i propagandę wśród robotników, spełniał wiele czynności konspiracyjnych (jako zaufańszy członek organizacyi), prowadził robotę w kołach inteligencyi, ostatecznie zaś pisał. Jego to pióra była zeszłoroczna proklamacya majowa, jak również artykuł w odcinku „Robotnika" (N. 4) o chorobie Aleksandra III-go. „Robotnika" zasilał stale swojemi pracami, wykazać jednak wszystkich jest niepodobieństwem, ze względu na przyjętą u nas zasadę, że redakcya nie powinna znać autorów, chociażby to był nawet kto z jej członków.

Tego rodzaju robota pochłaniała wszystkie myśli i siły Chrzanowskiego. Oddawał się jej z zaparciem własnych, najniezbędniejszych potrzeb. A prowadzić umiał z takim taktem, że bliscy znajomi, a nawet rodzina, nie domyślali się wcale, że jest to człowiek tej miary. On wszystko poświęcił ukochanej myśli swojej, tym rzeszom cierpiących i upośledzonych, a dla siebie nie żądał niczego, nawet jedynej rzeczy, którą dać może działalność społeczna — rozgłosu i sławy. Miarą skromności Chrzanowskiego jest np., że nigdy się nie fotografował, i dla tego właśnie nie możemy tu podać jego podobizny. Ale niech przynajmniej ci, którzy go znali pod innem nazwiskiem, wiedzą, z kim mieli do czynienia. Pseudonimy Chrzanowskiego były: Kazimierz, Ludwik, Jerzy, Stefan, Wysocki. Ilość ich wykazuje na długość i usilność prowadzonej przezeń roboty. Rzeczywiście należał on do nielicznej garstki ludzi, którzy, pomimo dość długiego okresu trwan pracy, zdołali uniknąć drapieżnych szponów żandarmeryi.

Uniknął zaś nie wskutek tchórzliwego stronienia od niebezpieczeństw, ale dzięki jedynie rozwadze i taktowi. Widziałem go w chwili ogólnego niebezpieczeństwa i trwogi; kiedy nieszczęście wisiało nad każdym na włosku, niektórych zaś pochłonęło bezpowrotnie. Patrzyłem więc uważnie w twarz tego wątłego, chorego człowieka, czy nie dostrzegę w niej cienia obawy i niepokoju? Napróżno! Z niezachwianym spokojem zajął świeżo opuszczony, niebezpieczny posterunek, by przerwaną robotę prowadzić dalej. Odważnym był zarówno w postępkach jak i w myśli swojej. Nie znał co to bojaźliwe pomijanie np. takich kwestyi, jak polityczna, ale przyjmując ją, we wnioskach swoich uszedł nawet dalej od innych. Niezależność polityczną Polski uważał za rzecz najpilniejszą dla klasy robotniczej i hasło to wypisał na swoim sztandarze, wypowiadając je śmiało, bez obłudy i mydłkowania.

I jeszcze raz ostatni miałem sposobność podziwiać tę duszę szlachetną i serce podniosłe, umieszczone w powłoce cielesnej. Organizm jego rozstrojony tą denerwującą atmosferą, którą oddychać u nas może każdy działacz społeczny, wyczerpany nadmiarem pracy i osłabiony ostatecznie ubóstwem, rzucony został na łoże boleści, z którego już nie miał się podnieść więcej. Chory cierpiał bardzo, najmniejszy ruch sprawiał mu ból ogromny — a siły gasły w oczach. I oto jeszcze pod ciężarem tego krzyża swojego nie przestał interesować się robotą. Każdą wiedomość bojową przyjmował z rozpromienioną twarzą i rozognioną źrenicą, a odwiedzających towarzyszy witał tak czule i serdecznie, tak znacząco ściskał za ręce, gdy obecność innych osób przeszkadzała swobodnej rozmowie, jak gdyby pragnął tem wyrazić całe przejęcie się swoje sprawą i wszystek żal, że się nie może osobiście zająć robotą. Zatajenie czegoś przed nim, jako przed chorym, sprawiało mu największą przykrość. I widziałem go jeszcze później, na parę dni przed śmiercią. Był to już tylko kościotrup, powleczony skórą. Osłabienie doszło do najwyższego stopnia, — nie mógł już nie tylko poruszyć ręką lub nogą, ale nawet ust zamknąć, które mu się otwarły bezwładnie. Powitał mnie wzrokiem jakimś serdecznym, głębokim, a potem chciał coś mówić. Zbliżyłem ucho i wytężyłem słuch. Nareszcie zrozumiałem. Ten konający, bezwładny człowiek jeszcze był zajęty myślą o innych; pytał, czy ostatnie przedsięwzięcie się udało, i czy nie było nowych aresztów!

Tak prysło życie pięknego człowieka i dzielnego towarzysza walk naszych. Chrzanowski zmarł w szpitalu 2-go kwietnia w 27-ym roku cennego dla społeczeństwa życia. Na trumnie jego złożono wieniec z czerwonemi wstęgami z napisem: „Towarzyszowi w pracy i idei" I nad tą świeżą jeszcze mogiłą rzucić można pytanie, dlaczego to serce gorące i dzielny umysł musiały zamrzeć? Powiadają, że zmogła go choroba, na którą nie było ratunku; właściwie jednak zwyciężył go ten moloch, z którym on walczył całe życie, ten ustrój potworny dzisiejszych społeczeństw, pielęgnujący tylko pasożytów, a ludzi szlachetnych skazujący na nędzę i śmierć przedwczesną. Chrzanowski legł, jak żołnierz na stanowisku, bo jego choroba była następstwem podjętej walki.

Bronisław Sławiński

Do szeregu męczenników za sprawę ludu pracującego przybył jeszcze jeden. Nasz dzielny i zasłużony towarzysz, **Bronisław Sławiński**, umarł w drodze na Sybir z choroby piersiowej, początków której nabawił się w wilgotnych murach więzienia poznańskiego. Śmierć nastąpiła jeszcze w r. 1892

— trzech lat potrzeba było, by wiadomość o niej dostała się do towarzyszy, a i to tylko dzięki przypadkowi. Nie dość bowiem, że carat moskiewski morduje ofiary, które wpadną do jego szponów, ale jeszcze stara się on zatrzeć wszelkie ślady swych zbrodni. Dzięki potwornym warunkom, wśród których musimy się obracać, udaje mu się to, ale do czasu tylko.

Zarówno w Warszawie, jak i w Poznaniu, dwóch polach swej działalności, Sławiński pozostawił najlepsze wspomnienie u wszystkich, którzy się z nim stykali i ceniony był przez towarzyszy za bezgraniczne oddanie się sprawie. Niestety, nie dożył on chwili, gdy w Warszawie rozległ się znowu potężny głos słowa drukowanego, po raz pierwszy od wyjścia ostatniego numeru Proletaryatu, które w znacznym stopniu zawdzięczać należy Sławińskiemu, jak również nie dowiedział się on, że ziarno, zasiane przezeń w Poznaniu w 1887 r., tak bujne wydało owoce. Ale my, którzyśmy go znali, nie zapomnimy nigdy jego zasług.

Cześć jego pamięci.

BIBLIOGRAFIA

Siedm lat w Szlysselburgu. Opisał **Bronisław Szwarce.** Lwów, nakładem Towarzystwa imienia Stanisława Staszyca. 1893

Wydawnictwo materyałów do historyi powstania 1863 - 64 r. Objaśnił **Bronisław Szwarce.** Lwów, nakładem Kuryera Lwowskiego. 1894.

W pierwszej z dwu powyższych książek autor opisuje swój pobyt w twierdzy Szlysselburskiej. Jest to, zdaje się, jedyny dokładny opis tej Bastylii caratu w języku polskim i ma z tego względu wielką wartość, chociaż bowiem stosunki szlysselburskie zmieniły się znacznie od czasu objęcia dozoru nad więźniami przez żandarmów, ale zmieniły się na gorsze, więc opis tego, co było, daje nam dopiero wyobrażenie o tem, co się tam obecnie dziać musi. Autor zachował zupełną świeżość i energię myśli, pomimo tyloletnich cierpień, dlatego wspomnienia jego dają dokładny obraz rzeczy i czytają się z wielkiem zajęciem.

Drugą książkę polecamy każdemu, kto chce zapoznać się dokładnie z historyą ostatniego powstania. Wydawcy « Materyałów do historyi powstania » umieścili w tomie IV tego wydawnictwa 3 wspomnienia, pisane przez « białych » i zawierające cały szereg faktów i namiętnych nieraz napaści na pojedyńcze osobistości z obozu « czerwonych ». Jeżeli nie przez szacunek dla demokratów z r. 63, którzy, pomimo wszystkich swoich błędów, o całe niebo stali wyżej od pseudo rewolucyjnych lub otwarcie kontr rewolucyjnych konserwatystów, — to wprost w interesie prawdy historycznej obowiązkiem każdego uczestnika powstania jest zdzieranie maski z całego splotu intryg, które wiły się około ruchu ówczesnego i w znacznym stopniu przyczyniły się do jego niepowodzenia. A obowiązek ów staje się tem większym, jeżeli konserwatyści, jak w tym wypadku, sami są stroną zaczepiającą i usiłują rozpowszechnić błędne mniemania o istocie ruchu i jego działaniach. Ob. Szwarce obowiązkowi temu uczynił zadość i opisuje on, jaki był rzeczywisty stosunek Rządu Narodowego do Mierosławskiego, co spowodowało białych do urządzenia nielegalnej dyktatury Langiewicza i daje charakterystykę wielu osób, znanych autorowi osobiście. Broszurka ob. S. niezbędną jest dla człowieka, który przeczytał istniejące opisy historyi powstania, jako ich dopełnienie, ale zalecamy ją wogóle każdemu, choćby dlatego, iżby mógł później krytycznie się odnosić do różnych « Aspiracyi porozbiorowych », « Ostatnich lat powstania » i innych wydawnictw, skrycie lub otwarcie stańczykowskich.

A. W.

Od Redakcyi

Korespondentowi z R.: Dane, przesłane przez Was, są niezmiernie zajmujące, ale niestety cyfry tak są poplątane, że nie podobna ich zużytkować; sprawdźcie je wszystkie jeszcze raz i wyślijcie nam (uważajcie, byście nie brali raz cyfr z początku, drugi raz z końca roku), a my sami obrachujemy stosunek procentowy; najlepiej zaś wyślijcie źródła, z których czerpiecie wiadomości. Pozdrowienie i braterstwo.

Feliksowi. Listy z 3/III, 18/III, 4/IV, 11/IV, 15/IV, 24/IV i 30/IV otrzymaliśmy. Uściski.

Otrzymaliśmy dwa oświadczenia, tyczące się sprawy ob. H. Truszkowskiego, które poniżej podajemy.

I. — W opowieści H. Truszkowskiego, którą przerzuciłam w tej chwili, znajduję na str. 53 ustęp, gdzie Truszkowski wkłada w usta jen. Nowickiego fakty, tyczące się ratowania spadku Jankowskich i przekupienia władz pruskich w celu zapobieżenia memu wydaniu do Rosyi. Oba fakty są fałszywe.

W każdym razie dziwnem jest, że Truszkowski w swej opowieści nazwiska agentów policyjnych oznacza literami —ow, etc., natomiast bez żadnej potrzeby drukuje nazwiska osób postronnych.

Marya Mendelson.

25 kwietnia 1895.

II. — W artykule „Sprawa H. Truszkowskiego“, pomieszczonym w numerze marcowym Przedświtu za r. 1895, członkowie Komitetu Funduszu Wolnej Prasy Rosyjskiej oznaczeni zostali nie nazwiskami, ale tylko inicyałami.

Dla zapobieżenia nieporozumieniom, mogącym powstać z przypadkowej koincydencyi inicyałów mego nazwiska z inicyałami, wymienionymi w Przedświcie, uważam za stosowne zaznaczyć:

1) Że zakomunikowałem K. F. W. P. R. swe wystąpienie z jego składu d. 10 grudnia r. 1894, czyli na tydzień przed pojawieniem się w № 13 „Listka“ artykułu, zatytułowanego „Karty na stół!“ oraz instrukcyi jen. Nowickiego.

2) Żem się nie dowiedział o otrzymaniu jakichkolwiek dokumentów od p. Truszkowskiego oraz o jego stosunkach z jen. Nowickim, jak tylko po wystąpieniu mojem z Komitetu F. W. P. R.

3) Żem nie wstępował w żadne pertraktacye z p. Truszkowskim, spotkałem go zaś w Londynie po raz pierwszy w styczniu r. 1895, gdy byłem już sekretarzem Biura Centralnego Związku Księgonoszy.

W. M. Wojnicz (I. M. Kielczewski).

16 kwietnia 1895.

Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku.

TREŚĆ: Od redakcyi. — Bankructwo galicyjskiej demokracyi. II. przez I. D. — Udział młodzieży francuskiej w ruchach rewolucyjnych. — Panem et circenses. — Ze świata: Z Rosyi. Belgia. W kwestyi zjazdu międzynarodowego. — Z kraju i o kraju: Warszawa. — Szpicle i ich pomocnicy. — Radom. Z Galicyi. — Z Emigracyi: Zjazd Z. Z. S. P. — Zjazd amerykański. — Kuryerek amerykański. — Obchód Komuny w Londynie. — Nekrologia: Bronisław Chrzanowski. — Bronisław Sławiński. — Bibliografia. — Od Redakcyi.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.